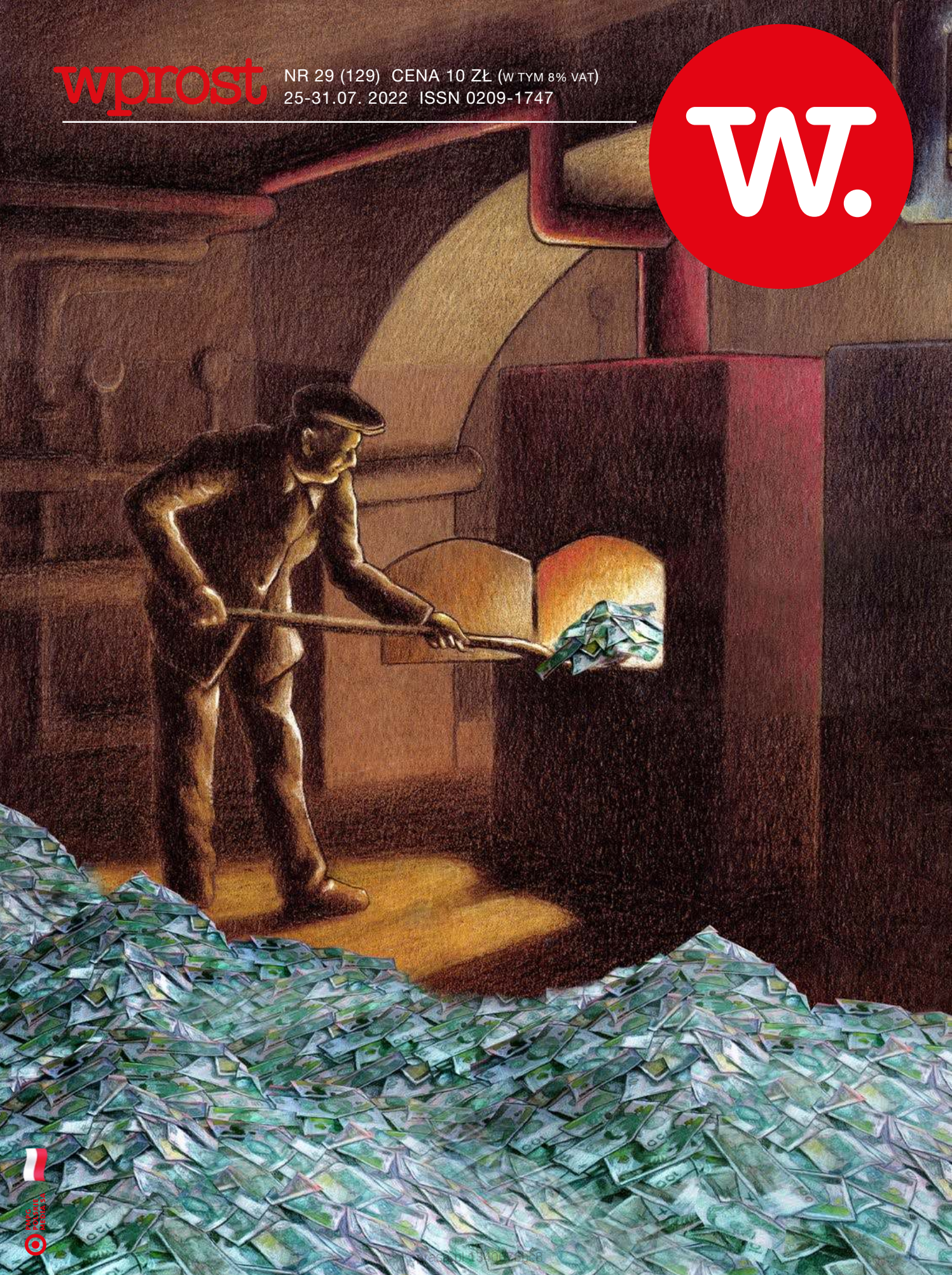


wprost

NR 29 (129) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
25-31.07. 2022 ISSN 0209-1747





IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online



Bank Polski
dzień dobry

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.

Na początek



Witold Ziomek

Węgiel zamiast leczenia

Ilustracja na okładce: Paweł Kuczyński

11,5 miliarda złotych – na tyle resort finansów szacuje koszty programu dopłat do węgla. Projekt ustawy w tej sprawie we wtorek przyjęła Rada Ministrów.

– Pieniądze na pomoc obywatelom, na bezpieczeństwo energetyczne, muszą się znaleźć – powiedziała

Na początek

na antenie radiowej „Trójki” minister finansów Magdalena Rzeczkowska.

*„Odpowiadając na pytania redakcji „Wprost”, resort wyraźnie wskazuje, skąd zamierza wziąć pieniądze na dopłaty. „Środki na wypłaty będą pochodziły **Z FUNDUSZU PRZECIWDZIAŁANIA COVID-19**” – pisze ministerstwo finansów*

w odpowiedzi na wysłane przez nas pytania. Z tego funduszu, powołanego w 2020 roku, finansowane były m.in. oddziały covidowe, czy szpitale tymczasowe. Fundusz zasilił pieniędzmi Bank Gospodarstwa Krajowego, który wyemitował w tym celu obligacje.

Pieniądze z funduszu były przekazywane różnym instytucjom, angażującym się w walkę z pandemią koronawirusa. Wypłacano z niego rekompensaty za utracone dochody samorządom, które rezygnowały z pobierania niektórych opłat. Dofinansowano też

Na początek

Rządowy Fundusz Inwestycji Lokalnych, Agencję Rezerw Materiałowych, bon turystyczny czy Fundusz Wsparcia Kultury.

Mogłoby się wydawać, że specjalny fundusz na walkę z pandemią nie jest już potrzebny. Pandemia nie odeszła jednak na dobre. Z resortu zdrowia płyną do nas niepokojące dane, w minioną sobotę odnotowano 2131 nowych przypadków koronawirusa. 298 z nich to ponowne zakażenia. Po raz ostatni tak wysoką liczbę zakażeń odnotowano na początku kwietnia, gdy kończyła się piąta fala pandemii.

Dopłata do węgla to jednorazowe świadczenie w wysokości 3 tys. złotych ma pomóc gospodarstwom domowym, które używają węgla do ogrzewania i mają problem z jego zakupem z powodu wysokich cen surowca.

Co ciekawe, tych pieniędzy nie trzeba wydać na węgiel. Jak pisze na Twitterze rzecznik Ministerstwa Klimatu i Środowiska Aleksander Brzózka, „to od beneficjenta będzie zależeć, w jakim stopniu środki te zostaną przeznaczone na zakup węgla”.

Na początek

Dodatek węglowy będzie przysługiwał każdemu gospodarstwu domowemu, w którym głównym źródłem ogrzewania jest kocioł na paliwo stałe, kominek, koza, ogrzewacz powietrza, trzon kuchenny, piecokuchnia, kuchnia węglowa lub piec kaflowy na paliwo stałe, zasilane węglem kamiennym, brykietem lub peletem zawierającymi co najmniej 85 proc. węgla kamiennego.

Warunkiem koniecznym do uzyskania świadczenia jest uzyskanie wpisu lub **ZGŁOSZENIE ŹRÓDŁA OGRZEWANIA** do uruchomionej rok temu Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków.

– Prawo do uzyskania tego dodatku mają tylko osoby, które zgłosiły do Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków piece opalane na węgiel. Czemu nie mogą z niej skorzystać osoby wykorzystujące pelet, czy koks opałowy? Warto by też uwzględniać

Na początek

kryterium dochodowe – skomentował były minister gospodarki Janusz Steinhoff na antenie radia RMF FM.

Dodatek węglowy ma pomóc w zniwelowaniu bardzo wysokich cen węgla, jakie możemy ostatnio zaobserwować na rynku. Z powodu objęcia embargiem węgla z Rosji surowca na giełdach zaczyna brakować.

– Jesteśmy dzisiaj w sytuacji, w której możemy powiedzieć, że jeśli chodzi o produkcję węgla na potrzeby energetyczne, mamy zapewnione bezpieczeństwo. Węgiel na potrzeby ciepłownictwa i odbiorców indywidualnych w dużej mierze pochodził z importu, ze względu na jego parametry. Pozysskanie odpowiedniego wolumenu jest trudną operacją logistyczną – powiedział wiceminister finansów Artur Soboń na antenie Polsat News.

Aby ten węgiel zapewnić, premier Mateusz Morawiecki nakazał spółkom Skarbu Państwa interwencyjne zakupy węgla na światowych rynkach. Zdaniem polityków opozycji, decyzja zapadła za późno,

Na początek

bo teraz magazyny są już puste, a ceny na giełdach biją rekordy.

– Powiedzmy sobie uczciwie, cena akceptowalna tej zimy nie będzie możliwa. Mamy bardzo drogi węgiel. Na kontraktach rocznych mamy 1600 zł za megawatogodzinę energii, ponad 180 euro za megawatogodzinę gazu, w Polsce i Europie mamy walkę o bezpieczeństwo energetyczne, a nie o ceny. Ceny są zupełnie absurdalne. Dla Europy będzie to najtrudniejsza zima od II Wojny Światowej – powiedział Soboń. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



27 **POLSKA NADAL WĘGLEM STOI**

– Byliśmy zdemoralizowani dostatkiem i wykazaliśmy się brakiem roztropności oraz przezorności, likwidując to co mamy i nie tworząc alternatywy – mówi Jerzy Markowski, były wiceminister gospodarki, inżynier górnictwa.

16 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

KRAJ

43 **JAK TRWOGA, TO DO FACHOWCA**

Z nieoficjalnych informacji „Wprost” wynika, że do grona wiceministrów aktywów państwowych dołączy niebawem Krzysztof Tchórzewski, były minister energii.

49 **TERMINARZ WYBORCZEGO SERIALU**

Czy wybory samorządowe zostaną przesunięte na 2024 r. O politycznym wymiarze zmiany i jej konstytucyjności mówi sędzia prof. Sebastian Gajewski.



Fot. Piotr Molęcki/East News, MAREK LASZYK/REPORTER



62 **ODPOWIEDZIALNOŚĆ WYBIÓRCZA**

Media państwowe powinny płacić składkę na Fundusz Rozwoju Dróg. Przez Sejm przeszła właśnie ustawa, która anulowała dług mediów rządowych i odpowiedzialność ministra.

73 **OFIARY NADAL LEŻĄ W DOŁACH ŚMIERCI**

– To politycy po obu stronach granicy doprowadzili do zawiązania tego węzła gordyjskiego – mówi ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski o upamiętnieniu ofiar mordów na Wołyniu.

FELIETON

85 **PROF. RYSZARD BUGAJ**

SPOŁECZEŃSTWO

90 **DZIESIĘCIOLATEK
W KAJDANKI**

W myśl nowelizowanej ustawy policja będzie mogła zakuć w kajdanki nawet dziecko. To niewyobrażalne – oburza się prof. Małgorzata Michel z Instytutu Pedagogiki UJ.



Fot. Shutterstock, Gary Waters/East News

106 **CHŁOPAKI TEŻ
PŁACZĄ... I TELEFONUJĄ**

Chcemy pokazać mężczyznom, że mogą pomyśleć o swojej męskości w inny sposób – mówi Michał Bomastyk, prezes Instytutu Przeciwdziałania Wykluczeniom.

BIZNES

135 **NOWA AFERA MIĘSNA
CZY BIZNESOWA GRA?**

Francuzi oburzyli się na rzekomo sfałszowane mięso w kotletach z Polski. Pytanie, ile w tym wszystkim prawdy, a ile szkalowania polskiej żywności.

*Czytaj Wprost***ZAGRANICA****169 ZAPŁĄTANI
W NORD STREAM**

Rosja kusi Niemcy wizją Paktu Ribbentrop-Mołotow 2.0. Ciągłe nie wiadomo, czy Berlin widzi w tym szansę czy zagrożenie.

**181 ZASTRZELONY
W KRAJU BEZ BRONI**

Tłumy czekały przed świątynią, by oklaskiwać karawan z ciałem byłego premiera Japonii Shinzo Abe i wykrzyczeć niezrozumienie, że do takiej zbrodni doszło w ich kraju.

FELIETON**195 GEN. WALDEMAR
SKRZYPCZAK**

Fot. Kyodo News/Associated Press/East News

KULTURA

202 **LEKTURY NA LATO (2)**

Polecamy na lato trzy kolejne powieści. Nie nudzą, ciekawie opowiadają o ważnych sprawach. Ich autorzy to laureaci prestiżowych nagród literackich.

216 **TĘCZOWE SERIALE**

Jeśli chodzi o reprezentacje nienormatywnych tożsamości seksualnych na małym ekranie, to zasługi platform streamingowych, w tym Netflixa, wydają się być wybitne.

FELIETON

249 **ŁUKASZ ORBITOWSKI**

Fot. Netflix



Innowatory[®]

WPROST 2022

XII EDYCJA

Nagrody dla najbardziej innowacyjnych
przedsiębiorstw w Polsce

ZGŁOŚ SIĘ JUŻ DZIŚ

WYPEŁNIJ ANKIETĘ

PARTNER
STRATEGICZNY



PARTNERZY
GŁÓWNI



PARTNERZY



To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M
P²S
N
C^M
B
Z
a
N
U
P²
C^B
S

Fot. 123RF

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Kto będzie kandydatem **PIS NA PREZYDENTA?** Dlaczego PO nie chce zdradzać szczegółów programu, który chciałyby **REALIZOWAĆ PO WYBORACH?** Kto zamierza odbudować stare PiS? Dlaczego niektórzy w obozie rządzącym uważają, że **MATEUSZ MORAWIECKI JEST SKOŃCZONY** jako polityk? Czy zimą dojdzie do rekonstrukcji rządu? O tym i innych sprawach piszemy w najnowszych „Niedyskrecjach parlamentarnych”.*

Fot. Arek Markowicz

To nieprawda, że...

Dawid Jackiewicz, były minister skarbu w rządzie Beaty Szydło, ma chęć na powrót do polskiej polityki. Według naszych rozmówców, zamierza startować do Sejmu w kolejnych wyborach. U prezesa PiS miał się za nim wstawić Daniel Obajtek, szef PKN Orlen, który kilka miesięcy temu zaproponował Jackiewiczowi, by pokierował nową, atomową spółką „Orlen Synthos Green Energy”. Firma ma za zadanie wdrażanie technologii mikro- i małych reaktorów jądrowych, produkowanych przez amerykańską firmę GE Hitachi. Po biznesie przychodzi znowu czas na politykę dla Dawida Jackiewicza.

Zbigniew Hoffman, do niedawna sekretarz stanu w kancelarii premiera, został tam ministrem bez teki, czyli awansował. – Stanowisko dostał za lojalność wobec prezesa. Często rozmawiał z Jarosławem Kaczyńskim, kiedy prezes PiS był w rządzie i w końcu dostał awans – tłumaczy nam polityk PiS.

To nieprawda, że...

Już teraz w partii pojawiają się spekulacje, kto powinien być przyszłym kandydatem PiS na prezydenta. Obecnie pojawiają się dwa nazwiska: premiera Mateusza Morawieckiego i marszałek Sejmu Elżbiety Witek. – PiS w tej sprawie podzieliło się na dwie frakcje. Zwolennicy Elżbiety Witek podnoszą argumenty, że w PiS jest jedyną kobietą, która obecnie piastuje tak wysokie stanowisko – opowiada nasz rozmówca.

Polityk z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego studzi jednak gorące emocje w partii dotyczące kolejnych wyborów prezydenckich. – Najpierw musimy wygrać wybory parlamentarne w 2023 roku. Dopiero gdy poznamy ich wynik, będziemy realnie zastanawiali się nad następcą Andrzeja Dudy – mówi nam współpracownik prezesa PiS.

Już teraz w siedzibie PiS przy Nowogrodzkiej miał powstać sztab. Jeszcze nie wyborczy, bo

To nieprawda, że...

oficjalna kampania dopiero przed nami, ale dotyczący wyjazdów prezesa PiS. Partia szykuje się do wyborów pełną parą.

Platforma Obywatelska chyba nie zamierza przed wyborami przedstawiać programu, który chciałyby realizować, gdy przejmie władzę. Izabela Leszczyna, wiceprzewodnicząca partii powiedziała, że Polacy poznają szczegóły programu PO dopiero po wyborach. – To jest pomysł Donalda Tuska, który wymyślił narrację, że najpierw trzeba zrobić bilans otwarcia po rządach PiS i do tego dostosować działania. Oczywiście nie chodzi o żaden bilans otwarcia tylko o to, żeby Tusk nie musiał sobie zawracać głowy programem w czasie kampanii, bo zawsze kogoś zderwuje – śmieje się polityk opozycji.

W PiS wyrosła silna frakcja pod wodzą jednego z wicepremierów, której oficjalnym celem jest odrodzenie starego PiS, i żeby było jak dawniej. A pobocznym – osłabianie premiera Morawieckiego. „żeby się

To nieprawda, że...

nas słuchał i szanował”. Według naszych rozmówców, tę frakcję tworzą m.in. Elżbieta Witek, marszałek Sejmu, Beata Szydło europosłanka, Mariusz Kamiński, szef MSWiA, Marek Suski.

Grupa zabiega o poparcie Jarosława Kaczyńskiego, a przynajmniej chce stworzyć wrażenie, że cieszy się poparciem prezesa. – Oni twierdzili m.in., że mają zgodę prezesa na spotkania. Co więcej, przekonywali innych polityków PiS, że po posiedzeniu Sejmu, ta grupa jedzie spotkać się z prezesem na ognisku poza Warszawą. Niestety, bardzo szybko się okazało, że plan posiedzenia Sejmu przewiduje późne głosowania, zatem z ogniska nici. Ale część posłów się nabrała i ludzie zaczęli się orientować na tę grupę – opowiada poseł PiS.

Jak to czasami bywa, poboczny wątek - czyli zwalczanie Morawieckiego – okazał się ostatecznie głównym. W rezultacie frakcja wicepremie-

To nieprawda, że...

ra i frakcja premiera postanowiły rozstrzygnąć spór narracją medialną. Co to oznacza? – Zaczęły się w różnych mediach ukazywać różne teksty. Jedne osłabiały wicepremiera, a inne szefa rządu – opowiada nasz rozmówca z PiS. Wszystko to tak zirytowało Jarosława Kaczyńskiego, że zagroził działaczom partii dymisjami ze stanowisk, jako karą za wynoszenie konfliktów na zewnątrz, o czym poinformowało radio RMF FM.

- Prezes miał prawo się zirytować, bo to są ruchawki starych PiS-owców, wiecznie niezadowolonych, że nie ma ich w rządzie albo się ich nie słucha. Prezes zawsze starał się jakoś te żale rozmasować. Spotykał się z nimi, powołał ten komitet doradczy przy premierze, ale to wszystko okazało się za mało. Gdy grupa wicepremiera zaczęła wypuszczać informacje o dymisji Morawieckiego zagroził im karami, bo to jest osłabianie państwa i woda na młyn opozycji – mówi poseł PiS, dodając, że frakcja wicepremiera znalazła się w odwrocie.

To nieprawda, że...

Dymisjami prezes zagroził też Solidarnej Polsce. Bo na linii premier – minister sprawiedliwości iskrzy od dawna. Krytyki nie udało się przytłumić – ani tej publicznej ani tej nieoficjalnej. Ostatnio od polityka Solidarnej Polski, usłyszeliśmy, że szef rządu jako polityk jest już skończony. – Jego już nie ma – przekonywał nas polityk Solidarnej Polski.

Zdaniem naszego rozmówcy, rząd Morawieckiego może zimą upaść, gdy na rynku zabraknie węgla opałowego do ogrzewania indywidualnych mieszkań, a we wszystkich Polaków uderzą wysokie ceny energii i ciepła.

– Trzeba będzie zrobić nowe otwarcie, gruntowną rekonstrukcję łącznie z wymianą premiera, żeby się uratować i rządzić trzecią kadencję, a my chcemy rządzić trzecią kadencję – przekonuje nasz rozmówca.

Janusz Kowalski, poseł Solidarnej Polski, bardzo chce wrócić do rządu. Od dłuższego czasu

To nieprawda, że...

toczą się negocjacje w tej sprawie między PiS a Solidarną Polską, ale porozumienia ciągle nie osiągnięto.

– Solidarna Polska żąda, Morawiecki się sprzeciwia i ciągle się broni, a efektem jest ofensywna medialna Kowalskiego. Jeżeli nie zostanie wpuszczony do rządu, to nigdy się go nie uciszy – mówi polityk PiS. – W gruncie rzeczy lepiej dać mu to stanowisko, bo ciągle będzie „sikał” do naszego namiotu – dodał. 



where
science meets **humanity**™



Biogen – jesteśmy pionierami neuronauki

Prowadzimy pionierskie badania naukowe, które poszerzają wiedzę na temat układu nerwowego. Dzięki zastosowaniu nowych technologii cyfrowych oraz włączeniu doświadczeń społeczności pacjenckich możemy pogłębić rozumienie oraz chronić cechy i wartości fundamentalne dla człowieka.

www.biogen-poland.pl



Biogen-60776

POLSKA NADAL WĘGLEM STOI

Fot. 123RF

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

– *Byliśmy zdemoralizowani dostatkiem i wykazaliśmy się brakiem roztropności oraz przezorności, likwidując to co mamy i nie tworząc alternatywy. (...) **OBRAZILIŚMY SIĘ NA WĘGIEL ŚLĄSKI, A ZAPRZYJAŻNILIŚMY SIĘ Z WĘGLEM ROSYJSKIM I TERAZ TRZEBA PRZYJĄĆ DO WIADOMOŚCI, ŻE TA PRZYJAŻŃ NIE WYPALIŁA – MÓWI JERZY MARKOWSKI,** były wiceminister gospodarki, inżynier górnictwa, były dyrektor kopalni Budryk.*



Rozmawiał **Eliza Olczyk**

Co się stało z naszym węglem? Kiedyś Polka węglem stała – tak mawiano w PRL – a dzisiaj ludzie nie będą mieli czym palić w piecach zimą?

Polska nadal węglem stoi. Zasoby geologiczne węgla mamy przeolbrzymie, największe w Europie. Jeżeli chodzi o węgiel kamienny to jest to 68 mld ton,

a węgla brunatnego 34 mld ton. Tyle tylko, że ten węgiel pozostał w ziemi, nie został udostępniony ponieważ zaniechaliśmy inwestycji i przyspieszyliśmy likwidację kopalń. Tak szybko je likwidowaliśmy, że w pewnym momencie zabrakło krajowego węgla na potrzeby polskiej gospodarki i wtedy zaczęto posiłkować się importem.



Jerzy Markowski

– polityk, inżynier górnictwa. Od 1990 roku był dyrektorem kopalni Budryk, której budową się zajmował. W latach 1995-97 był wiceministrem m.in. w ministerstwie gospodarki. W latach 1998-2005 – senatorem z ramienia SLD. Przez 14 lat był ratownikiem górniczym.

Kiedy to się zaczęło?

Import zaczął się w Polsce w roku 2007, a jego szczyt przypadł na 2015 rok kiedy sprowadzaliśmy 18 mln ton węgla rocznie. W ubiegłym roku sprowadzaliśmy ponad 12 mln ton. Dramat rozpoczął się wtedy gdy został zamknięty dostęp do węgla rosyjskiego. Z Rosji przywożono do Polski ponad 9 mln ton węgla rocznie. Był to węgiel przede wszystkim gruby czyli użyteczny do celów ciepłowniczych i tego nam brakuje.

Do obecnej sytuacji doprowadziły dwie rzeczy – brak inwestycji w kopalnie i odchodzenie od węgla bez tworzenia alternatywnych źródeł energii. Nasza energetyka 50 lat temu była zbudowana pod węgiel i tak jest nadal. Nic się nie zmieniło, mimo wszystkich deklaracji, programów i opowieści. Energetyka odnawialna to jest tylko 16 proc. potrzebnej nam energii, a energetyki jądrowej nigdy nie zbudowaliśmy. W rezultacie mamy problem, który stanowi ogromne wyzwanie techniczne i niesie olbrzymie skutki polityczne.

Janusz Steinchoff, wicepremier w rządzie Jerzego Buzka, który przeprowadził słynną restrukturyzację górnictwa mówi, że z winy obecnego rządu Polacy są odcięci od źródeł energii. Ma rację?

Rząd zawinił tym, że wprowadził embargo na import węgla z Rosji.

Embargo na import węgla wprowadziła też Komisja Europejska, w ramach sankcji za napaść Rosji na Ukrainę.

Oczywiście.

*Nie kwestionuję moralnej strony tej decyzji. Rzecz jest bezsporna, **TRZEBY BYŁO TAK ZROBIĆ**. Sedno problemu tkwi w tym, że nie trzeba się było uzależniać od rosyjskiego węgla.*

Przypomnę panu Steinhoffowi, że za swoich rządów zamknął 24 kopalnie, w tym kilka w których pozostały bogate zasoby węgla kamiennego. Gdyby tego nie zrobił, to dzisiaj mielibyśmy tego węgla pod dostatkiem.

Jerzy Steinhoff do dzisiaj jest dumny z tej restrukturyzacji, bo sprawił, że budżet przestał dopłacać do każdej tony wydobytego węgla.

Na tym polega problem, że on jest dumny z zamknięcia kopalń, w których był węgiel. Niektóre z nich to były nowe kopalnie – jedna z nich istniała zaledwie cztery lata, Kopalnia Czeczott - 8 lat. Zamknięto Kopalnię Dębińsko, w której jest sześćset milionów ton węgla i Kopalnię Siersza, w której jest 300 mln ton węgla. Można być dumnym ze wszystkiego, choć ja akurat z tego bym dumny nie był.

Tak czy inaczej tych kopalni od dawna nie ma. Czy obecny rząd mógł zapobiec kryzysowi węglowemu z jakim mamy do czynienia?

Tak. Przede wszystkim ten rząd też mógł nie zamykać kopalń. Wystarczyłoby, żeby nie zamknął kopalni Krupiński i kopalni Makoszowy, w których były ciągle zasoby węgla – w Makoszowy 140 mln ton, a w Krupińskim 700 mln. ton. A mimo to kopalnie zostały zlikwidowane 31 marca 2017 roku. Dzisiaj za publiczne pieniądze są zalewane wodą, a szyby są

zasypywane. Działo się to w tym samym czasie kiedy kupowaliśmy węgiel za granicą. Gdyby obie te kopalnie pracowały mielibyśmy o 4 mln ton węgla więcej.

Chyba było jakieś merytoryczne uzasadnienie do zamykania tych kopalń?

Uzasadnienie dla likwidacji kopalni Krupiński było kuriozalne – że nie gwarantowała rentowności. To było w momencie, gdy tona węgla kosztowała 50 dolarów.

I pewnie wtedy kopalnia była nierentowna.

Dziś węgiel kosztuje 360 dolarów zatem kopalnia na pewno byłaby rentowna. Ale wtedy jakiś urzędnik wyliczył, że kopalnia nie gwarantuje rentowności i to wystarczyło, żeby ją zlikwidować. W obu kopalniach były czynne ściany. Wydobywanie zatrzymano, urządzenia wyciągnięto na powierzchnię. A Makoszowy była o tyle ciekawą kopalnią, że jako jedyna w Polsce nie miała metanu, a przecież wiadomo, że w innych kopalniach ludzie giną od wybuchu metanu. Na dodatek węgiel tam wydobywany był najczystszy w Polsce – miał 7 proc. zanieczyszczenia, tymczasem

średnie zanieczyszczenie w polskim górnictwie wynosi ok. 60 proc. W mojej opinii nie było żadnego uzasadnienia do zamknięcia tej kopalni.

Ile węgla potrzebujemy na najbliższą zimę?

Powinniśmy mieć 9 mln ton węgla dla celów opałowych. Bo jeżeli chodzi o węgiel dla energetyki to on się jeszcze znajdzie. Będzie droższy, ale się znajdzie. Pan premier zadysponował sprowadzenie do Polski 4 mln ton węgla. Przy obecnych cenach – 360 dolarów za tonę – to jest wydatek rzędu 1.5 mld dolarów. Gdyby

*taka sama ilość węgla **MOGŁA BYĆ KUPIONA W POLSKIEJ KOPALNI,** w której koszt wydobywania wynosi 60-70 dolarów za tonę,*

to byłby to wydatek rzędu 250 mln dolarów.

Istotna różnica.

Pięcio- sześciokrotnie mniejszy wydatek. A przecież oprócz tego budżet wyda jeszcze pieniądze na dopłaty dla kupujących węgiel. Ten sam budżet pań-

stwa finansuje likwidację kopalń i ciągle płaci górnikom odprawy – 120 tys. zł na osobę – za to, żeby odeszli z górnictwa. Tymczasem żeby opanować obecny kryzys wystarczyłoby zwiększyć liczbę zmian w kopalniach, co dałoby większe wydobycie. Ale nie można tego zrobić, bo nie ma ludzi.

Rozumiem, że to się nie składa w żadną spójną politykę.

Kompletnie się nie składa. A efekt jest taki, że węgla jest w Polsce za mało, zatem jego ceny szybują. I nie zanoszą się na to, żeby do zimy spadły. Jestem przekonany, że dojdziemy do 4 tys. zł za tonę.

A dopłata do gospodarstwa domowego wynosi 3 tys. zł na jedno gospodarstwo, na cały sezon. To nawet nie wystarczy na jedną tonę?

Nie wystarczy. A do ogrzania mieszkania potrzeba ok. 3 ton węgla, a na wsiach nawet 5, 6 ton. Zatem dopłata, którą proponuje rząd trochę ludziom pomoże, ale nie rozwiąże problemu. Poza tym węgla może zabraknąć. Ale tę kwestię częściowo można rozwiązać, tylko trzeba to zacząć robić

W jaki sposób można to rozwiązać?

Gdyby ktoś, kto ma władzę, usiadł z człowiekiem, który ma wiedzę i rozpisali ten problem na poszczególne elementy, to sprawę dałoby się załatwić. 1.5 mln ton węgla można uzyskać w Polsce znaną górniczą metodą – ja ją określam „na krzyk”. Byłem dyrektorem kopalni i wiem jak można zwiększyć wydobywanie mając do dyspozycji 3 tys. ludzi. Do górnika trafiał prosty argument - „chłopie jeżeli ty tego nie rozumiesz, to przyjdź z żoną, ja jej to wytłumaczę”. I zapewniam panią, że to działało.

Czyli żony górników rządzą.

Mogą wszystko. Zatem można zwiększyć wydobywanie na krzyk. Kolejne 1.5 mln ton można zdobyć poprzez zmianę bieżących planów wydobywania węgla w kopalniach. Razem daje nam to 3 mln ton węgla. Resztę trzeba kupić za granicą po tych wysokich cenach. Rząd próbuje ten problem rozwiązać, dopuszczając do sprzedaży węgla gorszej jakości. Opozycja to krytykuje, ale ja osobiście ten pomysł pochwalam, bo węgiel gorszej jakości jest po pierw-

sze tańszy, a po drugie jeżeli nie będzie węgla dobrej jakości to ludzie zaczną palić śmieciami, co znacznie bardziej zanieczyści powietrze niż spalanie węgla gorszej jakości.

Widzi pan po stronie rządu starania, żeby zwiększyć wydobycie?

Nie. Rząd się dzisiaj zajmuje dzieleniem deficytu i polemiką z poprzednikami.

*Poprzednicy są tak samo winni jak ten rząd, a nawet bardziej, bo zamknęli więcej kopalń, ale ten **RZĄD MÓGŁ NIE ZAMYKAĆ**, tym bardziej, że już działał w sytuacji deficytu węgla.*

Skoro potrzebowaliśmy importu, to trzeba było wyciągnąć z tego wnioski. Problem polega na tym, że my w Polsce obraziliśmy się na węgiel śląski, za to zaprzyjaźniliśmy się z węglem rosyjskim. I teraz trzeba przyjąć do wiadomości, że ta przyjaźń nie wypaliła.

Podobno u nas węgla do ogrzewania mieszkań się nie wydobywa?

To nieprawda. Węgiel opałowy to jest węgiel gruby. Pozyskujemy go bardzo mało, maksymalnie na poziomie 2 mln ton przy wydobyciu 50 mln ton rocznie, ze względu na sposób urabiania węgla. Węgiel jest urabiany kombajnami, a one produkują w znakomitej większości miał. Węgla grubego w takim urobku jest 2 najwyżej 5 proc. Gdy fedrowaliśmy w Polsce 180 mln ton węgla, to tego grubego mieliśmy 9 mln ton. Rosja wydobywa 400 mln ton węgla rocznie dlatego ma na zbyciu 40 mln ton grubego węgla i sprzedaje go tanio.

A dlaczego w dzisiejszych czasach nie można kupić brykietu czyli sprasowanego miału? W PRL-u był bardzo popularny.

Dlatego, że w przypiływie „mądrości” i pławiąc się w dostatku energetycznym, zlikwidowaliśmy wszystkie brykietownie. Skoro dostępny był tani węgiel – jeżeli nie w Polsce, to w Rosji – to brykietownie nie były potrzebne. I teraz mamy za swoje.

Co z tego wyniknie? Czy rząd może upaść z powodu perturbacji z węglem?

Nie zajmuję się upadaniem rządu. Zresztą każdy następny rząd będzie miał ten sam problem. Pewnym sposobem na rozładowanie sytuacji byłoby przestawienie ogrzewania domów na elektryczne – bo łatwiej jest wyprodukować energię elektryczną, skoro mamy własny miąż i wprowadzić specjalne taryfy dla indywidualnych odbiorców. Ja bym poszedł w tym kierunku.

Trzeba jednak mieć świadomość, że cena energii elektrycznej rośnie. Już wiemy, że w przyszłym roku energia elektryczna będzie kosztowała 1500 zł za megawatogodzinę, a moim zdaniem może dojść do poziomu 3 tys. zł. Łatwiej jednak jest subsydiować produkcję krajowego węgla energetycznego, niż importować węgiel opałowy z zagranicy. Zatem rozwiązania doraźne są możliwe.

Jaki to wszystko będzie miało skutek polityczny, tego nie wiem. Ale wiem na pewno, że ludzie nie rozumieją jak to jest możliwe, iż siedzimy na węglu, a

w tej chwili nam go brakuje. Po prostu byliśmy zdemoralizowani dostatkiem i wykazaliśmy się brakiem roztropności oraz przezorności, likwidując to co mamy i nie tworząc alternatywy.

Nie ma już powrotu do taniej energii?

Nie zanosi się na to. Dlatego warto popracować – po inżyniersku, nie politycznie – nad zwiększeniem użyteczności własnego węgla dla celów energetycznych.

*My, eliminując węgiel, **WYBRALIŚMY METODĘ NAJPROSTSZĄ** czyli wygaszanie wydobycia. A trzeba było ten węgiel wydobywać i przetwarzać na paliwo niskoemisyjne dla energetyki.*

Bo jeżeli głównym kryterium odchodzenia od węgla jest jego szkodliwość ekologiczna, to spróbujmy uczynić z niego paliwo ekologicznie użyteczne. Tak to robili to w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, w Chinach. Tymczasem my poszliśmy najprostszą

drogą – zamykamy kopalnie, a węgiel kupujemy w Rosji.

Unia Europejska na nas naciskała w tej sprawie, a przyjęcie pakietu Fit for 55 zakładającego drastycznego ograniczenie emisji CO2 oznaczało wyrok śmierci na węgiel.

Oczywiście. Unia Europejska od dawna z nieznanymi mi powodów uznała, że najbardziej szkodzi światu własną emisją CO2. Tymczasem gospodarka UE emituje zaledwie 14 proc. gazów szkodzących atmosferze światowej. Świat co roku zwiększa wydobycie węgla i ilość energii elektrycznej produkowanej z węgla kamiennego i brunatnego. Gdybyśmy w Europie wyłączyli jednego dnia wszystkie elektrownie opalane węglem, to świat by tego nawet nie zauważył, ponieważ spadek podaży CO2 z Europy byłby natychmiast zrekompensowany przyrostem podaży z Chin, Indii, Indonezji, Australii, Stanów Zjednoczonych, Rosji itd. Myśmy się uparli na naprawianie świata, niszcząc przy okazji siebie.

Jeżeli zależy nam na naprawianiu świata, to ktoś musi zacząć.

Proszę bardzo, jeżeli godzimy się na to, że będziemy zimą marznąć we własnym domu. My na razie o tym wszystkim rozmawiamy w kategoriach mglistej przyszłości. Jest lato, w Europie mamy ekstremalne upały, ale dramat się pojawi w listopadzie. I dzisiaj trzeba na ten temat rozmawiać. Namawiałbym rządzących do tego, żeby usiedli do poważnej, merytorycznej rozmowy. Nie przed kamerami tylko w gabinecie. Tak jak mówiłem, wystarczy jeden chłop, który ma władzę i jeden który ma wiedzę i zapewniam panią, że da się to poukładać.

Najlepiej by było, żeby ten co władzę miał jednocześnie i wiedzę.

To się jeszcze w Polsce nie udało, zwłaszcza w górnictwie. 

JAK TRWOGA, TO DO FACHOWCA

Fot. Rafał Oleksiewicz/REPORTER

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Z nieoficjalnych informacji „Wprost” wynika, że **DO GRONA WICEMINISTRÓW AKTYWÓW PAŃSTWOWYCH DOŁĄCZY NIEBAWEM KRZYSZTOF TCHÓRZEWSKI, BYŁY MINISTER ENERGII W RZĄDACH BEATY SZYDŁO I MATEUSZA MORA-WIECKIEGO.** – To miód na moje serce – komentuje Leonard Krasulski z PiS, jeden z bliskich współpracowników Jarosława Kaczyńskiego. Do sprawy odniósł się też m.in. główny zainteresowany oraz rzecznik MAP.*



Tekst: **Agnieszka Szczepańska**

Jak dowiedzieliśmy się od jednego z prominentnych polityków PiS w Sejmie, Krzysztof Tchórzewski miał dostać ostatnio propozycję objęcia stanowiska sekretarza stanu w ministerstwie kierowanym przez Jacka Sasina, a w spotkaniu

– na którym omawiano tę sprawę – uczestniczył zarówno prezes PiS, jak i szef MAP.

Czym konkretnie Tchórzewski ma się zajmować w resorcie? – Tego jeszcze nie wiadomo. Na razie jest wstępny plan, szczegóły mają być dogrywane bliżej końca wakacji – usłyszeliśmy od naszego informatora.

O nasze doniesienia zapytaliśmy rzecznika Ministerstwa Aktywów Państwowych, Karola Manysa:

– Wszelkie zmiany personalne pojawiają się w formie komunikatów ministerstwa na stronie internetowej – uciął rzecznik. A co o swojej nowej funkcji ma do powiedzenia sam zainteresowany? – Nie chcę tego komentować – powiedział nam Tchórzewski. Bardziej rozmowni okazali się koledzy byłego ministra, którzy zasiadają z nim w sejmowych komisjach.

– Wszystkie sprawy związane z energetyką są dziś odcinkiem bojowym. Mamy kryzys, jest ciężko w górnictwie, są kłopoty z węglem, ludzie boją się, ile zapłacą zimą za węgiel. To spore wyzwanie, szczególnie, że idą wybory i będzie sporo spotkań z ludźmi, którym trzeba tłumaczyć, dlaczego jest tak ciężko

– mówi „Wprost” źródło zbliżone do PiS. – Ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła – podkreśla, kiedy pytamy o termin nominacji dla Krzysztofa Tchórzewskiego.

Leonard Krasulski, bliski współpracownik prezesa PiS, a jednocześnie zastępca byłego ministra energii w parlamentarnej Komisji Gospodarki i Rozwoju uważa, że

TO POLITYK „MERYTORYCZNIE PRZYGOTOWANY *do zadań o wysokim stopniu odpowiedzialności”. – Sprawdził się na dotychczasowych stanowiskach ministerialnych.*

To miód na moje serce, bo jesteśmy równolatkami i mam wrażenie, że nie spełnił się jeszcze do końca. Musi z tego życia skorzystać, bo uczciwość i pracowitość powinna być nagradzana – podkreśla Krasulski.

Z kolei Ewa Malik, posłanka PiS, a także wiceprzewodnicząca sejmowej Komisji do Spraw Energii, Kli-

matu i Aktywów Państwowych, w której również zasiada były minister energii, zarzeka się, że „pierwsze słyszy o tym, aby Krzysztof Tchórzewski miał objąć stanowisko w MAP”. Jednocześnie jednak ocenia, że „to przyzwoity polityk”, który „nadałby się do takiego ministerstwa”. – Zna się na temacie – podsumowuje.

W podobnym tonie wypowiada się inny członek komisji, Robert Telus z PiS. – Krzysztof jest jednym z lepszych fachowców od energii. To wspaniały człowiek i trzeba potencjał takich ludzi wykorzystywać. Gdybym to ja miał decydować o jego wyborze na wiceministra aktywów państwowych, podniósłbym obie ręce – zapewnia Telus. 



WYŚPIEWAJMY NASZĄ PAMIĘĆ

WARSZAWIACY ŚPIEWAJĄ (NIE)ZAKAZANE PIOSENKI

Z UDZIAŁEM ORKIESTRY I CHÓRU POD KIEROWNICTWEM JANA STOKŁOSY.

Na wspólne śpiewanie piosenek powstańczych zaprasza

Partner wydarzenia **Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo.**

1 SIERPNIA, GODZ. 20.30, PL. PIŁSUDSKIEGO



TERMINARZ WYBORCZEGO SERIALU

Fot. Piotr Molęcki/East News

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*W najbliższych dniach powinniśmy poznać **SZCZEGÓŁY PROJEKTU, DOTYCZĄCEGO PRZESUNIĘCIA WYBORÓW SAMORZĄDOWYCH NA WIOSNĘ 2024 R. POMYSŁ WZBUDZA KONTROWERSJE** i według polityków opozycji może sprzyjać rozstrzygnięciom na rzecz PiS. O politycznym wymiarze zmiany, jej konstytucyjności i wydolności PKW **ROZMAWIAMY Z PROF. SEBASTIANEM GAJEWSKIM**, prawnikiem, sędzią Trybunału Stanu.*



Rozmawiał **Dariusz Grzędziński**

Jak wysoko ocenia pan prawdopodobieństwo przesunięcia wyborów samorządowych na wiosnę 2024 r.?

Jest to scenariusz bardzo prawdopodobny, który w żadnym stopniu nie zaskakuje. O tej możliwości, czy raczej konieczności, mówiło się już od co naj-

mniej roku, jeśli nie dwóch lat. Teraz pojawia się konkretna inicjatywa polityczna, która pewnie w najbliższym czasie przybierze postać projektu ustawy. Wydaje się zresztą, że na jego zgłoszenie już najwyższy czas, ponieważ projekty dotyczące zmian w Kodeksie wyborczym powinny być poprzedzone możliwie szeroką dyskusją. Pośpiech tu nie jest dobrym doradcą.



Sebastian Gajewski

– prawnik i nauczyciel akademicki, dr hab. nauk prawnych, prof. w Europejskiej Wyższej Szkole Prawa i Administracji w Warszawie. Analityki polityczny Centrum im. Ignacego Daszyńskiego. Od 2019 roku sędzia Trybunału Stanu z rekomendacji klubu Lewicy.

Tak czy inaczej – biorąc pod uwagę, że inicjatywa pochodzi od Zjednoczonej Prawicy, która ma większość w Sejmie, a Prezydent Andrzej Duda nie odniósł się do niej krytycznie – raczej należy spodziewać się, że wybory samorządowe nie odbędą się w 2023 r., ale w 2024 r.

Przyjmijmy, że Nowogrodzka porozumie się w tej sprawie z Pałacem Prezydenckim i projekt trafi do Sejmu. Przychylność głowy państwa i sejmowa większość Zjednoczonej Prawicy dadzą efekt finalny po myśli pomysłodawców, ale politycznie rzecz wydaje się ryzykowna. Narracja opozycji, całkiem sensowna, to przesunięcie dokonywane tylko po to, żeby kandydaci PiS, którym nie powiedzie się w wyborach parlamentarnych, mogli spokojnie poprawić swój wynik w kampanii samorządowej. Inne partie mają tu cokolwiek do zyskania?

Gdyby ujmować problem od tej strony, to wszystkie partie polityczne w takim samym stopniu mogą zyskać na przesunięciu daty wyborów samorządowych. Powszechnym zjawiskiem w polskim życiu

politycznym jest bowiem to, że parlamentarzyści, którym nie udało się odnowić mandatu w wyborach do Sejmu i Senatu, startują w wyborach samorządowych, ubiegając się o mandat radnego lub wójta, burmistrza, prezydenta miasta.

Rzeczywiście, w warunkach dublujących się kampanii wyborczych byłoby to

utrudnione, zarówno na płaszczyźnie organizacyjnej, politycznej, jak i prawnej, ale problem ten **DOTYCZY W TAKIM SAMYM STOPNIU POLITYKÓW PARTII RZĄDZĄCEJ I OPOZYCJI.**

Wydaje się jednak, że główne przyczyny przesunięcia daty wyborów samorządowych należy wiązać z innymi, niż czysto polityczne, problemami.

O nich mówi Państwowa Komisja Wyborcza. Członkowie PKW otwarcie podnoszą, że wybory w tym samym lub zbliżonym terminie to ryzyko dla procesu wyborczego. Powinniśmy to odczytywać

jako apel: „przesuńcie termin, bo inaczej czeka nas chaos”?

Przeprowadzenie wyborów samorządowych i wyborów parlamentarnych w krótkim odstępie czasu byłoby przedsięwzięciem karkołomnym: zarówno z punktu widzenia partii politycznych, jak i administracji wyborczej, z Państwową Komisją Wyborczą i Krajowym Biurem Wyborczym na czele.

Dla partii politycznych oznaczałoby to konieczność równoległego utworzenia i prowadzenia dwóch odrębnych komitetów wyborczych, ze wszystkimi wiążącymi się z tym rygorami, choćby dotyczącymi gospodarki finansowej, a dodatkowo – konieczność równoległego zgłaszania, a jest to proces bardzo sformalizowany i wiążący się z dużym wysiłkiem organizacyjnym, popartych odpowiednią liczbą podpisów, list kandydatów zarówno w wyborach do rad gmin, miast, powiatów, sejmików województw, jak i Sejmu i Senatu.

W przypadku większych partii politycznych mówimy tutaj łącznie o kilkuset listach i kilku tysiącach

kandydatów. Dodatkowo, komitety wyborcze musiałyby też zebrać olbrzymią liczbę chętnych do pracy w komisjach wyborczych: zarówno obwodowych w obu wyborach, jak i terytorialnych, które działają tylko w wyborach samorządowych (gminne, powiatowe i wojewódzkie komisje wyborcze).

W mojej ocenie żadna z partii politycznych w Polsce nie ma potencjału organizacyjnego, który umożliwiłby swobodne wykonanie tych zadań właściwie w jednym czasie.

Nawet jednak gdyby udało się zebrać wymagane podpisy, zgłosić listy i kandydatów oraz zebrać chętnych do pracy w komisjach, to i tak prowadzenie równoległe dwóch komitetów wyborczych wiązałoby się z dużym ryzykiem nieprawidłowości, które mogłyby w przyszłości prowadzić do odrzucenia sprawozdań finansowych komitetów wyborczych, a wcześniej – do niezarejestrowania list w niektórych okręgach.

Skumulowanie wyborów byłoby też olbrzymim wyzwaniem dla administracji wyborczej. Już dzisiaj

przeprowadzenie wyborów samorządowych jest z jej punktu widzenia zadaniem niełatwym. Ma ona ograniczone możliwości kadrowe, techniczne i organizacyjne, mimo tego, że jest wspierana przy organizacji wyborów przez samorządy.

Dlaczego?

Nie ma w tym nic dziwnego:

*w wyborach samorządowych wybieramy
PONAD 30 TYSIĘCY RADNYCH i ponad
2 tysiące wójtów, burmistrzów i prezy-
dentów miast,*

a w wyborach parlamentarnych wybiera się wprawdzie tylko 560 posłów i senatorów, ale z reguły spośród blisko dziesięciu tysięcy kandydatów.

To wielkie przedsięwzięcia, a przecież gdyby obie elekcje były skumulowane w zbliżonym czasie, liczba komisarzy wyborczych, urzędników wyborczych czy pracowników Krajowego Biura Wyborczego i jego delegatur nie uległaby podwojeniu.

Słusznie więc konstatają ci obecni i byli członkowie PKW, którzy obawiają się chaosu. Abstrahując od kwestii organizacyjnych, pojawiłyby się też problemy prawne, żeby nie powiedzieć, absurdy, np. gdyby równolegle trwały obie kampanie, okazałoby się, że w czasie kampanii przed wyborami parlamentarnymi wypadłaby cisza wyborcza przed wyborami samorządowymi.

W mojej ocenie, kumulacja wyborów samorządowych, których organizacja jest najtrudniejszym zadaniem dla administracji wyborczej, z wyborami do Sejmu i Senatu, które również są organizacyjnie trudne, mogłoby skończyć się blamażem większym niż ten, który pamiętamy z wyborów samorządowych w 2014 r.

Pojawiają się głosy, że przesunięcie daty wyborów samorządowych jest niezgodne z Konstytucją. Jak Pan odnosi się do tych zarzutów?

Konstytucja wprost, inaczej niż czyni to w odniesieniu do Sejmu i Senatu czy Prezydenta RP, nie określa, jak długa ma być kadencja organów jed-

nostek samorządu terytorialnego. W rezultacie ustawodawca z jednej strony dysponuje względną swobodą w ustalaniu jej długości (np. czy jest to 3, 4 czy 5 lat), z drugiej natomiast – ma możliwość jej skrócenia lub przedłużenia bez konieczności zmiany ustawy zasadniczej.

NIE ZNACZA TO W ŻADNYM WYPADKU, *że ustawodawca ma pełną swobodę w tym zakresie i może dowolnie skracać lub wydłużać kadencje rad gmin, powiatów czy sejmików województw.*

Ma on tutaj dość istotne ograniczenia, które jeszcze w latach dziewięćdziesiątych wyznaczył Trybunał Konstytucyjny, a potem rozwijała nauka prawa.

Po pierwsze, taka zmiana musi znajdować uzasadnienie w wartościach, celach czy zasadach chronionych przez Konstytucję. Taki cel zmiany trwającej kadencji władz samorządowych musi być przy tym możliwy do osiągnięcia w ten sposób, trudny do zre-

alizowania inną drogą oraz bardziej istotny niż dochowanie okresu, na który wybrani zostali radni oraz wójtowie, burmistrzowie i prezydenci miast.

Po drugie, skrócenie lub przedłużenie kadencji władz samorządowych nie może utrudnić koniecznego w demokracji procesu ich wymiany i oceny przez wyborców (co mogłoby nastąpić przy przedłużeniu kadencji np. z 5 do 7 lat) ani – z drugiej strony – doprowadzić do osłabienia sprawności tych władz (z czym z kolei moglibyśmy mieć do czynienia przy skróceniu kadencji np. po roku).

Z pewną ostrożnością można więc przyjąć, że przedłużenie kadencji władz samorządowych o kilka miesięcy po to, by uniknąć kłopotów organizacyjnych i prawnych, które mogłyby utrudnić prowadzenie kampanii wyborczej lub ustalenie wyników wyborów, mieściłoby się w ramach wyznaczonych przez Konstytucję.

Jeszcze raz załóżmy, że głosowanie jest przesunięte o kilka miesięcy. To nie eliminuje całego ryzyka,

bo wiosną 2024 r. musimy wybrać posłów do Parlamentu Europejskiego. Tych ostatnich wyborów nie możemy przesunąć, bo nie są naszą wewnętrzną sprawą. Zdublowanie terminów wyborów samorządowych i tych do PE to mniejszy kłopot niż samorządowe i parlamentarne w mniej więcej tym samym czasie?

Wybory samorządowe powinny być przeprowadzone w takiej dacie, która zapewni, że poprzedzająca je kampania wyborcza nie będzie w sensie prawnym nakładać się na kampanię wyborczą przed innymi wyborami: bez względu na to, czy będą to wybory parlamentarne czy wybory do Parlamentu Europejskiego.

Tylko taki manewr da pewność, że zarówno partie polityczne, jak i administracja wyborcza nie będą mierzyć się z prawnymi i organizacyjnymi trudnościami, o których mówiłem wcześniej.

Oczywiście, wybory do Parlamentu Europejskiego – choćby ze względu na relatywnie niewielką liczbę kandydatów – są łatwiejsze do przeprowadzenia niż wybory do Sejmu i Senatu, ale ta okoliczność

wpływa jedynie na nieco mniejsze obciążenie administracji wyborczej. Nie rozwiązuje natomiast problemów prawnych związanych z dublowaniem się kampanii wyborczych i trudności organizacyjno-politycznych po stronie partii, które będą brały w nich udział. Dość zresztą ciężko rozważać możliwe konsekwencje przeprowadzania jakichkolwiek wyborów w dacie zbliżonej do terminu wyborów do Parlamentu Europejskiego. Wiemy bowiem, że najprawdopodobniej będą one odbywały się na innych niż do tej pory zasadach. Nad nową ordynacją wyborczą do PE pracują bowiem instytucje UE. Nowe reguły będą miały wpływ zarówno na datę wyborów, jak i sposób ich przeprowadzenia. Także i z tego powodu lepiej więc unikać dublowania wyborów samorządowych i do PE. 

*Andrzej
Adamczyk,
minister
infrastruktury*

ODPOWIEDZIALNOŚĆ WYBIÓRCZA

Fot. MAREK ŁASYK/REPORTER

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Media państwowe powinny **PŁACIĆ SKŁADKĘ NA FUNDUSZ ROZWOJU DRÓG.** Ale tego nie robiły. Minister infrastruktury **POWINIEN NASŁAĆ NA TVP I POLSKIE RADIO KOMORNICKA.** Ale tego nie zrobił. Wykryła to Najwyższa Izba Kontroli. Przez Sejm przeszła właśnie w ekspresowym tempie ustawa, która **ANULOWAŁA DŁUG MEDIÓW RZĄDOWYCH** i odpowiedzialność ministra.*



Tekst: **Mariusz Kowalewski**

W 2018 r. rząd PiS utworzył Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg (do 2021 r. Fundusz Dróg Samorządowych – red.). Nowy twór miał zapewnić pieniądze na budowę dróg lokalnych. – Polsce samorządowej potrzebne jest wsparcie – mówił wtedy Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury.

Mechanizm funduszu miał być tak skonstruowany, by promować inwestycje w najbiedniejszych gminach. – Gminy o niskim dochodzie będą wreszcie mogły realizować marzenia swoich mieszkańców, będą mogły budować, modernizować, poprawiać stan techniczny dróg na swoich obszarach, angażując tylko 20 proc. środków potrzebnych do realizacji inwestycji – mówił w 2018 r. Adamczyk.

Zgodnie z ustawą o Funduszu Dróg Samorządowych, na twór mieli się zrzucić: Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFO-ŚiGW), Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe oraz minister obrony narodowej. Na Fundusz miały teżłożyć jednoosobowe spółki skarbu państwa oraz te, w których wszystkie akcje ma państwo – 7,5 proc. od osiągniętego zysku netto.

Nadzór nad Rządowym Funduszem Rozwoju Dróg objął Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury, który miał nie tylko pilnować wydatków, ale przede wszystkim wpłat. W przypadku spółek, które ociągałyby się z uiszczeniem daniny, Adamczyk ma

obowiązek prowadzić postępowanie egzekucyjne.

Zgodnie z prawem składkę od osiągniętego zysku powinny też płacić na Fundusz media rządowe – TVP, Polskie Radio i rozgłośnie regionalne Polskiego Radia. W przesłanej w połowie czerwca analizie wykonania budżetu Najwyższa Izba Kontroli wykryła, że w 2021 r., mimo zysku, media rządowe nie wpłaciły należnych danin na Fundusz, a Adamczyk, mimo obowiązku, nie wszczął wobec nich egzekucji.

Teraz przez Sejm w ekspresowym tempie, przechodzi ustawa, która zapewni ministrowi bezkarność, a rządowym spółkom medialnym anuluje długi. Co ciekawe, zmian nie wychwyciła nawet opozycja.

Lotem błyskawicy przez Sejm

Chodzi o przygotowaną pod koniec 2021 r. przez Ministerstwo Infrastruktury nowelizację ustawy o Rządowym Funduszu Rozwoju Dróg. Przygotowane zmiany dotyczyły „rozszerzenia katalogu zadań dofinansowywanych ze środków Funduszu”. Jednak w całym gąszczu przepisów, którymi zajmowali się

posłowie, były też te dotyczące TVP i Polskiego Radia. Projekt trafił do Sejmu 1 lipca.

Pięć dni później miało miejsce pierwsze czytanie. Jeszcze tego samego dnia nowelizacją zajęły się połączone komisje: Infrastruktury oraz Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej. Następnie nowelizacja przeszła drugie czytanie i znowu wróciła pod obrady połączonych komisji. I to wszystko wydarzyło się 6 lipca.

Dzień później (7 lipca 2022 r.) Sejm głosami PiS przyjął ustawę i skierował ją do prac w Senacie. Co ciekawe, na żadnym etapie prac w komisjach i w sejmie żaden z posłów nie zwrócił uwagi na zmiany dotyczące TVP i Polskiego Radia. A te są bardzo istotne.

Po pierwsze – zwalniają one rządowe media od wpłat na Fundusz Rozwoju Dróg.

Po drugie – co jest nawet ciekawsze – TVP i Polskie Radio oraz 16 rozgłośni regionalnych Polskiego Radia, zgodnie z przegłosowaną przez Sejm nowelizacją, mają anulowany cały powstały dług, a jeśli wobec jakiegś z tych spółek było prowadzone postę-

powanie egzekucyjne, zostaje ono umorzone. Na tym jednak nie koniec. Jeśli któraś ze spółek wpłaciła jakiegokolwiek pieniądze na Fundusz Rozwoju Dróg, zostaną one jej zwrócone.

„Wymienione wyżej media publiczne
**SĄ USTAWOWO ZOBOWIĄZANE DO PLU-
RALIZMU,** bezstronności, wyważenia
i niezależności oraz do zapewnienia wy-
sokiej jakości

i integralności przekazu (...). Obowiązkiem programów publicznej radiofonii i telewizji jest rzetelność ukazywania całej różnorodności wydarzeń i zjawisk w kraju i za granicą, sprzyjanie swobodnemu kształtowaniu się poglądów obywateli oraz formowaniu się opinii publicznej, umożliwienie obywatelom i ich organizacjom uczestnictwa w życiu publicznym oraz wykonywania prawa do kontroli i krytyki społecznej, służba rozwojowi kultury, nauki i oświaty, a także respektowanie chrześcijańskiego systemu

wartości i służba zwalczaniu patologii społecznych” – czytamy w uzasadnieniu do projektu ustawy przygotowanym przez Ministerstwo Infrastruktury.

Interpretacja i brak reakcji

Na przepchniętej w ekspresowym tempie nowelizacji może zyskać też sam Andrzej Adamczyk, minister Infrastruktury.

W 2019 r. jedna ze spółek wchodzących w skład rządowych mediów wystąpiła do ministra infrastruktury z wnioskiem o interpretację indywidualną przepisów. Ministerstwo zamazało dane tego podmiotu; wiadomo tylko, że spółka upierała się, że nie musi płacić nowej daniny.

Interpretację indywidualną przygotował Rafał Weber, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury. Oto jej fragmenty: „W konsekwencji należy jednoznacznie stwierdzić, że wnioskodawca jest obowiązany dokonywać do FDS wpłat w wysokości 7,5 proc. jej zysku po opodatkowaniu podatkiem dochodowym. Przedmiotowych wpłat dokonuje się co roku

w terminie 14 dni po zatwierdzeniu rocznego sprawozdania finansowego spółki albo sporządzeniu rocznego sprawozdania finansowego spółki” – czytamy w rządowym dokumencie. „W przypadku niedokonania wpłaty w terminie określonym w art. 5 ust. 4 ustawy o FDS, od należnej na rzecz FDS kwoty nalicza się odsetki jak dla zaległości podatkowych”.

Dalej wiceminister Rafał Weber pisze, że „minister infrastruktury jako organ odpowiedzialny za egzekucję obowiązku dokonywania wpłat, a także weryfikację prawidłowości i terminowości tych wpłat, może korzystać ze wszelkich prawnie dopuszczonych sposobów ustalania, czy dana spółka uzyskała zysk za poprzedni rok obrotowy oraz wysokości tego zysku”.

Jak wynika z raportów publikowanych przez TVP, w 2019 r. rządowa telewizja miała 89 mln zł zysku, rok później 198 mln zł, a w 2021 r. było to tylko 3,8 mln zł. Wiadomo, że gros z tych środków TVP przeznaczyła na nagrody. Według miesięcznika Press w 2019 r. było to 18 mln zł, w 2020 – 8,2 mln zł.

Gorzej sytuacja wyglądała w Polskim Radiu, które

od czasu uchwalenia ustawy o Rządowym Funduszu Rozwoju Dróg tylko w 2020 r. miało zysk - 16,1 mln zł.

Ile rządowe media wpłaciły na budowę dróg? Z analiz wykonania budżetu państwa publikowanych przez Najwyższą Izbę Kontroli może wynikać, że Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury, nie kwapił się do ściągania od nich pieniędzy.

Sprawdzając wykonanie budżetu w 2020 r. kontrolerzy NIK zwrócili uwagę na „brak wystawienia decyzji w sprawie wymierzenia należnych wpłat z zysku od sześciu spółek z branży radiofonii i telewizji”. Nie podają jednak informacji, o jakie spółki i kwoty chodzi.

Z kolei w przesłanej przez NIK 14 czerwca 2022 r. analizie z wykonania budżetu za 2021 rok czytamy: „Powtórzyła się również nieprawidłowość polegająca na braku niezwłocznych działań w celu wyegzekwowania należności Funduszu, zwłaszcza od spółek z branży radiofonii i telewizji (należności wymagalne z tego tytułu wyniosły wraz z odsetkami ponad 8,8 mln zł). Było to podstawą do obniżenia oceny Funduszu z oceny pozytywnej do oceny w formie opisowej”.

Adamczyk uniknie odpowiedzialności?

Zgodnie z prawem, za ściąganie pieniędzy na Fundusz odpowiedzialny jest Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury. Potwierdza to w interpretacji indywidualnej dla jednej z rządowych spółek medialnych sekretarz stanu Rafał Weber.

– Minister jest odpowiedzialny za wykonanie ustawy i powinien egzekwować środki od TVP i Polskiego Radia. Zaniechanie działań w tym zakresie, mimo ciążącego na ministrze obowiązku, jest deliktem konstytucyjnym i można za to odpowiedzieć przed Trybunałem Stanu. Poza tym to nie wyklucza odpowiedzialności karnej – mówi Cezary Grabarczyk, poseł KO i były Minister Infrastruktury w rządach PO – PSL.

Tyle tylko, że dzięki nowej ustawie Adamczyk może uniknąć odpowiedzialności. – To jest przykład decyzji, które zmieniają zasady prawa wstecz. Dotyczą rzeczy, które już się wydarzyły lub powinny się wydarzyć. Zapewnia bezkarność tym, którzy do tej pory nie zastosowali się do obowiązujących przepi-

sów. I jeszcze wymusza zwrot środków, które powinny być wydane albo już nawet zostały wydane na bezpieczeństwo na drogach – komentuje mecenas Krzysztof Komorniczak, partner w Kancelarii Taxeo Komorniczak i Wspólnicy s.k.

O komentarz poprosiliśmy Ministerstwo Infrastruktury. Mimo ponagleń nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi. 

OFIARY NADAL LEŻĄ W DOŁACH ŚMIERCI

Fot. Adam Chelstowski / Forum

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

– Ze strony Ukrainy jest gra na czas. (...) Żeby wymarli ostatni świadkowie tych zdarzeń, którzy mogliby wskazać masowe groby. Sądzę, że o to właśnie chodzi. (...) **TO POLITYCY PO OBU STRONACH GRANICY DOPROWADZILI DO ZAWIĄZANIA TEGO WĘZŁA GORDYJSKIEGO – MÓWI W ROZMOWIE Z „WPROST” KS. TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI**, duchowny rzymskokatolicki, działacz społeczny na rzecz upamiętnienia ofiar mordów na Wołyniu



Rozmawiała **Eliza Olczyk**

Podczas tegorocznej uroczystości upamiętniającej rocznicę rzezi wołyńskiej pojawił się prezydent Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki i ambasador Ukrainy. „Chcemy prawdy i zadbanych grobów” – mówił prezydent. Ksiądz o to walczy od lat, to skąd gorycz w księdza w komentarzach po tych uroczystościach?

Przez 30 lat wydarzenia na Wołyniu były otoczona złą milczeniem. Wielokrotnie politycy różnych opcji obiecywali pochowanie ofiar i nic z tego nie wychodziło. Ukraina od 31 lat jest na mapie świata jako wolny kraj, Polska od 33 lat znów jest niepodległa, a w tym czasie odbyły się nieliczne pochówki. Zdecydowana większość ofiar leży ciągle w anonimowych dołach śmierci. Nie są prowadzone ekshumacje, bo od kilku lat obowiązuje w Ukrainie zakaz chowania

Tadeusz Isakowicz-Zaleski

– duchowny rzymskokatolicki, działacz społeczny, działacz opozycji w czasie PRL, w latach 80. związany z Solidarnością. W 1988 brał udział jako duszpasterz robotników w strajku w Hucie im. Lenina. Aktywnie angażuje się w działalność dobroczynną i pomoc niepełnosprawnym. Jest współzałożycielem i obecnie prezesem Fundacji im. św. Brata Alberta zajmującej się pomocą osobom upośledzonym. Szczególny rozgłos przyniosły mu wystąpienia w sprawie oczyszczenia Kościoła z byłych współpracowników tajnych służb PRL i pedofilów. Działa na rzecz upamiętnienia ofiar mordów na Wołyniu. Publicysta i poeta.

nie tylko ofiar tego ludobójstwa, ale nawet żołnierzy polskich z pierwszej i drugiej wojny światowej.

*To jest **OGROMNY BÓL DLA RODZIN,** że Ukraina taki zakaz wprowadziła. Polska wspiera Ukrainę od 30 lat, a ciągle nie uzyskała zgody w tak istotnej sprawie.*

Uważam, że jeżeli ktoś daje i to dużo daje, to przynajmniej sprawa pochowania poległych powinna być rozwiązana. Jeżeli chodzi o obecną ekipę rządzącą, to w 2015 roku padły konkretne obietnice ze strony prezydenta Andrzeja Dudy i PiS. Ale przez siedem lat te pochówki się nie odbywały. Dlatego nie satysfakcjonują mnie kolejne obietnice pana prezydenta, ponieważ do tej pory nic w sprawie nie zrobił.

Jednak w tym roku padły zdecydowanie mocniejsze słowa ze strony prezydenta i premiera niż w poprzednich latach.

Ale to są tylko słowa. Przez siedem lat nie było żadnych czynów. W 2015 roku, pomiędzy pierwszą, a drugą turą wyborów prezydenckich, miałem okazję wręczyć prezydentowi list, w imieniu rodzin pomordowany. Prezydent pismo przyjął, otrzymała je również szefowa jego sztabu wyborczego, Beata Szydło. Wszyscy zapewniali, że zajmą się sprawą, ale tego nie zrobili. Później wielokrotnie rozmawiałem z przedstawicielami Kancelarii Prezydenta i zawsze słyszałem obietnicę: „tak, tym się zajmiemy”. To dlaczego prezydent po siedmiu latach mówi to samo? Przyznaję, po raz pierwszy pojawił się pod pomnikiem ofiar ludobójstwa, ale pytanie brzmi, dlaczego dopiero teraz skoro pomnik został odsłonięty w 2013 roku. Do tej pory nie czuł takiej potrzeby?

Dlaczego pana zdaniem?

Moim zdaniem cała polityka trzeciej Rzeczypospolitej zasadzała się na tym, żeby tej sprawy nie rozwiązywać. Obowiązywała doktryna Jerzego Giedroycia, że Ukraina jest najważniejsza. Nie neguję tego. Jestem za niepodległością Ukrainy, a od 24 lutego w ramach

Fundacji im. Brata Alberta opiekują się uchodźcami wojennymi. Nie mogę jednak zapomnieć, iż rodziny ofiar mordu wołyńskiego ciągle czekają na pamięć.

Prezydent Wołodymyr Zełenski w rocznicę rzezi wołyńskiej skierował do ukraińskiego parlamentu projekt ustawy o przyznaniu Polakom specjalnego statusu. Wielu odczytało to jako gest m.in. pod adresem rodzin ofiar mordu wołyńskiego.

Jedno z drugim nie ma nic wspólnego, skoro nadal w Ukrainie obowiązuje oficjalny zakaz pochówku ofiar. Prezydent Zełenski nie zniósł tego zakazu i nie przeprosił. A prezydent Andrzej Duda nie upomniął się o to publicznie.

Czy ksiądz nie spotkał się z zarzutami, że wpisuje się w rosyjską narrację i dzieli narody - polski i ukraiński?

Taka narracja obowiązuje od 30 lat. Każde poruszenie sprawy pochówku ofiar, natychmiast wywołuje krzyk, że to jest ruska agentura, działanie Moskwy. Takie same oskarżenia słyszałem w czasach PRL, bo wtedy jakiegokolwiek poruszenie sprawy Katynia

natychmiast wywoływało atak, że to jest robota amerykańskich szpiegów, którzy niszczą relacje Polski ze Związkiem Radzieckim. Ta narracja jest dziś powtarzana.

Jakie jest uzasadnienie zakazu pochówków? Dlaczego nie można przeprowadzić ekshumacji, zidentyfikować ofiar i postawić im krzyży z nazwiskami? Nie chodzi o pomnik, tylko o prawo do postawienia krzyża. To jest tylko i wyłącznie decyzja polityczna.

*„Ukraina nie chce tego zrobić i **SAMA DAJE PROPAGANDZIE ROSYJSKIEJ ARGUMENT**, że Polska pomaga, a Ukraina w uparty sposób zabrania pochowania zmarłych.*

Mam podejrzenia, że ze strony Ukrainy to jest gra na czas.

W jakim celu?

Żeby wymarli ostatni świadkowie tych zdarzeń, którzy mogliby wskazać masowe groby. Sądzę,

że o to właśnie chodzi. Bo Polacy i Ukraińcy nie są skłóceni, mogliby w tej sprawie współpracować. To politycy po obu stronach granicy doprowadzili do zawiązania tego węzła gordyjskiego. Gdyby polityk – prezydent Zełenski – podjął decyzję o cofnięciu zakazu i wydał zgodę na to, żeby archeolodzy rozpoczęli poszukiwania, to wreszcie byłby krok do przodu.

Teraz, gdy na Ukrainę spadają bomby, ma pewnie ważniejsze sprawy.

W poprzednich latach bomby nie leciały i też decyzji nie było. Dlatego, że jest wojna, można zapomnieć, zdeptać, bo to wszystko jest nieważne? Wie pani, jestem pesymistą w tej sprawie, uważam, że te pochówki nigdy się nie odbędą, bo Ukraina nie wykazuje dobrej woli. I to jest wyłączna wina polityków. Gdyby to oddać organizacjom pozarządowym, to już dawno sprawa byłaby zamknięta

Historycy mówią, że po 100 latach inaczej się ocenia wydarzenia, zatem ocena rzezi wołyńskiej też będzie inna.

Moim zdaniem ta sprawa zawsze będzie jak ropiejący wrzód. W całej cywilizacji chrześcijańskiej chowanie zmarłych jest jednym z obowiązków. W Polsce są cmentarze żołnierzy Wehrmachtu, żydowskie, ukraińskie itd. Dlaczego Ukraina, która idzie do Europy, nie chce pochować ofiar ludobójstwa na Wołyniu, Podolu i Pokuciu? Na kilkanaście dni przed rocznicą pojawiły się nieoficjalne informacje, wypuszczane zresztą przez otoczenie prezydenta Zełenskiego, że przeprosi za ludobójstwo na Wołyniu i cofnie zakaz pochówków. I co? Nic.

Być może w grę rzeczywiście wchodzi polityka.

Nic mnie nie obchodzi, czy Wołodymyr Zełenski będzie jeszcze prezydentem, czy zostanie zmieniony. To nie jest problem rodzin ofiar.

Opowiadanie, że Ukraina chce zgody z Polską i jednoczesne blokowanie pochówków to jest hipokryzja. W relacjach polsko-niemieckich jest porozumienie w sprawie pochówków ofiar i opieki nad cmentarzami. Byłem kiedyś na Bliskim Wschodzie, w krajach muzułmańskich i tam są polskie cmentarze z krzyża-

mi. Co by nie mówić, w innych krajach Europy Wschodniej też doszło do porozumień w tej sprawie. Ale Ukraina uporczywie to blokuje.

Na Ukrainie też są polskie cmentarze m.in. Orląt Lwowskich.

To nie są ofiary ludobójstwa na Wołyniu. Ale trzeba przyznać, że za czasów

*„kiedy prezydentem był Aleksander Kwaśniewski, **DOSZŁO DO POROZUMIENIA W TEJ SPRAWIE.** Mówię to, choć nigdy na niego nie głosowałem.*

Zatem powinno też dojść do porozumienia w sprawie pomordowanych Polaków na Wołyniu.

Czyli uważa pan, że można było załatwić sprawę drogą dyplomatyczną?

Oczywiście, tylko brakuje dobrej woli. Polska strona dzieli dziś ofiary na „lepsze”, czyli pomordowanych przez Sowietów albo Niemców i na „gorsze”,

pomordowanych przez UPA, o które się do tej pory nie upominano.

Sam fakt, że Andrzej Duda po raz pierwszy od początku swojej prezydentury przyszedł na uroczystości odbywające się pod Pomnikiem Ofiar Ludobójstwa, pokazuje, jak ogromne zaniedbania były po stronie polskiej.

To dlaczego teraz nastąpiła ta zmiana?

Bo wybory są za rok. Premier Morawiecki i prezydent Duda boją się, że elektorat wypomni im to zaniedbanie. Ale wie pani co się stało? Co roku na tych uroczystościach przedstawiciele rodzin ofiar zabierali głos i wypowiadali swoje postulaty. W tym roku po raz pierwszy przedstawicielom rodzin zakazano wypowiedzi.

Moim zdaniem prezydent Duda jest władcą dla ludu. ale bez ludu. Mówi o Kresach. ale nie zgadza się, by rodziny kresowian się wypowiadały. Co więcej, gdy na zakończenie tego spotkania przechodził obok naszych transparentów – „Nie o zemstę lecz o pamięć i prawdę wołają ofiary ludobójstwa”, a drugi

Kraj

zwierał wezwanie do pochowania ofiar – to jeszcze kilkakrotnie powtórzył „ważyć słowa”. Tak jakbyśmy to my się zapominali. Nie wyobrażam sobie, żeby prezydent tak się zachował na uroczystościach w Auschwitz, bo to by zostało odebrane jako obelga. Zatem w sprawie Wołynia zrobiono krok do przodu ale podejrzewam, że ze względu na kampanię wyborczą. A za rok będą te same wymówki, że nie da się nic zrobić. 



Prof. Ryszard Bugaj

Komunistyczne pomysły? Proszę o lepsze

Mamy atmosferę grozy. Liczni dziennikarze i opozycyjni politycy prześcigają się prezentacji apokaliptycznych scenariuszy, gdy węgiel będzie po 3 tysiące za tonę, a i tak będzie go trudno kupić. Podobnie z gazem.

Fot. Adam Jagielak

Tygodnik „Polityka” pisze: „... wielu Polakom zimny pot spływa po plecach na myśl, że już za pół roku nadejdzie zima i będzie trzeba się ogrzać”. Czy grozi nam to wyłącznie z powodu niekompetencji i złodziejstwa PiS-u. Nie sądzę.

Bardzo pesymistyczne scenariusze nie są absurdalne, ale też nie ma powodów, by przypisać im wysokie prawdopodobieństwo. Na pewno wiele będzie zależało od przebiegu wojny w Ukrainie. No i od tego, czy zdecydujemy się na działania wysoce niepopularne: na reglamentację nośników energii i surowe oszczędności.

Mieszkam w małej miejscowości pod Warszawą. W zamożnej gminie o rekordowo wysokich nierównościach. Na placyku ze sklepami spotykam luksusowe samochody, a na spacerze widzę budowle, na oko o powierzchni 500-700 m². Ale są też rachityczne auta i skromne domy.

Czy ceny gazu, paliwa i energii elektrycznej powinny być dla wszystkich takie same? W normalnych warunkach tak. W obecnych nie. Dzisiaj jedno-

lite (rynkowe) ceny odcięłyby uboższe grupy ludności od dostępu do ogrzewania. Trudno sobie to wyobrazić.

Kilka dni temu jechałem samochodem na Mazury. Mamy w Polsce bardzo wysoki limit prędkości na autostradach (140 km/h}. Momentami korzystałem z tego przyzwolenia, ale... wiele samochodów wyprzedzało mnie jadąc z prędkością o 30-40 km/h większą. Skądinąd dobrze wiadomo, że

„*zużycie paliwa bardzo zależy od prędkości. Czy nie należałoby **OGRANICZYĆ DOPUSZCZALNEJ MAKSYMALNEJ PRĘDKOŚCI** do powszechnych standardów w Europie?*”

Trzeba tę zmianę wprowadzić, mimo że będą niezadowoleni.

Podobnie z oświetleniem autostrad. Na niektórych odcinkach latarnie ciągną się kilometrami. Nie ma co udawać, rezygnacja z oświetlenia z punktu

widzenia bezpieczeństwa to nie będzie zmiana korzystna, ale...

Reglamentacja paliw płynnych nie powinna (nie może) być totalna. Każde gospodarstwo domowe posiadające samochód osobowy, powinno mieć prawo do zakupu określonej (niewielkiej) ilości paliwa po cenie regulowanej, ale też każde mogłoby kupić dowolną ilość paliwa po cenie rynkowej – na pewno znacznie wyższej.

Celowe wydaje się też przyjęcie tej zasady w dystrybucji innych nośników energii.

Ktoś powie: komunistyczne pomysły. Odpowiem: proszę o lepsze pomysły. I chcę dodać: kartki w komunizmie, to była konsekwencja długotrwałej niesprawności tego system. Obecnie hipotetyczna reglamentacja rynku nośników energii, to – przede wszystkim propozycja radzenia sobie z konsekwencjami wojny Putina. 

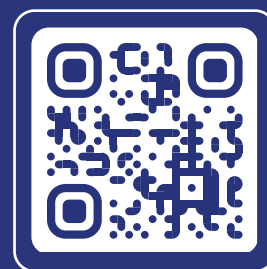
W4UA



SUMMIT

W4UA

WORLD FOR UKRAINE



17–19
października
2022

G2A Arena

Rzeszów-Jasionka

www.w4ua.com

DZIESIĘCIOLATEK W KAJDANKI

Fot. Shutterstock

Społeczeństwo

*W myśl nowelizowanej ustawy to na dyrektorze ciąży wydanie wyroku, czy dziecko trafić do zakładu wychowawczego. Rozumiem to tak: **NIE MUSZĘ JUŻ SIĘ MĘCZYĆ Z METODAMI WYCHOWAWCZYM, PO PROSTU WYWIEŻMY TO DZIECKO JAK NAJDALEJ OD MOJEJ SZKOŁY.** Rozumiem, że dla części dyrektorów jest to kuszące rozwiązanie – **MÓWI PROF. MAŁGORZATA MICHEL** z Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego. I dodaje: - Polacy w większości nie przepadają za dziećmi, a te „niegrzeczne” najchętniej zamknęliby w więzieniach.*



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Protestuje pani przeciwko ustawie nazwanej przed pedagogów „Maluchy za kraty”. Skąd, pani zdaniem, wziął się pomysł, żeby 10-latka umieszczać w ośrodku wychowawczym z 17-18-latkami i pozwalać na zakłada-

nie kajdanek nieletnim w szkole? Wygląda, jakbyśmy żyli w kraju sterroryzowanym przez zdemoralizowanych małolatów? Żyjemy?

Nie żyjemy. Nie ma wzrostu przestępczości ze strony nieletnich. Niewątpliwie doszło do brutalizacji pewnych czynów. Ale są one sporadyczne i na



Małgorzata Michel

– prof. nadzwyczajny, dr hab. nauk społecznych w dyscyplinie pedagogika. Pedagożka resocjalizacyjna, mediatorka, steetworkerka, działaczka społeczna, aktywistka lokalna. Pracuje na Uniwersytecie Jagiellońskim. Badaczka aktywności gangów młodzieżowych i dzieci na ulicy w nurcie Urban Studies. Autorka książek i artykułów dotyczące lokalnego systemu profilaktyki i resocjalizacji nieletnich. Członkini Federacji Organizacji Streetworkerskich.

Spółeczeństwo

pewno nie zasługują na takie ostre represje, jakie szykuje nowelizacja ustawy.

My, pedagodzy resocjalizacyjni wiedzieliśmy, że potrzebne są zmiany w ustawie z 1984 roku, ale na pewno nie takie, jakie znalazły się w obecnej nowelizacji. Jasne, że zmieniły się czasy,

”*zmienił się charakter młodzieży
i charakter przestępczości nieletnich.
Ale radykalne zaostrzenie prawa
**NIE MOŻE BYĆ ODPOWIEDZIĄ NA
RZECZYWISTOŚĆ** społeczną.*

Mam skojarzenie z działalnością rosyjskiego „pedagoga” Antona Makarenko, który na rozkaz Stalina umieszczał wykolejone dzieci – bezprizornych w specjalnych koloniach karnych, w których były dręczone do śmierci.

Ustawa, w takiej postaci, cofa osiągnięcia i dorobek pedagogiki o 140 lat. Mówimy tutaj o jakichś niedorzecznych koloniach karnych, które – mam

Spółeczeństwo

nadzieję – nie powstaną. Co najbardziej zaskakujące nikt nie konsultował tego z członkami Sekcji Pedagogiki Resocjalizacyjnej KNP Polskiej Akademii Nauk, ani z Polskim Towarzystwem Pedagogicznym, ani z czołowymi badaczami osób nieletnich w Polsce. Wygląda to na polityczne, populistyczne zagrywki w rodzaju „Zero tolerancji”. Wobec 10-latków?

Jakie są największe kontrowersje, które was, pedagogów resocjalizacyjnych zaniepokoiły?

Dobrze znam te „zdeprawowane dziesięciolatki”, które nasi politycy chcą umieszczać w ośrodkach wychowawczych... Badam od lat nieletnich i małoletnich przestępców.

Wyobraźmy sobie 10-latka, który nie chodzi do szkoły, bo jest z niej wyrzucany. Jest w tej placówce z jakichś powodów niewygodny, bo przeszkadza, nie ma odpowiednich warunków środowiskowo-rodzinnych, bo większość czasu spędza na ulicy. Takie dziecko będzie teraz mogło trafić do jakiegoś wymyślnego przez jednego z panów ministrów ośrodka. I będzie tam przebywać z 17–18 latkami.

Spółeczeństwo

Takie osoby potrafią być już zdemoralizowane i mieć wszystkie cechy demoralizacji. Z punktu widzenia psychologii rozwojowej 10-latek jest na etapie nauki rozróżniania dobra i zła, dopiero uwewnętrznia wartości. Jest przed okresem dojrzewania, czyli zaprzeczania nabytym wartościom i budowania tożsamości.

Jeżeli przed okresem buntu trafi do placówki ze zdemoralizowanymi nastolatkami, jest świetnym plastycznym materiałem do ukształtowania z niego przestępcy. Czy naszym politykom chodzi o wzrost liczby nieletnich przestępców? Przypomnijmy, że dotychczasowa granica wieku to było 13 lat.

Skąd się wzięło to absurdalne obniżenie wieku?

Dla mnie jest to cyniczna ignorancja. Jestem przekonana jednak, że część nauczycieli czy dyrektorów szkół cieszy się, że prawo ukróci rozpasanie małolátów. Pamiętajmy, że za to rozpasanie winę ponoszą także rodzice i szkoły, które sprowadzono do instytucji edukacyjnej pomijając aspekt wychowawczy. Sędziowie rodzinni od wielu lat sygnalizowali nam

Spółeczeństwo

na konferencjach naukowych, że do sądów rodzinnych i dla nieletnich trafiają sprawy, które są ewidentnie sprawami wychowawczymi. Powinny zostać załatwione w szkole, ale z powodów nieudolności pedagogicznych mają swój finał w sądzie.

*W myśl nowelizowanej ustawy to **NA DYREKTORZE CIĄŻY TERAZ WYDANIE WYROKU** czy dziecko ma trafić do zakładu wychowawczego.*

Rozumiem to jako: nie muszę już się męczyć z metodami wychowawczym, po prostu wywieźmy to dziecko jak najdalej od mojej szkoły. Rozumiem, że dla części dyrektorów jest to kuszące rozwiązanie.

Jak widać na przykładach wielu krajów program „zero tolerancji” nie tylko nie rozwiązuje sytuacji, ale po prostu zapełnia ośrodki nieletnimi przestępcami. Czy tak może być też w Polsce?

Jeżeli ustawa przejdzie w takiej postaci – tak się właśnie stanie. To, co przemawia przez polityków

Spółeczeństwo

piszących takie ustawy, to wzbudzanie strachu i populizm. Spółeczeństwo sobie teraz wyobraża, że jacyś nieletni nas zaczną atakować i nie wiadomo, jak zdrową tkankę społeczną przed nimi uratować? To jest świetnych chwyt kampanijny – we wszystkich krajach, w których chciano szybko uspokoić nastroje społeczne wprowadzano program „zero tolerancji”. To hasło – populistycznie może skuteczne – powoduje ogrom nadużyć. Po kilku latach wycofano się z niego także w krajach skandynawskich. Tak jak pani wspomniała, początkowo w Stanach Zjednoczonych, najpierw był efekt „wow”, a później się okazało, że liczba policyjnych nadużyć jest ogromna, a przepełnienie placówek i zakładów karnych przekraczało możliwości utrzymania przed budżet państwa.

Czy zaostrzenie tej ustawy nie jest prztyczkiem dla nauczycieli: „Patrzcie, kompletnie nie radzicie sobie z małolatami, musimy wejść i wam pomóc bardziej skutecznie”?

To, co szkodliwego się wydarzyło to oddzielenie edukacji od wychowania. Do pewnego momentu

Społeczeństwo

oczywiste było dla nauczyciela, że jednocześnie uczy i wychowuje. W czasie transformacji przyszły zupełnie bezrefleksyjne wzorce. Zmienił się w międzyczasie system wartości, staliśmy się społeczeństwem materialistycznym, a dzieci były coraz bardziej samotne, bo rodziców pochłonięła praca. Co zrobiły dzieci? Zaczęły się wychowywać same.

Ale to też nie powód do tego, jak czytam w ustawie: „Utrzymuje się umożliwienie stosowania wobec dzieci i młodzieży w placówkach resocjalizacyjnych środków przymusu bezpośredniego: kajdanek, pasów bezpieczeństwa, izolacji”. To jakaś klęska dorosłych!

Minister nazywa te dzieci „urwisami”. Może wyjaśnię, co to są za dzieci. Są to małoletni pokaleczeni przez świat dorosłych. Wychowują się w warunkach, o jakich nam się nie śni. Jest wobec nich stosowana przemoc, są nadużywane, bite, głodzone. Czy pani wie, że podczas lockdownu te „urwisy” chodziły głodne, ponieważ szkoły były pozamykane, a zatem nie można było realizować bonów na ciepłe posiłki w Domach Pomocy Społecznej. I nikt się tym

Spółeczeństwo

nie zainteresował – w środku sytej Europy! Czasami się zastanawiam w jakich warunkach żyje dziecko, które z głodu kradnie batonika w Żabce. A jak ukradł to zrobił się problem – bo to „mały złodziej”.

Ustawa z 1984 roku gwarantowała, że osoba do 18 roku życia nie będzie zakuwana w kajdanki – każdy policjant który to robił – działał nielegalnie.

„Teraz w świetle prawa **DZIECI BĘDĄ ZAKUWANE W KAJDANKI**, co jest trudne do wyobrażenia. Dziesięciolatek w kajdankach?

Wyobraża to sobie pani? Raz widziałam zakutego 17-latka i jest to koszmarny widok.

Łaskawy ustawodawca oszczędził dzieci, bo nie będzie można zakuwać nóg! Zamykanie do izolatki? Proszę sobie wyobrazić, co może zrobić niestabilny emocjonalny dorosły z dzieckiem zamkniętym w izolatce. Ciekawa jestem, kto upomni się o prawa tych zaniedbanych „urwisów”. Kiedy jakiś nastola-

Spółeczeństwo

tek, 10- czy 12-latek popełnił czyn karalny, do sądu byli wzywani rodzice. Sprawa odbywała się z kodeksu rodzinnego i opiekuńczego – rodzice byli karani za to, że – mówiąc najogólniej – nie wychowali dziecka. Teraz karane będzie dziecko za to, że nie zostało należycie wychowane przez rodziców. Dla mnie to jest przyzwolenie na przemoc wobec dziecka. A gdzie konwencja o prawach dziecka? Co na to Rzecznik Praw Dziecka? Jak dyrektor szkoły będzie radził sobie z „nowymi kompetencjami karalnymi”. Jak odróżni problem wychowawczy od problemu związanego z niedostosowaniem społecznym? Czy jego definicja demoralizacji będzie właściwa, a może za wąska lub za szeroka? Jakie przyjmie kryteria?

Do szkoły wchodzi mocno element przemocy.

Pozwolenie na przemoc zgodną z prawem.

Brutalny przewrót, w którym też nie będzie miejsca na wspólnotowość. W edukacji pracowaliśmy latami nad tym, aby dbanie o własną przestrzeń było elementem wychowania i współpracy środowisko-

Spółeczeństwo

wej. Czyli: posprzątamę klasę, pogrąbimę liście wokół szkoły, posadzimę kwiaty – wszyscy będziemy się czuć lepiej. Teraz uczeń będzie grąbił liście prawdopodobnie za karę.

Ocenia pani tę nowelizację jako ustawowy bubel?

I do tego bardzo groźny. Jeżeli wejdzie w życie – za kilka lat zderzymy się z pokoleniem zemsty. „Urwisy” wyjdą z ośrodków i izolatek. I zemszczą się na naszym uporządkowanym świecie. Dziecko, które będzie w zamknięciu i „resocjalizowane”, a nie wychowane – zrobi to, co mu robiono w tych ośrodkach. Ustawa nic nie mówi o wychowaniu i resocjalizacji. Mówi za to o dyscyplinie, o karaniu, o izolowaniu – wracamy do sytuacji kiedy dzieci traktowano jako osoby dorosłe w więzieniach. Z różnych powodów te dzieci nam przeszkadzają. Co się w tych ośrodkach będzie działo? Tego tak naprawdę nikt nie wie. Przez ostatnią dekadę obserwowaliśmy dobrą tendencję do otwierania się takich placówek na środowisko lokalne. W projektach lokalnych uczestniczyły np. dziewczyny z zakładu poprawcze-

Spółeczeństwo

go, które organizowały dzieciom lokalnym festyn z okazji dnia dziecka. Te nastolatki zaczynały także chodzić do szkoły publicznej.

*Otwierały się na środowisko – człowiek w izolacji się nie wychowa, **CZŁOWIEK W IZOLACJI SIĘ NIE ZRESOCJALIZUJE.** Może to zrobić tylko w społeczeństwie.*

Pojawia mi się przed oczami obraz takiego klasycznego bidula, w którym dochodziło do przemocy, gdzie wychowawcami były osoby, które nie mogły znaleźć sobie innej pracy.

Tymczasem, dla przypomnienia – w zeszłym wieku wprowadzono prawa dziecka. W latach 60. w Polsce powstała pedagogika resocjalizacyjna zajmująca się nieletnimi. Zaczęto mówić o dziecku jako o osobie, która może mieć problem z dostosowaniem, ale która wymaga tzw. specjalnych metod wychowawczych.

W naszym kraju urodził się Janusz Korczak.

Społeczeństwo

Myślę, że Korczak nie uwierzyłby w to, co się wydarza. Korczak postawiłby przed nami dziecko i powiedział: „To jest człowiek, który ma problem i potrzebuje specjalnych metod wychowawczych”. Na Facebooku ktoś mi napisał, że chodzi o nieletnich morderców. Jacy mordercy? Czy ktoś kiedyś widział nieletniego mordercę? Mówimy o jednostkach, które się zdarzają w każdym społeczeństwie, które są zaburzone, zaniedbane i potrzebują mądrego wsparcia dorosłych.

Nie ma pani takiego wrażenia, że my generalnie nie lubimy dzieci w Polsce?

Nie lubimy dzieci. Dzieci nam bardzo przeszkadzają w spokojnym życiu, najbardziej tzw. „dzieci żywe”. Dziecko musi być żywe. Musi skakać, musi krzyczeć, musi się domagać czegoś. Czasem jest małym dzikusem, bo urodziło się w pewnym sensie dzikusem bez społecznych kompetencji. I to w naszej gestii, nas dorosłych leży troska o nie i nauczanie funkcjonowania w społeczeństwie. Obserwuję z drugiej strony taką nadmierną, ale pozorną troskę

Spółeczeństwo

o dziecko, która powoduje, że myślimy: dziecko się naje materialnymi aspektami rzeczywistości.

Nawet partie opozycyjne nie zauważyły w tej ustawie problemu, a na pewno nie protestują jakoś gorliwie. W czym pani upatruje nadzieję?

Nadzieję upatruję w przebudzeniu, w tym, że zaczniemy inaczej rozmawiać o dzieciach.

*Nasze środowisko, czyli naukowcy, pedagodzy, ale też praktycy rozmawiamy o tym, ale **CZY POLITYCY CHCĄ Z NAMI ROZMAWIAĆ?***

Czy edukacja ma być oddzielona od polityki, czy nie? Nadzieję upatruję w nauczycielach, którzy – jak pokazały ostatnie 2-3 lata – naprawdę się przebudzili. To są osoby, które już zupełnie inaczej patrzą na edukację, na swoją rolę i misję. To są ludzie, którzy nie tylko uczą, ale wychowują, czyli pokazują kierunek. Pokładam nadzieję w tym, że pedagogika, o której mówimy jakoś się mocno zakodowała

Spółeczeństwo

w nauczycielach i dyrektorach i że jedna ustawa tego nie przekreśli.

Co by pani powiedziała twórcom ustawy?

Ja bym twórców zaprosiła na ulicę. Tam, gdzie robię badania, do domów „urwisów”. Niech zobaczą, kim są te abstrakcyjne urwisy? Zobaczyliby najnormalniejsze na świecie dzieci, które mają uczucia, emocje, które są porzucone przez dorosłych. Na podwórkach zobaczyliby pięciolatki opiekujące się dwulatkami. Zobaczyliby domy, gdzie na dwóch pokojach żyje ośmioro ludzi. Zobaczyliby matki, które za kilka złotych potrafią zrobić obiad.

Ustawa karze gorszych, od urodzenia skazanych na niedobre życie?

Oczywiście. To jest to, o czym mówi Zygmunt Bauman: „Wykluczeni w społeczeństwie to ci, co do których społeczeństwo nie widzi powodów, aby istnieć”. 



CHŁOPAKI TEŻ PŁACZĄ... I TELEFONUJĄ

Fot. Gary Waters/East News

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Chcemy pokazać **MĘŻCZYZNOM 40+**, że mogą pomyśleć o swojej męskości winny sposób, który nie będzie jej sprowadzał do stereotypowego i w zasadzie krzywdzącego hasła: „**CHŁOPAKI NIE PŁACZĄ**”. Ale dziś to już nie jest ściśle skonkretyzowany target. Dzwonią i 20-latkowie, i 30-latkowie, i osoby starsze, po pięćdziesiątce – mówi **MICHAŁ BOMASTYK**, prezes Instytutu Przeciwdziałania Wykluczeniom.



Rozmawiała: **Dominika Tworek**

Jako Instytut Przeciwdziałania Wykluczeniom od grudnia 2021 roku prowadzicie pierwszy w Polsce telefon zaufania dla mężczyzn. Początkowo wasza akcja miała dopisek „w kryzysie”. Dlaczego z niego zrezygnowaliście?

Stwierdziliśmy, że źle to brzmi, oraz że wprowadza w merytoryczny błąd. Bo telefon nie służy tylko tym,

Spółeczeństwo

którzy stwierdzili, że są w kryzysie, a wszystkim, którzy potrzebują porozmawiać. Nie chcemy nikogo etykietować jako „przeżywającego kryzys”. Umożliwiamy przestrzeń do tego, by każdy mężczyzna mógł zadzwonić ze wszystkim, z czym tylko chce.

*Michał Bomastyk*

- z wykształcenia filozof. Doktorant w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół teorii feministycznych, teorii wykluczeń. Edukator równościowy. Feminista i społecznik. Prezes Zarządu Instytutu Przeciwdziałania Wykluczeniom, aktywista Amnesty International Toruń.

Mniej więcej od połowy czerwca można zaobserwować nagły wzrost wpłat na zrzutce, z której się utrzymujecie. Skąd ten boom?

Od stycznia do tej pory udało nam się zebrać ponad 16,6 tysięcy złotych. Zrzutka trwa dalej, bo wciąż się rozwijamy. Obecnie telefon funkcjonuje cztery godziny w tygodniu, a naszym celem jest jego codzienne działanie. Rosnąca popularność telefonu to siła mediów społecznościowych oraz poczty pantoflowej. Skorzystaliśmy również z płatnej promocji, choć trzeba podkreślić, że jej zasięg był dużo mniejszy niż ten organiczny.

Ostatecznie, nasz facebookowy post dotarł do 300 tysięcy osób, a wielu mężczyzn komentowało, że rzeczywiście potrzebowali takiej inicjatywy. Wyraźnie podkreślali: „Wreszcie ktoś się z nami zajął”.

Mnie najbardziej cieszy, że to społeczeństwo zaczęło masowo dzielić się między sobą tą informacją, a przede wszystkim, że zdecydowana większość zainteresowanych to sami mężczyźni.

Linia pęka w szwach?

Tak, zainteresowanie jest ogromne, telefony dzwonią nawet poza dyżurami. Bardzo przepraszam za to, że nie wszyscy mężczyźni mogą się dodzwonić. Aby wyjść temu naprzeciw, szukamy kolejnych osób do zespołu (właśnie dołączył trzeci psycholog) oraz uruchomiliśmy adres mailowy, który również służy do kontaktu ze specjalistą.

Jaką grupę społeczną przyciąga wasza inicjatywa?

Na samym początku naszej działalności określiliśmy tę grupę – średni wiek, 40+. I to nas bardzo cieszyło, bo szczególnie chcieliśmy dotrzeć do mężczyzn właśnie w tej grupie wiekowej z przekazem, że proszenie o pomoc jest męskie, publiczne okazywanie emocji jest okej, bycie wrażliwym jest w porządku, oraz że nie jest żadnym wstydem posiadanie różnych problemów, związanych ze zdrowiem psychicznym oraz troszczenie się o swoje zdrowie psychiczne czy o zdrowie w ogóle.

Wydaje się, że mężczyźni wywodzący się z tego pokolenia nie mieli wystarczająco wielu okazji do

Spółeczeństwo

zastanowienia się nad własną męskością i jej aspektami. To właśnie to pokolenie wychowywane było szczególnie do bycia twardymi, nieokazującymi emocji i silnymi, nastawionymi na osiągnięcie zindywidualizowanego sukcesu.

My chcemy pokazać mężczyznom 40+, że mogą pomyśleć o swojej męskości w inny sposób, który nie będzie jej sprowadzał do stereotypowego i w zasadzie krzywdzącego hasła: „Chłopaki nie płaczą”.

*Ale dziś to już **NIE JEST ŚCIŚLE SKONKRETYZOWANY TARGET.** Dzwonią i 20-latkowie, i 30-latkowie, i osoby starsze – po pięćdziesiątce.*

Co ważne, to mężczyźni z różnych ośrodków. Nie tylko z dużych miast, ale też ze wsi czy mniejszych miasteczek.

Zjakimi sprawami dzwonią?

Nie chcę opowiadać o tym, o czym mężczyźni mówią, dlatego że jest to telefon zaufania i chcemy,

Spółeczeństwo

aby osoby, które do nas dzwonią miały do nas pełne zaufanie. Telefon zaufania dla mężczyzn to dość świeży temat i myślę, że jako społeczeństwo musimy jeszcze dojrzeć, żeby mówić o tym wprost.

O potrzebach kobiet mówi się dziś dużo więcej niż o tych męskich. Mężczyźni wykluczani są z dyskursu społecznego? Boją się zwrócić uwagę na swój problem, bo zostaną skrytykowani, że „patriarchat znowu się czegoś domaga”?

Chciałbym wyraźnie podkreślić, że to bardzo dobrze, iż kobiety mają obecnie głos i mogą bez przeszkód mówić o swoich problemach. Ale mężczyźni również w negatywny sposób doświadczają patriarchy, także są jego ofiarami. Bo mają odgrywać swoją męską rolę w ściśle określony sposób. Ich męskość ma być hegemoniczna, silna, twarda, bez emocji, nastawiona na sukces i samodzielne rozwiązywanie problemów.

Ten dominujący w polskim społeczeństwie wzorzec odbija się negatywnie również na samych mężczyznach, którzy w konsekwencji boją się mówić

Spółeczeństwo

o sobie, obawiając się pewnego ostracyzmu społecznego, że za chwilę ktoś przyklei do nich etykietkę, że są „niemęscy”. Męskocentryczna kultura zamyka mężczyzn w bańce siły i sprawczości, dlatego tak ważne jest, aby mężczyźni czuli i wiedzieli, że mogą zabierać głos również z pozycji bezbronnych i potrzebujących pomocy.

Jesteśmy na etapie redefinicji męskości? Współczesna kultura wymusza na mężczyznach zupełnie inne powinności niż, powiedzmy, 30 lat temu.

Tak, choć nie chcę, żeby to źle zabrzmiało. Podejrzewam, że pewne środowiska mogą odebrać redefinicję męskości jako atak na męskość. A to zupełnie nie o to chodzi, a o spojrzenie na mężczyzn w trochę inny sposób – akceptujący, troskliwy. Że mężczyzna może zapłakać czy poprosić o pomoc. Dzisiejsi mężczyźni są inni niż mężczyźni poprzednich pokoleń, bardziej angażują się w ojcostwo, partnerstwo, chętniej okazują uczucia. Mimo tego, myślę, że każdy z nas ma z tyłu głowy męski stereotyp „prawdziwego faceta” i jednak internalizuje sobie ten „męski” wzorzec.

Mężczyźni mają mały dostęp do swoich emocji, czy po prostu wstydzą się o nich mówić lub okazywać słabość?

Moim zdaniem, to kwestia kulturowych norm i pewnych społeczno-kulturowych ograniczeń. Nie w każdej kulturze mężczyźni zachowują się przecież jak twardziele.

My, w kulturze zachodnioeuropejskiej, przesiąkliśmy kulturą „macho”, która w dłuższej perspektywie jest szkodliwa dla zdrowia psychicznego mężczyzn i ich funkcjonowania w społeczeństwie.

W naszej kulturze, o czym pisze na przykład australijska socjolog Raewyn Connell, funkcjonuje jeden idealny wzorzec męskości, do którego każdy mężczyzna powinien dążyć i w sobie zinternalizować. Mowa o męskości hegemonicznej. Jest to męskość, która podporządkowuje sobie inne wzorce męskości oraz to, co kobiece. Takie podejście jest krzywdzące nie tylko dla kobiet, ale także dla samych mężczyzn, ponieważ utrudnia, czy może nawet uniemożliwia im, kształtowanie własnych

Spółeczeństwo

męskości w sposób wolny, w zgodzie i szczeroci przed sobą.

”*Ważne jest, by dziś mówić, że **NIE MA JEDNEGO WZORCA MĘSKOŚCI**, ponieważ każdy z mężczyzn może mieć własne spojrzenie na własną męskoci.*

W Polsce mamy do czynienia z przymusem bycia twardym. Należy podkreślić również, że niektórzy czują, iż ten popularny wzorzec jest dla nich okej. Ale bardzo ważne jest mówienie o tym, że nie wszyscy muszą tak odczuwać, przyjmować ten wzorzec jako za własny i czuć się z nim (i w nim) dobrze.

Gdy kobiety czują się źle – rozmawiają. A mężczyźni? Jakie mają sposoby na radzenie sobie z trudnymi emocjami?

Współczesny mężczyzna jest wysoce zindywidu- alizowany, musi poradzić sobie sam, nie może się wygadać. To jest – oczywiście – stereotyp, bo mężczyźni mają przecież przyjaciół, z którymi rozmawia-

Spółeczeństwo

ją. Ale istnieje również męska sfera, w której uważa się, że nie do końca o wszystkim można powiedzieć, że niektóre tematy trzeba przemilczeć. Mężczyźni nie mówią o własnych porażkach i o tym, co im nie wychodzi, i na pewno nie o emocjach. Istnieje też paradygmat „męskiej szatni”, w której przecież należy zachowywać się po męsku, w ściśle określony „męski” sposób. Nie można długo patrzeć na własne ciało, nie na miejscu jest poruszanie tematów związanych z życiem seksualnym (chyba, że chodzi o seksualne podboje) i tematów związanych z nienormalną orientacją psychoseksualną.

Męska szatnia symbolizuje męskie tabu, które przenosi się z tego pomieszczenia i zamyka mężczyzn na siebie samych i na innych.

Mężczyźni nie rozmawiają o sferze seksualnej?

Sfera seksualna pozostaje tematem tabu. A to dlatego, że żyjemy w kulturze, w której silnie oddziałuje schemat mężczyzny-zdobywcy, a ten nakazuje mężczyznom być wiecznie gotowymi do podjęcia stosunku seksualnego, do bycia aktywnymi i sprawczymi.

Spółeczeństwo

Stąd też Viagra, która miałyby być środkiem leczącym męskość. A przecież bycie mężczyzną nie sprowadza się do posiadania erekcji. Temat ten powinien również zostać odczarowany, aby mężczyźni nie mieli poczucia, że zawodzą, czy że są niemęscy, kiedy nie są tak aktywni seksualnie, jak wymaga od nich męskocentryczna kultura.

Mężczyźni nie rozmawiają o tematach związanych z seksem, jeśli uważają, że rozpatrują je w kwestii „osobistej porażki”. Mówienie natomiast o seksualnych podbojach wydaje się być uzasadnione. A nie jest, ponieważ wzmacnia i stabilizuje kulturę „macyzmu”.

Czy w męskim gronie nie jest przypadkiem tak, że przychodzi mężczyzna z problemem, na przykład, rzucała go dziewczyna i słyszy komentarz: „Nie przejmuj się, tego kwiatu jest pół świata, chodźmy na piwo!”.

Trywializacja jest rodzajem rozwiązania i czasami wszyscy trywializujemy pewne sprawy naszego życia, obracamy je w żart i idziemy dalej. Ale są też tematy, które trudno sprowadzić do poziomu żartu

Spółeczeństwo

– jak doświadczanie przemocy, orientacja psychoseksualna, zdrowie psychiczne, trudności w związku, relacje z dziećmi – i rzeczywiście trzeba o nich porozmawiać, także z psychologiem. Mam nadzieję że stworzenie przez nas tego telefonu będzie punktem wyjścia do szerszej dyskusji, że mężczyźni zaczną być bardziej otwarci na siebie i na swoje emocje. Będą bardziej skorzy do tego, żeby między sobą rozmawiać o swoim życiu i o swoich męskich sprawach.

A może mężczyźni nie chcą mówić o swoich problemach, ponieważ dotychczas, gdy opowiadali komuś o swojej trudności, spotykali się z reakcją pełną niezrozumienia?

Z pewnością takie próby mogły skończyć się niepowodzeniem, sprowadzeniem do żartów, obśmianiem. W przestrzeni publicznej wciąż funkcjonują przecież stereotypowe określenia typu wspomинane wcześniej: „Chłopaki nie płaczą”.

Drugą kwestią jest doświadczanie przemocy domowej przez mężczyzn i stereotyp „baba cię bije”,

Spółeczeństwo

w ramach którego pokutuje przekonanie, że mężczyzna, na którym stosowana jest przemoc nie jest w stanie wziąć swojego życia w swoje ręce, odważnie tym mężczyzną być.

Tymczasem tylko w ubiegłym roku
PRZEMOCY DOŚWIADCZYŁO PONAD 9
TYSIĘCY MĘŻCZYZN. *A mówimy jedynie*
o przypadkach zgłoszonych na policję.

Więc liczba ta jest prawdopodobnie o wiele większa, ponieważ wielu facetów boi się o tym mówić z obawy o „utratę męskości”.

Mówimy o doświadczaniu różnych rodzajów przemocy: fizycznej, psychicznej, seksualnej czy ekonomicznej. Dziś wiele pomocy kieruje się w stronę kobiet, ale dla usprawnienia całego systemu przeciwdziałania przemocy w Polsce, potrzeba włączyć również mężczyzn. Edukować ich, aby wiedzieli, jak rozpoznać przemoc, czy gdzie udać się po pomoc. Mieliby przekonanie, że doświadczanie przemocy w żaden

Spółeczeństwo

sposób nie uwłacza męskości i powiedzenie o tym głośno nigdy nie powinno zostać ocenione negatywnie. Jeśli tak się dzieje, to osoby pozwalające sobie na negatywne oceny powinny głęboko zastanowić się nad swoim podejściem i najzwyczajniej przeprosić.

Według danych WHO w 2019 roku polscy mężczyźni popełniali samobójstwa prawie najczęściej w Europie: 23,9 samobójstw na 100 tysięcy to 4. miejsce w UE. Polki zaś robią to relatywnie rzadko: 3,4 samobójstwa na 100 tys. mieszkańców, co daje 6. wynik, ale od końca tabeli.

Kwestie związane z samobójstwem wynikają prawdopodobnie z tego, że jest jakaś głęboka rana w sercu, jakaś trudność, z którą ciężko sobie poradzić. W związku z czym potrzebna jest przestrzeń, aby o tym rozmawiać. A my cały czas mówimy o normie męczyzny, który jest zamknięty w sobie, musi sam szukać rozwiązywania swoich problemów. Nasz instytut wychodzi z hasłem, że właśnie nie musi. Swoją „męskość” może „przepracować” i z innymi męczyznami, i z psychologiem.

Spółeczeństwo

Mężczyźni wciąż mają za mało przestrzeni do tego, aby móc powiedzieć o swoich potrzebach i cały czas potrzebują impulsu do takiego sposobu działania.

Przytoczone statystyki bardzo dobrze pokazują to, jak bardzo współcześni mężczyźni są niezaopiekowani. Należy zaopiekować się mężczyznami, jakkolwiek „niemęsko” to brzmi. Ktoś może powiedzieć: „Co to znaczy, przecież mężczyźni potrafią się sami sobą zaopiekować”. Ale może właśnie powiedzmy „opiekować się”, bo tak jak opiekujemy się kobietami czy dziećmi, możemy opiekować się sobą nawzajem i to jest w porządku.

Jaki obraz mężczyzny rysuje się w idealnym świecie?

Mężczyzny, który realizuje swoją męskość w zgodny ze sobą sposób. 

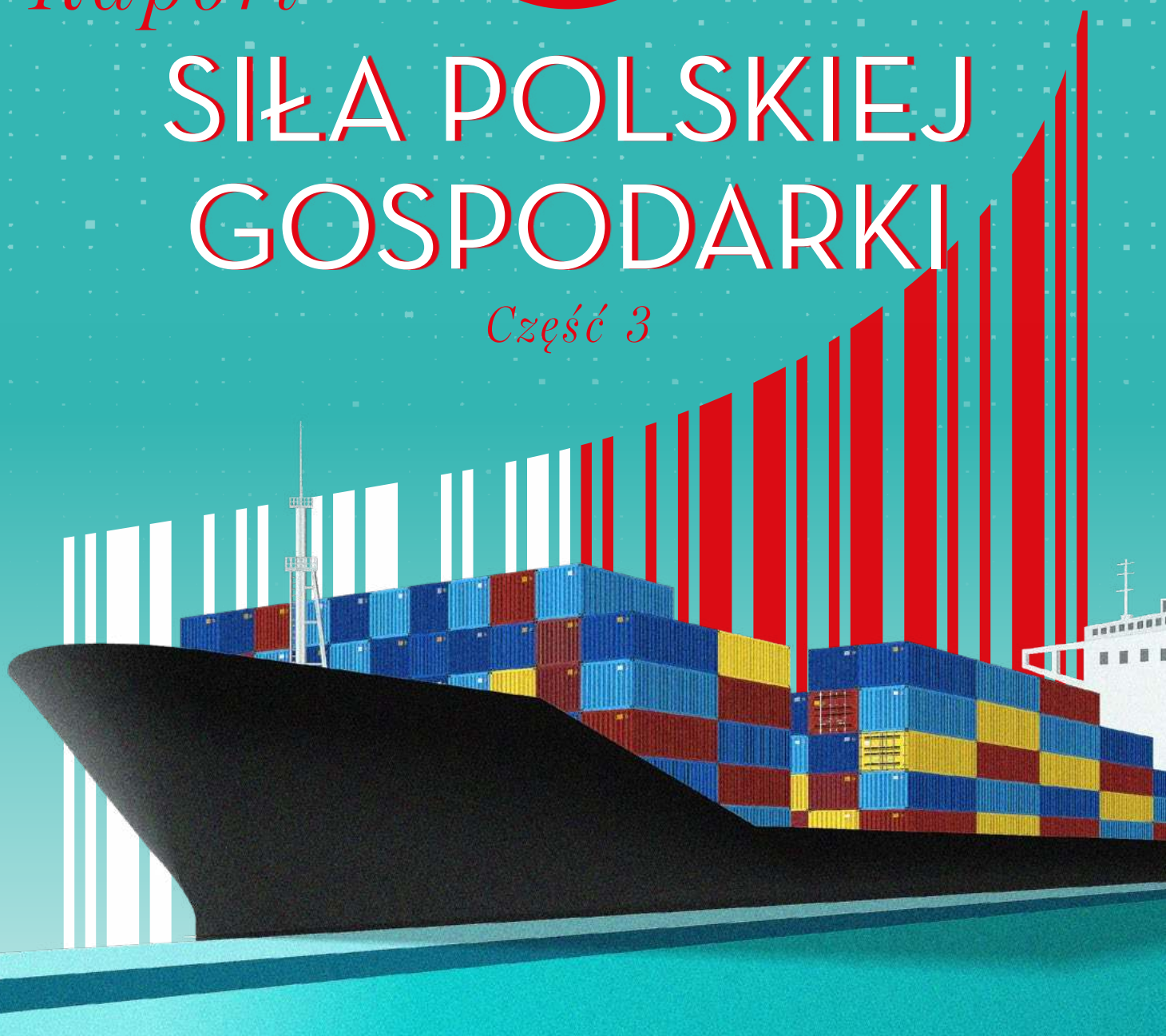
wprost.

W.

Raport

SIŁA POLSKIEJ GOSPODARKI

Część 3



PARTNER RAPORTU



eprasa.pl 1340676bc8

Raport

Siła polskiej gospodarki

SZYBKI WZROST I SPORA DOZA NIEPEWNOŚCI

Fot. Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Raport

Siła polskiej gospodarki

POLSKA GOSPODARKA JEST 6. w UE pod względem udziału w PKB, ale nasz PKB to **NIECAŁE 4 PROC. UNIJNEGO.** Dla porównania: Niemcy odpowiadają za 25 proc. I to od nich jesteśmy mocno uzależnieni, a **KRYZYS ZA ODRĄ MOŻE OZNACZAĆ KRYZYS NAD WISŁĄ.** Polski PKB w I kw. br. urósł rok do roku o 8,5 proc. Jednocześnie mamy jeden z **NAJWYŻSZYCH WSKAŹNIKÓW INFLACJI**, niepewność energetyczną i kryzys na rynku nieruchomości. To jak jest w gospodarce? Dobrze czy źle?



Tekst: **Karol Wasilewski**

Edukacja ekonomiczna w Polsce leży i kwiczy – mówi bez ogródek w rozmowie z „Wprost” prof. Robert Ciborowski, ekonomista, rektor Uniwersytetu w Białymstoku. – Stąd mamy obecnie gigantyczny problem z rosnącymi ratami

Raport

Siła polskiej gospodarki

kredytów, a wkrótce możemy mieć też recesję na samym rynku nieruchomości – prognozuje.

Bo od sektora bankowego i budowlanego trzeba zacząć raport o stanie polskiej gospodarki. Dziś są one na skrajnie różnych pozycjach. Banki generują jedne z najwyższych w historii zysków, a deweloperka, po raz pierwszy od niepamiętnych czasów, zalicza dołki. A przecież do tej pory były ze sobą nierozdzielnie związane.

Wysokie zyski banków

W tym wszystkim najwięcej traci przeciętny Kowalski. Podwyżka stóp procentowych powoduje bowiem niewydolność finansową dużej części gospodarstw domowych. Aż 99 proc. kredytobiorców ma w swoich umowach z bankami zapisy o wzroście stóp procentowych przy wyższej stawce WIBOR. Czyli Polakom rosną koszty kredytów. W niektórych województwach rata kredytu na 400 tys. zł wynosi już blisko 90 proc. średniego wynagrodzenia na rękę. Najgorszym

*Raport**Siła polskiej gospodarki*

jest fakt, że kredytobiorcy, którzy niedawno zaciągnęli kredyt, praktycznie nie spłacają pożyczonego kapitału, tylko wyższe odsetki. W internecie pojawiają się więc „przelewy grozy”, które pokazują, że gros kolejnych płaconych rat wcale nie powoduje zmniejszenia zadłużenia.

Nic więc dziwnego, że sam sektor bankowy notuje rekordowe zyski. Zysk netto sektora bankowego w okresie styczeń-maj 2022 roku wyniósł 12,9 mld zł, co oznacza wzrost rok do roku o 121 proc.! To oficjalne dane Narodowego Banku Polskiego. Tylko w samym maju 2022 r. zysk netto wyniósł 3,72 mld zł.

Nadmiar pieniądza powoduje, że banki z jednej strony od razu podnoszą kwotę związaną z WIBOR-em, ale już tak chętnie nie podnoszą oprocentowania lokat. Mają pieniądze, o które nie muszą walczyć na rynku.

– Zgadzam się. Brak symetrii jest problemem – tłumaczył dr Błażej Podgórski, ekspert w dziedzinie finansów i ekonomii, wykładowca w Katedrze

*Raport**Siła polskiej gospodarki*

Finansów Akademii Leona Koźmińskiego. – Banki korzystają z sytuacji, bo popyt na kredyty jest cały czas wysoki. W takiej nierównej sytuacji na rynku powinien zadziałać nadzorca rynku, czyli KNF bądź rząd. Można stworzyć rozporządzenie lub ustawę, która zwiąże lokaty z WIBOR-em. W Hiszpanii rząd zdecydował, że kredyty długoterminowe nie mogą być sprzedawane na oprocentowanie zmienne.

I rzeczywiście rząd zamierza to zmienić. WIBOR to „stopa procentowa, po jakiej banki udzielają pożyczek innym bankom, ustalana w każdy dzień roboczy, o godz. 11:00”. Tylko że w praktyce takich transakcji na polskim rynku nie ma albo są marginalne. A więc i owa stopa jest fikcyjna i zawyżana. Stąd tak dobra kondycja sektora bankowego.

Jednocześnie zyskowość banków przekłada się na podatki, które zasilają budżet państwa. Od lat sektor bankowy jest liderem, jeśli chodzi o płatności CIT. Z danych Ministerstwa Finansów wynika, że

Raport

Siła polskiej gospodarki

tylko w 2020 r. banki w Polsce zapłaciły łącznie około 5,7 mld zł podatku od dochodów przedsiębiorstw. Za tę kwotę można postawić trzy Stadiony Narodowe!

Recesja u deweloperów

Zupełnie inaczej ma się „budowlanka i deweloperka”. Wzrost stóp procentowych powoduje, że drastycznie zmniejsza się zdolność kredytowa Polaków. Rodzina, która zarabiała mniej więcej dwie średnie krajowe, mogła przed podwyżkami pożyczyć od banku 700 tys. zł. Dziś jest to już niecałe 400 tys.

*Dlatego sprzedaż mieszkań w drugim kwartale 2022 r. przez giełdowych deweloperów **SPADŁA AŻ O 43 PROC.** – podaje twarde dane Biuro Maklerskie Pekao.*

*Raport**Siła polskiej gospodarki*

A i tak giełdowi deweloperzy radzą sobie lepiej, bo u mniejszych podmiotów spadki dochodzą do ponad połowy dotychczasowej sprzedaży.

Stało się więc coś, co było w Polsce niespotykane, odkąd weszliśmy do Unii Europejskiej.

Zaczęły spadać ceny mieszkań. Według najnowszej analizy przeprowadzonej przez Morizon, już drugi miesiąc z rzędu indeks cen mieszkań odnotowuje spadek.

Eksperci, z którymi rozmawialiśmy, nie mają jednak wątpliwości. Ten trend spowodowany jest większymi kosztami samej budowy oraz brakiem dostępności kredytu. Jednak w Polsce jeszcze przed wojną w Ukrainie brakowało ok. 2 mln mieszkań. A dodajmy do tego 2 mln uchodźców z Ukrainy, którzy również gdzieś muszą żyć.

– To, że ograniczono zakupy, nie oznacza, że ludzie nie potrzebują własnego M-3. Oni po prostu nie mają zdolności kredytowej. Czyli kolejny rok spędzą, albo wynajmując mieszkanie, albo mieszkając z rodzicami – uważa prof. Ciborowski.

*Raport**Siła polskiej gospodarki*

Stabilizacja w budownictwie

Kolejną branżą, która przestała spektakularnie podnosić ceny, jest właśnie „budowlanka”. Spadają ceny styropianu. Stal nie jest już towarem luksusowym, który zdobywa się po znajomości. Bloczki ceramiczne w składzie budowlanym też stają się w miarę normalnym widokiem. Co nie zmienia faktu, że ci, którzy stawiają własny dom lub wykończają mieszkanie, nie łapią się za głowę. Na średniej klasy stolarza, który zrobi nam kuchnię, trzeba czekać czasami nawet rok. Ci z górnej półki nie podają już wolnych terminów.

I najważniejsze. To, że kwoty przestały rosnać jak na drożdżach, nie oznacza, że będzie znów tanio. Ceny materiałów w czerwcu – oczywiście uśredniając – wzrosły o jedną trzecią w stosunku do czerwca 2021 r. Jeden z liderów rynku – PSB – nie odnotowuje już tak dynamicznych wzrostów cen, ale jeszcze w ubiegłym roku ceny materiałów termoizolacyjnych czy płyt OSB były ponaddwukrotnie wyższe w stosunku do ubiegłego roku.

*Raport**Siła polskiej gospodarki*

Potrzebujemy pieniędzy z KPO

Branża budowlana wyhamowuje w okresach między wypłacaniem funduszy z perspektyw unijnych. A teraz mamy konflikt między UE a polskim rządem. I, abstrahując od motywów politycznych, to końcowym efektem jest brak miliardów euro, które pobudziłyby duże inwestycje i gospodarkę.

– Jeśli rząd chce szybko wydać fundusze z KPO, musi mieć struktury, które będą to monitorować. Tymczasem powiedziano nam, że instrumentów kontroli jeszcze nie ma – powiedziała ostatnio szefowa komisji kontroli budżetowej PE Monika Hohlmeier.

Mówimy o niewyobrażalnych dla nas kwotach. Na realizację zadań zapisanych w polskim Krajowym Planie Odbudowy Unia Europejska przeznaczyła 23,9 mld euro w formie dotacji i 11,5 mld euro w formie pożyczek.

– My tych pieniędzy po prostu potrzebujemy obecnie jak kania dżdżu – uważa Ciborowski.

Raport

Siła polskiej gospodarki

Tym bardziej że szykują się kolejne potężne wydatki związane z transformacją energetyczną.

Poza tym same dopłaty do węgla mają kosztować Skarb Państwa ponad 11 mld zł. To mniej więcej **2 PROC. CAŁEGO BUDŻETU POLSKI.**

A przecież ta kwota nie zmienia naszej sytuacji w przyszłości. Na szczęście na ukończeniu jest Baltic Pipe oraz gazociągi łączące nas z Litwą i jej gazoportem oraz Słowacją. Powoduje to, że będziemy całkowicie uniezależnieni od Gazpromu.

Ale w tak dobrej sytuacji nie są już nasi zachodni sąsiedzi. Z 40 mln niemieckich gospodarstw domowych połowa jest ogrzewana gazem. Ponad 20 mln z nich - gazem rosyjskim. Kolejne fatalne informacje to fakt, że około 37 proc. importowanego gazu w Niemczech jest przeznaczone na potrzeby przemysłu, a 15 proc. zużywa przemysł chemiczny i farmaceu-

*Raport**Siła polskiej gospodarki*

tyczny. Czyli kluczowe gałęzie niemieckiej gospodarki.

Można oczywiście powiedzieć – co nas to obchodzi. To nie nasze problemy. Tylko prawda jest taka, że problemy Niemców są również naszymi. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego sprzedaż za zachodnią granicę stanowi blisko 29 proc. naszego eksportu, a zakupy zza Odry prawie 21 proc. importu. Nasze firmy żyją z podwykonawstwa dla niemieckich korporacji. Potężne fabryki, w tym m.in. samochodowe, są ulokowane w Polsce, bo tutaj jest tańsza siła robocza i niższe koszty produkcji. A nasz eksport na Zachód opiera się właśnie na nich. Stagnacja w Niemczech jest de facto stagnacją w Polsce.

Tak więc poza walką z naszą rodzimą inflacją, odzyskaniem pieniędzy z KPO i ustabilizowaniem energetyki musimy jeszcze trzymać kciuki za naszych sąsiadów. 

DZIAŁAMY WSPÓLNIE NA RZECZ ZRÓWNOWAŻONEJ PRZYSZŁOŚCI



**W 2021 wygenerowaliśmy 122 mld zł
wsparcia dla polskiej gospodarki.**

www.bgk.pl

NOWA AFERA MIĘSNA CZY BIZNESOWA GRA?



Fot. Craig Shuttleworth/East News

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Przemielone chrzęści i podroby zawierały kotlety na hamburgery, które miały być wyprodukowane w 100 proc. z wołowiny. Mięso miała dostarczyć firma Wojciecha Biernackiego, brata najbogatszego Polaka od sieci sklepów Dino. **KOTLETY Z POLSKI TRAFIŁY DO ORGANIZACJI CHARYTATYWNYCH OFERUJĄCYCH ŻYWNOSĆ NAJUBOŻSZYM FRANCUZOM. DOKUMENT W TEJ SPRAWIE UKAZAŁ SIĘ NIEDAWNO W TELEWIZJI FRANCE 2. OBEJRZAŁO GO MILION WIDZÓW.** Pozostaje pytanie, ile w tym wszystkim prawdy, a ile szkalowania polskiej żywności.*



Tekst: **Szymon Krawiec**

W czerwcu zeszłego roku otwarto pierwszy sklep socjalny w Warszawie. Przy Modzelewskiego 71 osoby w trudnej sytuacji finansowej zrobią tańsze zakupy. Klientem może zostać właściwie każdy. Wystarczy zaświadczenie z lokalnego ośrodka pomocy społecznej albo skierowanie od pracownika fundacji, która sklep prowadzi. Do kupienia wszystko to, co w normalnych sklepach: owoce, warzywa, nabiał, chemia domowa, ubrania.

Chociaż idea sklepów socjalnych dopiero w Polsce raczkuje, to we Francji concept jest znany od lat 80. Nad Sekwaną funkcjonuje pod pojęciem „l'épicerie solidaire”, czyli w dosłownym tłumaczeniu – solidarnościowy sklep spożywczy. Codziennie korzysta z nich kilka milionów Francuzów. Tego typu placówki prowadzi Secours Populaire Français, gigantyczna organizacja non-profit, która od 1945 roku walczy z ubóstwem i dyskryminacją w życiu publicznym. Zrzesza ponad 80 tys. wolontariuszy, którzy pomagają w praktycznie wszystkich

101 departamentach – francuskich odpowiednikach polskich powiatów.

”*W Strasburgu l'épicerie solidaire mieści się niedaleko francusko-niemieckiej granicy na Renie. Codziennie **50 NAJ-UBOŻSZYCH RODZIN** robi tam zakupy.*

W środku jak w normalnym sklepie. Lada. Za ladą ekspedientka. Za ekspedientką skrzynki ze świeżymi mandarynkami, sałatą, jabłkami, kiwi. Z boku regały z olejem, ryżem, makaronami, sardynkami i pomidorami w puszkach. Nieco na zapleczu zamrażarka.

– Jeśli chodzi o mrożonki, to staramy się mieć różne produkty – mówi Camille Vega, kierownik sklepu w Strasburgu i otwiera wieko chłodni. W środku mrożona pizza, owoce, warzywa, ryby. Vega wyjmuje z zamrażarki zapakowany w przezroczystą folię surowy kotlet mielony.

Trzy lata temu wszystkie podobne kotlety musiał wycofać ze sprzedaży. Obraca zamrożony krążek

mięsa w dłoni, stuka w niego palcem i opowiada dalej: – Jak się wtedy patrzyło na tego typu kotlet, to miał takie małe biało-zielone plamy. To były drobne kropki, porozrzucane wszędzie, z każdej strony. Wolontariusze powiedzieli mi, że to nie jest normalne, więc zablokowałem dystrybucję.

Na opakowaniu z zepsutym mięsem widniał napis „100 proc. wołowiny”. – Ale w tym przypadku tak nie było – mówi Vega. Kilka kartonów z felernym mięsem w jednym ze sklepów socjalnych w Strasburgu to był tylko wierzchołek góry lodowej. W latach 2018-2019 do francuskich organizacji charytatywnych dostarczono kilkaset ton kotletów wołowych, które z wołowiną miały nie mieć nic wspólnego. Według francuskich służb mięso pochodziło z Zakładów Przemysłu Mięsnego Biernacki z siedzibą w Golinie niedaleko Jarocina.

Chociaż skandal wybuchł we Francji kilka lat temu i pisały o nim również polskie media, to nigdzie nie podawano szczegółów oraz tej najważniejszej informacji, że mięso pochodziło od Biernackiego.

Po latach do sprawy postanowiła wrócić francuska telewizja France 2. Ekipa przyjechała do Polski, żeby nakręcić materiał o polskiej wołowinie dla ubogich Francuzów.

Kotlety za 38 centów

Jak to się stało, że fałszywe kotlety pojawiły się w zamrażarkach francuskich organizacji charytatywnych? Wołowina była kupiona ze środków FEAD, czyli Europejskiego Funduszu Pomocy Najbardziej Potrzebującym. W latach 2014-2020 Bruksela zasiliła go kwotą 3,8 mld euro. Państwa członkowskie dorzuciły kolejne miliardy w ramach wkładu własnego. Pieniądze miały być przeznaczone na szczytny cel – walki ze skrajnym ubóstwem i wydostawania Europejczyków z biedy.

We Francji pieniędzmi z FEAD zarządza France-AgriMer, państwowa agencja zależna od ministerstwa rolnictwa. To ona ogłosiła przetarg na zakup 1,4 tys. ton kotletów mielonych dla najuboższych. Specyfikacja nie była zbyt skomplikowana. Liczyła się

przede wszystkim cena – 38 eurocentów za jednego kotleta z kosztami transportu włącznie.

Przetarg wygrała spółka Voldis. Szybko okazało się jednak, że ta mała bretońska firma nie produkuje żadnych kotletów, a jedynie je zamawia.

„Pośrednikiem między Voldisem, który **PRZETARG FORMALNIE WYGRAŁ** a Biernackim, który mięso wyprodukował była kolejna francuska firma – SMP.

Jej szef Hervé Proux mówił dziennikowi „Libération”, który opisał skandal z polskim mięsem, że SMP nie ma nic wspólnego z fałszowaniem mięsa i to Biernacki nie przestrzegał zapisów specyfikacji. – Kupiłem kotlet, żeby odsprzedać kotlet. Mam czyste sumienie – tłumaczył z rozbrajającą szczerością Proux z SMP.

Ale zarówno Voldis, jak i SMP mają też swoje za uszami, bo według francuskich mediów nie dość, że tego typu firmy są małe i tajemnicze, to kojarzą

się z kiepską jakością oferowanych produktów. Za Voldis stoi na przykład Valéry Le Helloco, biznesmen o tysiącu twarzy, jak piszą o nim francuskie media, bo jego rezydencje można namierzyć nie tylko we Francji, ale też Portugalii, Togo czy na wyspie Jersey. Od lat działa w branży mięsnej. Koncentruje się głównie na drobiu. Kilka lat temu służby weterynaryjne zamknęły jedną z jego rzeźni. Stanowiła zagrożenie dla zdrowia publicznego. Dziennikarze „Liberation” przypominają aferę z udziałem ojca Le Helloco. Ten miał napompuwać drobiowe mięso wodą, a do Niemiec wysłać na sfałszowanych świadectwach zdrowotnych kilkadziesiąt ton pieczeni z indyka.

Francuski senator Fabien Gay zlecił zbadanie całej sprawy. O firmach jak Voldis mówił w ten sposób: – Nic nie produkują, tylko zarabiają pieniądze, bazując na funduszach europejskich przeznaczonych na pomoc najbardziej potrzebującym.

Przedstawiciele firmy Voldis nie chcą rozmawiać z dziennikarzami. W mailu napisali, że są

małą firmą, która jedynie negocjuje kontrakty na dostawę produktów rolno-spożywczych i nie mieli żadnego bezpośredniego kontaktu z zamówionym mięsem. Według pośrednika wszystkie analizy wysłane przez dostawcę były zgodne ze specyfikacją.

Kult pracy i skromności

Dostawcą okazały się Zakłady Przetwórstwa Mięsnego Biernacki z siedzibą w Golinie w Wielkopolsce. Tak przynajmniej wynika z tego, co mówią Francuzi. Firma działa od 1993 roku. Jej głównym udziałowcem jest Wojciech Biernacki. Brat Tomasza Biernackiego, najbogatszego Polaka, który kontroluje gigantyczną sieć marketów Dino.

Bracia nie pokazują się publicznie, chronią swój wizerunek i nie rozmawiają z mediami. Pochodzą ze skromnej, katolickiej rodziny z maleńkiej wioski Czełużcin, 25 minut drogi samochodem od Krotoszy-na. To tam jeszcze za PRL ich rodzice prowadzili własne gospodarstwo rolne i hodowlę krów. Z opisu

lokalnych mediów, które starały się zajrzeć Biernackim na podwórko, wynika, że to rodzina, która stała na trzech fundamentach: wiary, pracy i pokory. Ich ojciec w jednym z wywiadów jawił się jako tytan pracy, który mimo tego, że zatrudniał ludzi na gospodarstwie, to sam doił krowy. Ojciec niechętnie rozmawiał wtedy z lokalną prasą, powtarzając, że nie należy się niczym chwalić. Ale to z krotoszyńskich mediów dowiadujemy się na przykład, że ojciec Biernackiego postanowił odremontować zabytkową kapliczkę, żeby pracownicy mogli w niedzielę uczęszczać na msze święte.

*Najprawdopodobniej więc to rodzice
zaszczepili w Biernackich **KULT PRACY**
I SKROMNOŚCI. W biznesie zaczyna-
li od tego, na czym znali się najlepiej,
czyli na zwierzętach.*

Zajęli się więc ich hodowlą i ubojem. W Golinie niedaleko Krotoszyna z małej masarni Wojciech

Biernacki zrobił giganta, który przynosi ponad miliard złotych przychodów rocznie. Duża część produkcji jest kierowana na eksport. Głównie na europejskie rynki zbytu.

Razem z dziennikarzami France 2 pojechaliśmy do Goliny, żeby porozmawiać z szefostwem firmy. Na miejscu szybko pojawiła się ochrona, która przegoniła ekipę telewizyjną. – Nikt nie będzie z wami rozmawiać, proszę odjechać, to prywatny teren – mówił szef ochrony zakładów Biernackiego.

Zabroniono nam rozmawiać z pracownikami firmy. – Są zmęczeni, proszę ich nie szykanować – mówił ochroniarz, odganiając francuskich dziennikarzy. Straszono policją. Po wielokrotnych próbach kontaktu, nikt nie zgodził się z nami porozmawiać.

Tatar z salmonellą

– Wzięli 600 kg wołowiny, dodali podrobów, które są znacznie tańsze, skrobi sojowej i w ten sposób wyprodukowali tonę kotletów. To było zrobione po to, żeby podbić marżę i zredukować koszty – fran-

cuski senator, Fabien Gay, mówi France 2, jak jego zdaniem Polacy podrobili wołowinę.

Virginie Beaumeunier, szefowa Dyrekcji Generalnej ds. Konkurencji, Konsumentów i Kontroli Nadużyć Finansowych w ten sposób przedstawiała wyniki dochodzenia: „Różnorodność zabronionych surowców w produktach wydaje nam się wykluczać jakąkolwiek przypadkową ingerencję. Mamy nadmiar tłuszczu i słabą jakość tkanek. Obecność w kotletach mielonych zakazanych surowców takich jak podroby, białka roślinne, skrobia, ponowne wykorzystanie przetworzonych mięs. Taka jest niestety rzeczywistość”.

Kiepska jakość kotletów wołowych to nie pierwszy zarzut pod adresem masarni Biernackiego. W 2007 roku Norwegowie ostrzegali przed mięsem od polskiej firmy, które może być skażone salmonellą. Wykryto tam wtedy pięć przypadków zatrucia po spożyciu mięsa importowanego z Polski. W 2013 roku rosyjska inspekcja weterynaryjna wykryła bakterie E.coli w wołowinie od Biernackiego. W 2018 roku w tatarze

wołowym marki Biernacki, który można było kupić w sieci Lidl, znaleziono pałeczki salmonelli. Sieć wycofała produkt ze sprzedaży. Rok później dochodzenie wszczęli Czesi, którzy w wołowinie od Biernackiego również wykryli salmonellę. Dzisiaj francuskie media pytają, jak to możliwe, że mimo tylu przypadków, nikt mięsa z Polski nie przebadał zanim trafiło do najuboższych Francuzów.

Ówczesna dyrektor FranceAgriMer Christine Avelin

*musiała się z tego gęsto tłumaczyć przed francuskim Senatem. Przyznała, że jej administracja nigdy **NIGDY NIE WERYFIKOWAŁA SKŁADU MIĘSA** dostarczanego przez Biernackiego.*

– Nigdy nie wymagaliśmy, żeby kontrole składu były wysyłane do nas przed dostawą. Wymagaliśmy, żeby pozostawały do naszej dyspozycji, ale nigdy ich rzeczywiście nie weryfikowaliśmy – przyznała.

O tym, że z wołowymi kotletami coś może być nie tak odpowiednich służb nie poinformowała żadna inspekcja. Zgłoszenie wyszło ze sklepów socjalnych po tym, jak zaczęli do nich wracać niezadowoleni klienci. To dopiero wtedy w całym kraju pobrano 48 próbki skażonego mięsa. Wszystkie budziły zastrzeżenia.

Sprawa polityczna?

Kiedy o aferze mięsnej z udziałem polskiej firmy informowały największe francuskie media, do punktu kontaktowego ds. oszustw żywnościowych przy Głównym Inspektoracie Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych (IJHARS) wpłynęło zgłoszenie z Francji dotyczące nieprawidłowości w składzie mięsa wołowego z Polski. Do zakładów Biernackiego ruszyły kontrole. Jedna z Inspekcji Weterynaryjnej. Druga z wielkopolskiego oddziału IJHARS. Biernacki przedstawił inspektorom dowody w postaci specyfikacji handlowych, kart asortymentowych oraz wyników badań partii zakwestionowanych przez Francuzów.

– Kontrola dokumentacji nie wykazała żadnych nieprawidłowości – informuje nas Barbara Zdrojewska z Głównego Inspektoratu IJHARS. Dodaje jednak, że w trakcie kontroli inspektorzy nie mogli pobrać własnych próbek kontrolnych, ponieważ wszystkie partie mięsa zostały już sprzedane do francuskiego odbiorcy. W takiej sytuacji polska inspekcja wielokrotnie zwracała się do punktu kontaktowego ds. oszustw żywnościowych we Francji z prośbą o przekazanie kontrprób do zbadania. Strona francuska ich jednak nie przesłała.

– W wyniku podjętych działań,

**NIE POTWIERDZONO NIEPRAWIDŁO-
WOŚCI** zgłoszonych przez stronę francuską. Ustalenia z przeprowadzonej kontroli zostały przekazane do Punktu Kontaktowego ds. oszustw żywnościowych we Francji

– podsumowuje Zdrojewska z Głównego Inspektoratu IJHARS.

Francuska Dyrekcja Generalna ds. Konkurencji, Konsumentów i Kontroli Nadużyć Finansowych, która przeprowadzała kontrole polskiego mięsa również nie odpowiedziała na nasze pytania. Po raz kolejny próbowaliśmy skontaktować się również z zakładami Biernackiego. Ale znów cisza. Wody w usta nabrały też największe organizacje branżowe, które przecież interesy producentów mięsa mają reprezentować. Przedstawiciel jednej o zakładach Biernackiego nie chce rozmawiać, bo ta firma do jego związku już nie należy. Przedstawiciel drugiej nie ma za bardzo jak rozmawiać, bo „jest za granicą”. Przedstawiciel kolejnej również nie ma czasu, bo „ma zarząd”. Później zresztą przestał już odbierać nasze telefony. Porozmawiać zgodził się prezes jednej organizacji, ale nie chce wypowiadać się pod nazwiskiem. Jego zdaniem cała sprawa z „podrabianą” wołowiną z Polski ma polityczne tło.

– Francja to europejski potentat na rynku wołowiny. A Polska coraz mocniej rozpycha się na zagranicz-

nych rynkach. Francuzi jak niepodległości bronią na przykład algierskiego rynku przed zagraniczną wołowiną. Każde uderzenie w polskiego producenta jest im na rękę. – mówi rozmówca.

Nie wierzy w doniesienia francuskich mediów, że Biernacki podrabiał wołowinę. – To zbyt poważny producent, który wysyła swoje mięso na cały świat. Również na rynki z certyfikowaną żywnością koszeroną lub halal, gdzie panują bardzo wyśrubowane wymogi jakościowe – dodaje. Polska wołowina jeszcze parę lat temu konkurowała głównie ceną. Dzisiaj, zdaniem naszego rozmówcy, już tak tani nie jesteśmy, więc musimy konkurować głównie jakością. – Nikt przy zdrowych zmysłach nie pozwoliłby sobie więc na taką wpadkę – mówi ekspert.

*Jego zdaniem wytłumaczenie całej sprawy jest proste: **FRANCUZI ROBIĄ NAGONKĘ** na polską żywność, żeby bronić swojego biznesu.*

Inne światło na przypadki kiepskiej jakości polskiej żywności rzuca raport Najwyższej Izby Kontroli z początku tego roku. A tam cała litania zaniedbań. Zdaniem NIK organy kontrolujące bezpieczeństwo żywności ze sobą nie współpracują. Nadzór nad ubojem zwierząt nie jest dostateczny. Nielegalna produkcja żywności słabo wykrywana. A kontrola dziurawa. Powód jak zwykle taki sam, czyli pieniądze. Organy kontroli od lat cierpią na braki kadrowe. Głównie ze względu na zarobki zwykłego kontrolera wynoszące 3-3,5 tys. zł brutto. Na stanowiska zaczęto więc często zatrudniać osoby o całkowicie odmiennym wykształceniu, które z badaniem jakości żywności nigdy nie miały nic wspólnego. Inspekcja weterynaryjna do naszych pytań się nie odniosła. Po wielokrotnych próbach kontaktu o różnych porach i dniach tygodnia nikt nie odbierał telefonu. 

wprost

SERWIS SPECJALNY
**BEZPIECZEŃSTWO
ENERGETYCZNE**

**NAJNOWSZE INFORMACJE
ZWIĄZANE Z SEKTOREM ENERGETYCZNYM**

SPRAWDŹ ➤

PARTNERZY
STRATEGICZNI



PARTNERZY





Fot. Ewa Kuryluk "Kangaroo_with Camera 2009"

WYSTAWA „JA, BIAŁY KANGÓR” EWY KURLUK

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Wystawa Ewy Kuryluk „JA, BIAŁY KANGÓR” znalazła się wśród 31 oficjalnych wydarzeń towarzyszących **59. BIENNALE SZTUKI W WENECJI**. Organizatorem wystawy jest Fundacja Rodziny Staraków.*

*Tekst: **Jan Matura***

Biennale w Wenecji to jedno z najważniejszych i najgłośniejszych wydarzeń świata sztuki. Tym bardziej cieszy sukces polskiej artystki Ewy Kuryluk, która podczas tegorocznej edycji prezentuje między innymi swoją pierwszą monumentalną instalację z tkaniny „W czterech ścianach”. Artystka wykonała ją w 1978 roku, z płótna podszewkowego, które pokryła naturalnej wielkości rysunkami. Przedstawiają one artystkę oraz jej towarzysza życia, Helmuta Kirchnera. To pewnego rodzaju pamiątnik, który stanowi



Ewa Kuryluk

Ewa Kuryluk (ur. 1946) jest czołową przedstawicielką hiperrealizmu polskiego i historyczką sztuki. W latach 1964–1970 studiowała w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. To artystka interdyscyplinarna, która od 1978 roku zajmuje się tworzeniem instalacji site-specific. Na arenie międzynarodowej znana jest z ponad 50 wystaw indywidualnych, które odbyły się m.in. w Europie, USA, Ameryce Południowej, Kanadzie i Japonii. Kuryluk zyskała również sławę jako pisarka i poetka. Wielokrotnie była nominowana do Nagrody Literackiej Nike. W 2009 roku powstał francuski film dokumentalny „Vera Icon, Ewa Kuryluk” opowiadający o życiu i twórczości artystki. Obecnie Kuryluk mieszka w Paryżu i w Warszawie.

Sztuka

zapis codziennego życia pary w Stuttgarcie. Ważnym punktem wystawy jest tryptyk „Ja, biały Kangór”. Praca powstała na przełomie 1978 i 1979 roku. To zarazem społeczny manifest artystki, jak i zapis stworzony ze wspomnień związanych z pielęgnowanymi przez rodzinę zwyczajami. A wśród tych zwyczajów, z pozoru tak uniwersalnych dla każdej rodziny, znalazł się ten szczególny - obyczaj nadawania bliskim przydomków nawiązujących do świata zwierząt. I tak właśnie Ewa Kuryluk została nazwana przez rodzinę „Kangórem”.

Jak informuje kuratorka wydarzenia Ania Muszyńska, na wystawie prezentowana jest również bogata kolekcja obrazów fotorealistycznych z lat 1975-1978. To właśnie te prace przyniosły Ewie Kuryluk międzynarodową sławę. Przedstawiają one artystkę i najbliższe osoby z jej otoczenia m.in. mamę, brata Piotra, partnera Helmuta Kirchnera oraz grono bliskich przyjaciół. Ania Muszyńska w broszurze z wystawy tak opisuje prezentowane prace: „Punktem wyjścia dla kompozycji malarskiej



Ewa Kuryluk, „Chairs”, 1982

jest fotografia. Artystka obwodzi konturem ludzkie figury, separując i wycinając je z tła. Postaci osadza w mocnym, zdecydowanie wybranym kolorze. Treść obrazów dopełniają drobne fragmenty gazet, afiszy, gotowe ilustracje, papierowe wycinanki czy inne pamiątki dołączane w technice kolażu. W autopor-

Sztuka

tracie *Zmartwiona* (1976) nad głową artystki odnajdujemy zdjęcie kobiet z plemienia Nuba, którego autorką jest Leni Riefenstahl; w *Syberyjskim irysie* (1977) to samo miejsce wypełnia podmalowane zdjęcie, gdzie psi zaprzęg brodzi przez mroźny krajobraz, przywołujący tragiczną historię zesłania ukochanego rosyjskiego poety artystki – Osipa Mandelsztama”.

Pokazane na międzynarodowej wystawie prace obejmują również instalację slide-show, która prezentuje liczne autofotografie Ewy Kuryluk. Prace przedstawiają kolejne etapy życia artystki. Część z nich ma też formę teatralnych inscenizacji.

Kuryluk zyskała również sławę jako pisarka i poetka. Wielokrotnie była nominowana do Nagrody Literackiej Nike. W 2009 roku powstał francuski film dokumentalny „Vera Icon, Ewa Kuryluk” opowiadający o życiu i twórczości artystki. Obecnie Kuryluk mieszka w Paryżu i w Warszawie.

To nie pierwsza wystawa Fundacji Rodziny Staraków zorganizowana w Wenecji. W 2017 roku podczas 57.



Ewa Kuryluk, „Et in Arcadia”, 1976

Międzynarodowej Wystawie Sztuki - La Biennale di Venezia zaprezentowano wystawę „Event - Information - Image” Ryszarda Winiarskiego. Dwa lata później podczas wystawy „Force Field. Emerging Polish Arti-



Jedna z prac na wystawie Ewy Kuryluk „Ja, biały Kangór”

sts” pokazano prace 13 polskich twórców młodego pokolenia. Uczestnicy wystawy zostali wybrani spośród 43 artystów, którzy w latach 2013–2018 brali udział w projekcie „SOON”. Projekt ten postaw z inicjatywy



Wystawa prac Ewy Kuryluk jest prezentowana w weneckim Palazzo Querini

Fundacji Rodziny Staraków, a jego głównym celem było promowanie młodej polskiej sztuki.

Wystawa Ewy Kuryluk będzie otwarta dla publiczności do 27 listopada 2022. Wstęp wolny. 



VIP LINE – LOT SKROJONY NA MIARĘ

Fot. Materiały prasowe

Podróże

*Komfortowa podróż samolotem to nie tylko miejsce w klasie biznes czy prywatny odrzutowiec, ale doświadczenie, które zaczyna się już na lotnisku. **VIP LINE TO NAJBARDZIEJ PRESTIŻOWA USŁUGA LOTNISKA CHOPINA,** skrojona na miarę najbardziej wymagających klientów.*

Tekst: **Jan Matura**

Wygoda, dyskrecja i oszczędność czasu – usługa VIP Line to znakomite rozwiązanie dla wszystkich, którzy cenią swój czas albo chcą zrelaksować się przed podróżą. W komfortowych i eleganckich wnętrzach saloników strefy odetchną od zgiełku terminala, w spokoju zagłębią się w lekturę prasy i wypiją znakomitą kawę.

Chęć skorzystania z usługi należy zgłosić na minimum 4 godziny przed planowanym lotem, natomiast w strefie należy się pojawić z odpowiednim wyprze-



Saloniki VIP Line są urządzone komfortowo i elegancko

Podróże

dzeniem – w przypadku rejsów krajowych wyłącznie z bagażem podręcznym może to być nawet tylko 40 minut! Usługa VIP Line pozwala pasażerom uniknąć ewentualnych kolejek.

Do Strefy VIP Line prowadzi odrębny dojazd, a podróżni, którzy korzystają z tego rozwiązania, mają do dyspozycji specjalny parking z całodobową ochroną.

*W strefie VIP na klientów czeka **INDYWIDUALNA ODPRAWA BILETOWO-BAGAŻOWA** i dyskretna kontrola bezpieczeństwa, a w razie konieczności również graniczna i celna.*

Wszystko to dzieje się w strefie terminala niedostępnej dla innych pasażerów.

Klienci lotniska nie muszą pilnować czasu odprawy – dba o to personel strefy. Pasażerowie sami mogą zdecydować, czy chcą pojawić się na pokładzie samolotu jako pierwsi czy ostatni. Do samolotu dojadą limuzyną, prosto ze strefy VIP Line.



Materiały prasowe

W salonikach strefy VIP Line na pasażerów czeka szeroki wybór ciepłych i zimnych przekąsek, a także napoje bezalkoholowe i alkoholowe

Podróże

A to dopiero początek listy udogodnień przygotowanych dla pasażerów, którzy stawiają na wysoką jakość. W salonikach strefy VIP Line na pasażerów czeka też znakomita kuchnia, szeroki wybór ciepłych i zimnych przekąsek, napoje zarówno bezalkoholowe, jak i alkoholowe.

Pasażerowie, którzy nie przyjechali na lotnisko własnym samochodem, mogą zamówić również usługę „city transfer”, czyli transport do wybranego miejsca w Warszawie lub do 20 kilometrów w promieniu od lotnisku.

Z usługi VIP Line można skorzystać, rozpoczynając podróż na Lotnisku Chopina, ale także podczas przylotu. Nie ma również znaczenia, jakim rejssem pasażer leci – czy jest to samolot prywatny, rejsowy, niskokosztowy, czy czarterowy.

VIP Line to świetny sposób na rozpoczęcie lub zakończenie wspaniałej podróży! 

ZAPŁĄTANI W NORD STREAM

Fot. Sergei Karpukhin / TASS / Forum

*Moskwa, 15.02.2022
- kanclerz Scholz
przy Grobie
Nieznanego
Żołnierza*

ROSJA KUSI Niemcy wizją czegoś na kształt **PAKTU RIBBENTROP-MOŁOTOW 2.0.** Ciągłe nie wiadomo, czy **BERLIN WIDZI W TYM SZANSĘ CZY ZAGROŻENIE.**



Tekst: **Agaton Koziński**

Michel Piquemal to francuski pisarz znany z cyklu bajek filozoficznych – krótkich historii z głębszą treścią, napisanych prostym językiem. Jedna z najbardziej znanych opowiada o skorpionie, który namawia żabę, by ta przeniosła go na drugi skraj trzęsawiska. Żaba mu odmawia, twierdząc, że jeśli weźmie go na grzbiet, ten ją śmiertelnie ukłuje. Skorpion przekonuje, że to absolutnie wykluczone. Ale pod koniec

przeprawy dźga ją w plecy. „Nie sposób uciec od własnej natury” – rzucił wyjaśniająco do zdychającej żaby.

Coraz wyraźniej widać, że taką żabą z bajki Piquemala są współczesne Niemcy. Zaangażowały się bez reszty we współpracę energetyczną z Rosją, mimo że ze wszystkich stron słyszały, że Kreml nie będzie umiał uciec od własnej natury. Berlin nie zwracał uwagi na jakiegokolwiek ostrzeżenia, ale teraz czuje na plecach zimno telsonu skorpiona. Jak wysoką cenę zapłaci za swój błąd? I – to pytanie ważniejsze – w jaki sposób obecna sytuacja przemodeluje politykę w całej Europie?

Biznes i histeria

Współczesny odpowiednik bajki o skorpionie i żabie można znaleźć w bieżącej prasie niemieckiej.

„O ile dawniej prorok wieszczący jakąś katastrofę był postacią egzotyczną, teraz histeria stała się sportem masowym” – tak dziennik „Handelsblatt” skomentował problemy Niemiec z dostawami gazu. Nie

Zagranica

dodawał już, że te problemy mają w dużej mierze na własne życzenie. Długo ponad połowa gazu zużywanego w Niemczech pochodziła z Rosji. W pierwszej połowie tego roku udało się tę liczbę ograniczyć do 40 proc. Mniej, ale to dalej potężny kawałek gazowego tortu, kluczowego w napędzaniu niemieckiego przemysłu.

Tymczasem teraz z Rosji nie płynie do Niemiec właściwie nic. Berlin – z powodu wojny na Ukrainie – nie zdecydował się ostatecznie uruchomić drugiej nitki gazociągu Nord Stream, mimo że jej budowa została ukończona pod koniec tamtego roku. Natomiast teraz Rosjanie zamknęli Nord Stream 1. Oficjalnie z powodu awarii turbiny. Ale gdy Niemcy przy wsparciu Kanady znaleźli sposób na usunięcie usterki (naginając przy okazji reguły sankcji nałożonych na Moskwę), to Rosjanie tylko zaśmiali im się w twarz – i zaraz podali inny powód (tak nieistotny, że nawet nie warto go tu przytaczać), dla którego gaz Nord Stream 1 nie może płynąć. A w mediach społecznościowych dorzucili jeszcze serię prześmiew-

Zagranica

czych memów kpiących z europejskich sankcji nałożonych na Rosję.

Ostatecznie, decyzją z 19 lipca, gazociąg Nord Stream 1 ma zostać ponownie uruchomiony, ale ilość transportowanego surowca będzie mniejsza, niż wynosi maksymalna przepustowość instalacji.

Stąd histeria w Niemczech. Wcześniej nikt nad Sprewą i Renem nie słuchał ostrzeżeń, że tak silne uzależnienie od węglowodorów z Rosji okaże się pułapką. Niemcy, z uporem godnym zdecydowanie lepszej sprawy, tylko powtarzali, że Nord Stream „to projekt czysto biznesowy”, konsekwentnie wypierając polityczne konotacje tak silnego uwikłania w interesy z Kremlem. W ten sposób

Niemcy brały na siebie finansowanie dużej części budżetu rosyjskiego poprzez PRZELEWY W EURO ZA GAZ I ROPE. Aż 24 lutego kremłowski skorpion pokazał swoją prawdziwą naturę,

Zagranica

demonstrując w pełni, że pozyskane ze sprzedaży węglowodorów środki, przeznacza na wojnę. A Berlin utknął.

Z jednej strony przez całe lata Niemcy tonem moralnej wyższości pouczały innych o tym, w jaki sposób należy postępować w sytuacjach trudnych, dwuznacznych etycznie. Teraz jednak ma ogromny problem, by się wycofać ze współpracy z Rosją – choć akurat moralna ocena takiej kooperacji jest całkowicie zero-jedynkowa, tutaj nie ma miejsca na żadne ułamki. Dlatego coraz częściej w różnego rodzaju komentarzach pojawia się stan paniki.

W niektórych miejscowościach wprowadza się już ograniczenia w ciepłej wodzie i oświetleniu ulic nocą. Wicekanclerz i minister gospodarki Robert Habeck otwarcie w wywiadzie powiedział, że bierze teraz krótsze prysznice – i wezwał Niemców do tego samego.

A według spekulacji to ma być dopiero początek. Prawdziwy Armageddon ma zacząć się dopiero zimą, gdy spadną temperatury poniżej zera, a nie będzie

czym ogrzewać mieszkań i domów. Tym teraz żyją niemieckie media, piszące o „histerii”.

Diabelski dylemat

Już sam fakt, że ludzie zimą będą marznąć, może mieć poważne konsekwencje polityczne, bo przecież wyborcy natychmiast zaczną szukać polityków winnych tej sytuacji, by przy pierwszej nadarzającej się okazji zmienić ich na innych, skuteczniej dbających o ich elementarne potrzeby.

Ale w tej rozgrywce nie chodzi tylko o los koalicji rządzącej. Nawet gdyby przyjąć, że Niemcy będą w 100 proc. zdyscyplinowani, w pełni rozumiejąc konieczność racjonalizowania zużycia ciepłej wody bez szukania odpowiedzialnych za to, to i tak rząd Olafa Scholza stoi przed potężnym wyzwaniem. Prawdziwie diabelski dylemat. Współpraca z Rosją – na jakiegokolwiek płaszczyźnie – w przyszłości będzie przez historyków opisywana jak Pakt Ribbentrop-Mołotow 2.0. Pełne jej zerwanie to z kolei cios w potęgę gospodarczą Niemiec. Szacunki mówią, że brak



gazu z Rosji w 2023 r. może Berlin kosztować od 3 do 12 proc. PKB. Ceny prądu mogą wzrosnąć nawet o 200 proc. Produkcja flagowego dla Niemców przemysłu samochodowego może się skurczyć o 17 proc. Zagrożonych będzie sześć milionów miejsc pracy. To jest skala wyzwania, z którym Berlin musi się zmierzyć.

Zagranica

Ten kryzys, jeśli nadejdzie, podmyje fundamenty tego kraju, ale także zachwieje całą Europą, silnie uderzy w całą strefę euro, której wiarygodność ekonomiczna opiera się dziś w dużej mierze na świetnie funkcjonującej niemieckiej gospodarce. Dlatego też nie można mieć złudzeń. Niemcy na pewno poważnie analizują scenariusz, w którym zawierają z Rosją coś na kształt nowego Paktu Ribbentrop-Mołotow.

Przychodzi im to o tyle łatwiej, że oryginalny pakt z 1939 r. obu krajom przyniósł w danym momencie same korzyści, właściwie bez żadnych konsekwencji. Nikt nigdy Moskwy i Berlina nie rozliczył za niego, nie pociągnął do odpowiedzialności za współdziałanie kosztem innych państw. Obie stolicy mogą mieć więc nadzieje, że także tym razem będzie podobnie.

Tyle że historia w tak prosty sposób się nie powtarza. Berlin to wie, dlatego utknął w rozkroku. Z jednej strony widzi, jak opłacalna gospodarczo jest dla niego współpraca z Rosją, z drugiej ma świadomość, jak potężne koszty polityczne, ale też moralne, etyczne ona ze sobą z niesie. Stąd ta histeria, stąd brak

Zagranica

decyzji. Niemcy nie chcą iść pod rękę z Rosją, ale też nie umieją się od niej odciąć. W efekcie otrzymujemy tak kuriozalne decyzje jak wysłanie starych hełmów na Ukrainę w ramach pomocy.

„Kryzysy wielkich mocarstw mogą przynieść nieoczekiwaną korzyść: wgląd w równowagę sił między państwami, a także ich interesy i determinację. Działając jako głosiciel prawdy w polityce światowej, kryzysy podważają mity, odsłaniają słabości i ukazują mocne strony. Zmuszają kraje i ich przywódców do przeanalizowania długoletniej polityki i zaktualizowania swoich stanowisk w oparciu o nowe realia” – pisał prof. Francis J. Gavin, historyk Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa w Waszyngtonie w niedawnym artykule dla „Foreign Affairs”.

Bo też nie ma wątpliwości, że wojna na Ukrainie jest też formą rywalizacji między najważniejszymi państwami globu: Rosją, USA, Chinami, także Niemcami. Każdy z tych krajów musi zająć jednoznaczną pozycję wobec tego konfliktu, a jeśli jej nie zajmuje, to też w ten sposób wysyła wyraźny sygnał. Sygnał

Zagranica

własnej słabości, którą inne rywalizujące z nią potęgi natychmiast będą chciały wykorzystać.

W bajce Piquemala skorpion, który ukąsił żabę, też ginie, bo sam nie jest w stanie wydostać się z trzęsawiska. Niemcy pewnie najbardziej liczą na to, że na Kremlu też znają tę bajkę – więc ostatecznie skorpion telsonu nie użyje, cofnie go dla własnej, ale także żaby korzyści. Takie rozwiązanie – że Rosja robi w jakiejś formie krok wstecz – byłoby dla Berlina najlepsze, najłatwiej pozwoliłoby uporać się z dylematem, który teraz ma. Tyle że

nie za bardzo widać, w jaki sposób Putin może się z tej sytuacji wycofać. On
MOŻE UCIEKAĆ TYLKO DO PRZODU,
przez Ukrainę

– inaczej jego otoczenie nie wybaczy mu wciągnięcia w kraju w tak potężną awanturę. Dlatego rosyjski przywódca, jeśli będzie trzeba, ukłuje też żabę, na plecach której się znajduje. Także ona ma dla siebie

Zagranica

tylko jeden scenariusz: pozbyć się skorpiona ze swoich pleców najszybciej jak to możliwe, bez względu na koszty.

Ale czy Berlin na to się zdobędzie? Na razie zachowuje się tak, jakby uważał, że skorpionowi można jednak przemówić do rozsądku, przekonać go, że warto współpracować. Jakby nie widział, że ta kooperacja odbywa się kosztem połowy Europy i jest śmiertelnym zagrożeniem także dla niej samej. Przyglądając się polityce Niemiec, można nabrać wątpliwości, czy one mają świadomość prawdziwej natury Rosji. Bo im dłużej się wahają odnośnie decyzji, tym wyższa ich cena będzie. Dla Niemiec, ale niestety też dla innych krajów europejskich. 



Fot. Kyodo News/Associated Press/East News

Nara, 8.07.2022 – były premier Japonii Shinzo Abe ciężko raniony przez zamachowca w czasie wiecu.

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

ZASTRZELONY W KRAJU BEZ BRONI

*Pogrzeżeni w żałobie **JAPOŃCZYCY POŻEGNALI SHINZO ABE.** W ceremonii pogrzebowej w buddyjskiej świątyni Zōjō-ji w Tokio uczestniczyli tylko najbliżsi zastrzelonego byłego premiera kraju. Tłumy czekały przed świątynią, by oklaskiwać jadący przez miasto karawan i wykrzyczeć niezrozumienie, że do takiej zbrodni doszło w ich kraju.*



Tekst: **Michał Banasiak**

Odsetek zabójstw z użyciem broni palnej jest w Japonii jednym z najniższych na świecie. W ubiegłym roku w tym 126-milionowym państwie zastrzelona została jedna osoba. W Polsce było to ponad dwa-

Zagranica

dzieścia osób, a w Stanach Zjednoczonych przeszło dwadzieścia tysięcy.

Jeśli w ostatnich dekadach w Japonii już padały strzały, to najczęściej z rąk Yakuzy. W kraju kultura posiadania broni praktycznie nie istnieje, za co w dużej mierze odpowiada bardzo restrykcyjna polityka w tym zakresie. Pistolety są całkowicie zakazane. Bez zgody państwa nie można kupić nawet wiatrówki.

*Liczba wydanych w kraju pozwoleń **NIE PRZEKRACZA DWUSTU TYSIĘCY**. Droga do uzyskania takiego dokumentu jest czasochłonna i problematyczna.*

Trzeba przejść testy medyczne i psychologiczne, uzasadnić potrzebę posiadania broni, zdać pisemny egzamin i wykazać się odpowiednimi umiejętnościami na strzelnicy. Licencję należy odnawiać co trzy lata i liczyć się z kontrolami policji, która sprawdza czy broń jest przechowywana w odpowiedni sposób.

Zagranica

Zabójca premiera Shinzo Abe pozwolenia nie posiadał. Broni nie kupił ani legalnie, ani na czarnym rynku. Zrobił ją sam. Samoróbka powstała z drewna, metalu i taśmy. W mieszkaniu zatrzymanego mężczyzny – położonym jeden przystanek autobusowy od miejsca zbrodni – znaleziono więcej wykonanego chałupniczo arsenału.

Paradoksalnie, tak ograniczony dostęp i rzadkość występowania przestępstw z użyciem broni, mogły przyczynić się do uśpienia czujności ochrony Shinzo Abe. Policja podała, że przy zabezpieczeniu wiecu politycznego, na którym zginął, popełniono błędy. Zamachowiec nie strzelał z daleka. Zbliżył się do premiera na mniej więcej trzy metry.

Teraz procedury ochrony najważniejszych osób w państwie mają się zmienić.

Samosąd na premierze

Powojenna historia Japonii zna przypadki ataków na polityków. W 1960 roku nożownik zaatakował ówczesnego premiera, a prywatnie dziadka Shinzo

Zagranica

Abe, Nobusuke Kishiego. Napastnik zadał mu sześć ciosów w udo. Skończyło się na krótkiej hospitalizacji i trzydziestu szwach.

Kilka miesięcy później, w czasie przedwyborczej debaty telewizyjnej, 17-letni nacjonalista zadał śmiertelne cięcie przewodniczącemu Japońskiej Partii Socjalistycznej, Inejiro Asanumie. Na oczach kamer bok polityka przeszył samurajski miecz.

Do głośnego zabójstwa doszło też w 2007 roku, gdy również w czasie kampanii zginął burmistrz Nagasaki, Itcho Ito. Strzały oddał wówczas członek japońskiej mafii.

Z wysokim ryzykiem śmierci wiązało się sprawowanie wysokich funkcji w japońskim rządzie na początku XX wieku. W ciągu niespełna 30 lat życie straciło kilkudziesięciu przedstawicieli władzy, w tym sześciu urzędujących bądź byłych premierów.

Hirobumi Ito został zastrzelony przez koreańskiego nacjonalistę. Takashiego Harę zasztyletował sympatyzujący z japońską prawicą pracownik kolei. Osa-

Zagranica

chi Hamaguchi przeżył atak prawicowego ekstremisty, ale zmarł w wyniku infekcji ran postrzałowych.

Tsuyoshi Inukai został zastrzelony w swojej rezydencji przez grupę oficerów marynarki wojennej. Również wojskowi, próbujący dokonać zamachu stanu, zabili byłych już wówczas szefów rządu: Makoto Saito oraz Korekiyo Takashiego.

We wszystkich tych przypadkach motywy sprawców orbitowały wokół sprawowanej przez polityków funkcji bądź ich poglądów. Ale zabójstwo Shinzo Abe najprawdopodobniej nie miało podłoża politycznego.

Podczas przesłuchania zatrzymany 41-letni Tetsuya Yamagami powiedział policji, że **ŻYWIŁ DO SHINZO ABE OSOBISTĄ URAZĘ,**

gdyż były premier miał pośrednio przyczynić się do problemów finansowych jego matki. Kobieta rzekomo zbankrutowała przez regularne darowizny na rzecz organizacji religijnej, którą – zdaniem mężczyzny

Zagranica

– Abe firmował. Nie podano w jaki sposób miał to robić, ani o jaką organizację chodzi. Śledczy przekazali, że pierwotnie ofiarą zabójcy miał być lider tej grupy.

Miniśledztwo lokalnych dziennikarzy wskazuje na Kościół Zjednoczeniowy. Jego przedstawiciel poinformował, że matka zabójcy wspierała tę instytucję.

W jaki sposób Shinzo Abe miałby być powiązany z Kościołem? Jedyne ślady prowadzą do jego obecności na wiecu powiązanej z nim organizacji, którą Abe chwalił wówczas za wysiłki na rzecz pokoju na Półwyspie Koreańskim. Czy tych kilka zdań stało się dla zabójcy bodźcem do przygotowania ataku?

Wirtuoz dyplomacji

Minister spraw zagranicznych Japonii Yoshimasa Hayashi przekazał, że po śmierci Shinzo Abe rząd otrzymał ponad 1700 listów kondolencyjnych z ponad 250 państw, regionów i organizacji międzynarodowych. Dzień żałoby ogłoszony został w Indiach, Bhutanie, Nepalu i Bangladeszu. Trzy dni w Brazylii, gdzie mieszka największa na świecie, bli-

Zagranica

sko dwumilionowa diaspora japońska. Na operze w Sydney pojawiła się iluminacja japońskiej flagi.

To efekt nie tylko szoku, w jaki nagła i tragiczna śmierć byłego premiera Japonii wprowadziła cały świat, ale też bardzo aktywnej postawy Abe na arenie międzynarodowej. Jeśli uznać, że dyplomacja to sztuka gry na wielu fortepianach, premier Abe był prawdziwym wirtuozem.

– Samolot rządowy z premierem Abe na pokładzie pokonał w powietrzu ponad 1,5 miliona kilometrów. To tak, jakby okrążył Ziemię 40 razy. Premier Abe gościł za granicą 176 razy – wspomina Tomohiko Taniguchi, bliski współpracownik Abe, autor jego przemówień.

Polityka zagraniczna Shinzo Abe w dużej mierze opierała się na relacjach personalnych. Był pierwszym zagranicznym liderem, z którym Donald Trump spotkał się po wygranych wyborach prezydenckich. Abe udał się do USA, gdzie poza oficjalnymi rozmowami skusił się też na partię golfa w posiadłości amerykańskiego prezydenta.

Zagranica

– Staram się być aktywnym i grać w golfa przynajmniej raz w miesiącu. Ostatnio grałem z żoną. Okazała się lepsza ode mnie, więc okazało się, że mam dodatkowe źródło stresu – żartował Abe.

Stany Zjednoczone uważał za najważniejszego sojusznika Japonii.

*Największego zagrożenia upatrywał w Chinach. To sprawiło, że **DLA AMERYKANÓW BYŁ KLUCZOWYM PARTNEREM** w regionie, który sam spopularyzował jako Indo-Pacyfik.*

Obecny sekretarz stanu Anthony Blinken osobiście udał się do Tokio, by oddać hołd zmarłemu.

Abe był inicjatorem powołania grupy QUAD, będącej platformą współpracy Japonii, Australii, Indii i Stanów Zjednoczonych w zakresie bezpieczeństwa. Za jego rządów Japonia podpisała porozumienie handlowe z Unią Europejską i zacieśniała współpracę z Grupą Wyszehradzką.

Zagranica

Nie unikał trudnych spraw. Spotykając się z Władimirem Putinem liczył, że wreszcie uda się zakończyć trwający od końca II wojny spór o Kuryle – oba kraje nadal nie podpisały traktatu pokojowego. Po ataku Rosji na Ukrainę formalnie nie było go już w rządzie, ale popierał zachodnie sankcje nałożone na agresora.

Człowiek czynu

Shinzo Abe piastował urząd premiera kraju najdłużej w historii, ale to nie oznacza, że cieszył się poparciem całego społeczeństwa. Przeciwnie – przez swoje bardzo wyraziste i bezkompromisowe poglądy uchodził za polityka dzielącego społeczeństwo.

Jego prawicowe poglądy przeciwnicy postrzegali jako nacjonalistyczne. Wskazywali, że odwiedza świątynię Yasukuni, poświęconą m.in. żołnierzom poległym w czasie II wojny, gdy Japonia walczyła u boku hitlerowskich Niemiec. – Modliłem się za dusze tych, którzy walcząc za kraj, złożyli swoje życia w ofierze. Przysięgam nigdy więcej nie prowa-

Zagranica

dzić wojny i budować świat wolny od cierpień i zniszczeń wojny – odpowiadał krytykom.

Drogą do pokoju miała być gotowość do wojny. Zawrócił Japonię z powojennej ścieżki pacyfistycznego podejścia do kwestii wojskowych. Zwiększył wydatki na armię, ogłosił pierwszą po wojnie strategię bezpieczeństwa narodowego. Chciał zmiany konstytucji, by wojska Japonii nie były już tylko siłami samoobrony. Część reform udało się przeprowadzić. Japonia może już podejmować interwencje militarne poza swoim terytorium.

Marzył też o tym, by Japonia wyszła z letargu, w który wpędziły ją kolejne kryzysy gospodarcze. Kluczem miały być reformy strukturalne, luzowanie polityki pieniężnej i elastyczność podatkowa. Gospodarka dostała zastrzyk 116 miliardów dolarów na inwestycje, ale ten zadziałał tylko doraźnie. Nie zawsze trafiał z decyzjami, ale nie bał się ich podejmować.

Ustąpił z powodów zdrowotnych, choć w tle była krytykowana przez Japończyków rządowa strategia

walki z pandemią. Odszedł z rządu, ale nie z polityki. Nadal był wpływowym politykiem Partii Ludowo-Demokratycznej i mentorem premiera Fumio Kishidy, kontynuującego kurs gospodarczy swojego poprzednika.

Ostatnia droga

Shinzo Abe zginął podczas wiecu politycznego, dwa dni przed wyborami do Izby Radców – odpowiednika polskiego Senatu. Po jego śmierci kampania została praktycznie zawieszona.

Wybory – zgodnie z przewidywaniami – wygrała partia Abe. Wraz z koalicyjną Komeito ugrupowania zwiększyły stan posiadania w japońskiej izbie wyższej. Frekwencja wyniosła 52 proc. i była jedną z najniższych w historii wyborów w Japonii. Choć też o trzy punkty procentowe wyższa niż w czasie ostatnich wyborów. W prefekturze Nara, gdzie doszło do zabójstwa Abe, wzrost wyniósł sześć punktów.

Z zaangażowania swoich rodaków w wybory Shinzo Abe pewnie nie byłby zadowolony. Zależało mu

Zagranica

na tym, by obywatele byli aktywni w życiu politycznym kraju. Obniżył minimalny wiek wyborców z dwudziestu do osiemnastu lat. Sam wciąż spotykał się z obywatelami, choć przecież nie walczył już o bezpośrednią władzę.

Premier Abe został pośmiertnie odznaczony Łańcuchem Najwyższego Orderu Chryzantemy – **WIĘKSZEGO WYRÓŻNIENIA W JAPONII NIE MA.**

Poza członkami rodziny cesarskiej otrzymało je w sumie piętnaście osób.

W czasie ostatniej drogi Shinzo Abe dostał też niezliczone wyrazy szacunku od Japończyków. Dzień przed pogrzebem żałobnicy w długich kolejkach czekali przed świątynią Zōjō-ji, by schylić głowę przed swoim premierem, złożyć tradycyjne białe kwiaty i buteleczki soku arbuzowego – ulubionego napoju premiera Abe. 

XXXI Forum Ekonomiczne

KARPACZ, 6-8 WRZEŚNIA 2022 R.



EUROPA W OBLICZU NOWYCH WYZWAŃ



GŁÓWNY PARTNER



3 
DNI

+300 
DEBAT

+4500 
GOŚCI



Organizowana od ponad 30 lat najważniejsza konferencja w Europie Środkowo-Wschodniej



Miejsce spotkań liderów ze świata biznesu i polityki z Europy, Azji i Stanów Zjednoczonych



Ponad 300 debat – energetyka, ekonomia, innowacje, stosunki międzynarodowe, ochrona zdrowia



Hotel Gołębiewski w Karpaczu – centrum konferencyjne w sercu polskich Karkonoszy

**Gen. Waldemar Skrzypczak**

Rakiety nie błędzą

Od początku wojny Rosjanie atakują różnymi systemami rakietowymi obiekty cywilne, z lądu, wody i powietrza. Za cele obrali sobie szkoły, szpitale, przedszkola, galerie handlowe, teatry itd. Skupiają swoje uderzenia głównie na miejscach, gdzie znajdują się duże skupiska ludzi. Oczywiście z zamiarem

Fot. Adam Jagielak

zabicia jak największej liczby osób cywilnych oczekując, że w ten sposób złamią wolę oporu Ukraińców. A może przede wszystkim na przekonanie prezydenta Zeleńskiego, żeby w trosce o uniknięcie strat wśród niewinnej ludności cywilnej, zechciał przystąpić do rozmów np. w sprawie zawieszenia broni na warunkach Kremla.

Rosyjskie ataki są precyzyjne, bo wykorzystywana jest precyzyjna broń. Tu nie ma pomyłek. Rakiety nie błędzą, a lecą tam, gdzie wycelowali je rosyjscy dowódcy. Ich wybuchy zbierają bezlitośnie wiele ofiar. Głównie wśród kobiet i dzieci, bo mężczyźni w przeważającej większości są na froncie.

Czas ataków też jest wybierany z premedytacją, bo mają miejsce w godzinach szczytów w galeriach czy podobnych miejscach. Tu nie ma przypadku. To realizacja planowej eksterminacji narodu ukraińskiego. A sprawcami są ludzie, którzy chcą, żeby nazywano ich żołnierzami. Ale na pewno nimi nie są, mając na rękach krew niewinnych ludzi. I to, że ich mocodawcy w Moskwie są świadomymi sprawcami

tej martyrologii Ukraińców, to nie zwalnia ludzi w mundurach od bycia takimi, którzy mają honor żołnierski. Widać, że Rosjanie tego pojęcia i nie znają i nie rozumieją. To droga na śmietnik historii.

Można odnieść wrażenie, po blisko pięciu miesiącach wojny, że entuzjazm we wsparciu Ukrainy opada, szczególnie na zachodzie Europy. Zresztą od początku kilka państw Unii Europejskiej i NATO niespecjalnie popierało jakąkolwiek pomoc, ograniczając się do nic nie znaczących symboli. Tylko zbiorowa solidarność, nie bez nacisku USA, zmusiła niektórych do włączenia się do wsparcia. A wojna, mimo sankcji i politycznych zabiegów, trwa. I nie zanosí się na jej rychły koniec.

A to oznacza, że przy rosyjskiej strategii eksterminacji Ukraińców m.in. rakietami, zamieni Ukrainę w zbiorową mogiłę. Na oczach świata. Coraz bardziej bezradnego wobec ludobójstwa w XXI wieku.

Politycy Europy skupiają swoją uwagę na przebrnięciu przez kryzys energetyczny, który dotknie wszystkich zapewne już na jesieni. Oczywiście to

jest strategiczne zadanie. Ale jeszcze raz obnaża bezradność rządów wielu państw, które przez lata, mimo alternatyw, nie zrobiły nic albo niewiele, aby uniezależnić się od Rosji. Od jednego źródła dostaw. Żeby w sytuacji awaryjnej, z jaką mamy teraz do czynienia, przetrwać. A przecież od zawsze gaz i ropa były narzędziem terroru Putina. I widać, że wojny prezydenta Rosji niczego Europy nie nauczyły. Przeciwnie, ufni w jego grę pozorów, dali się wciągnąć w zasadzkę.

*Czy jest cokolwiek, co zmusi elity polityczne Europy do bezkompromisowej wojny z Rosją na wielu frontach? **JEST NA POLITYKÓW TYLKO JEDEN SPOSÓB.** Groźba utraty władzy.*

Utraty zaufania w sondażach. Demokracje zachodnie – można odnieść wrażenie – opierają się na mediach, które kreują rzeczywistość mniej lub bardziej prawdziwą. A publikowane przez nie sondaże są regulatorem

poczyną i zachowań polityków. Można zatem rzec, że wszystko w rękach elektoratu i... mediów.

Jest w nas wola pomocy Ukrainie, bo to w końcu oni niejako w naszym imieniu walczą z Rosją. Media są międzynarodowe i mają taki zasięg. Powinna powstać inicjatywa społeczna z inspiracji organizacji pozarządowych, którym bliskie są wspólne działania, nawołująca elity polityczne do podjęcia zdecydowanych kroków. Działań, które zmuszą do zajęcia jednoznacznego stanowiska w kwestii wsparcia Ukrainy. Pod groźbą utraty społecznego zaufania i przepędzenia z ciepłych foteli czyli utraty władzy.

Taka międzynarodowa akcja powinna spowodować albo polityczne trzęsienie ziemi w krajach europejskich, albo totalną izolację Rosji na arenie międzynarodowej wysiłkiem Europy. Nałożenie wszelkiego typu sankcji. Odgródkowanie Rosji od cywilizowanego świata. Niech obywatele tego państwa odczuwają restrykcje. Nie ma dla nich, póki trwa wojna, miejsca w wolnym świecie. To ma być cena za ludobójstwo w wykonaniu armii rosyjskiej.

Za tę wojnę płacimy wszyscy i długo płacić będziemy. Ale nie może być zgody na krwawe zabawy Kremla. Milczenie opinii publicznej jest cichym przyzwoleniem dla Putina na ludobójstwo.

Tylko połączone wysiłki wkomponowane w „międzynarodówkę”, wspartą mediami, może powstrzymać eskalację zbrodni. Moim zdaniem tak zorganizowana akcja będzie bardziej skuteczna w powstrzymaniu ataków rakietowych Rosjan przeciwko ludności cywilnej niż najlepsze systemy przeciwrakietowe. 

VI EDYCJA RANKINGU

100



ZŁOTA SETKA

POLSKIEGO
ROLNICTWA

GALA WRĘCZENIA NAGRÓD
JUŻ W GRUDNIU

PUBLIKACJA RANKINGU
ZŁOTA 100 POLSKIEGO ROLNICTWA
5 GRUDNIA NA WPROST.PL I WYDANIU CYFROWYM WPROST

PARTNER HONOROWY:

PARTNER GŁÓWNY:

PARTNERZY:





Fot. 123RF

LEKTURY NA LATO (2)

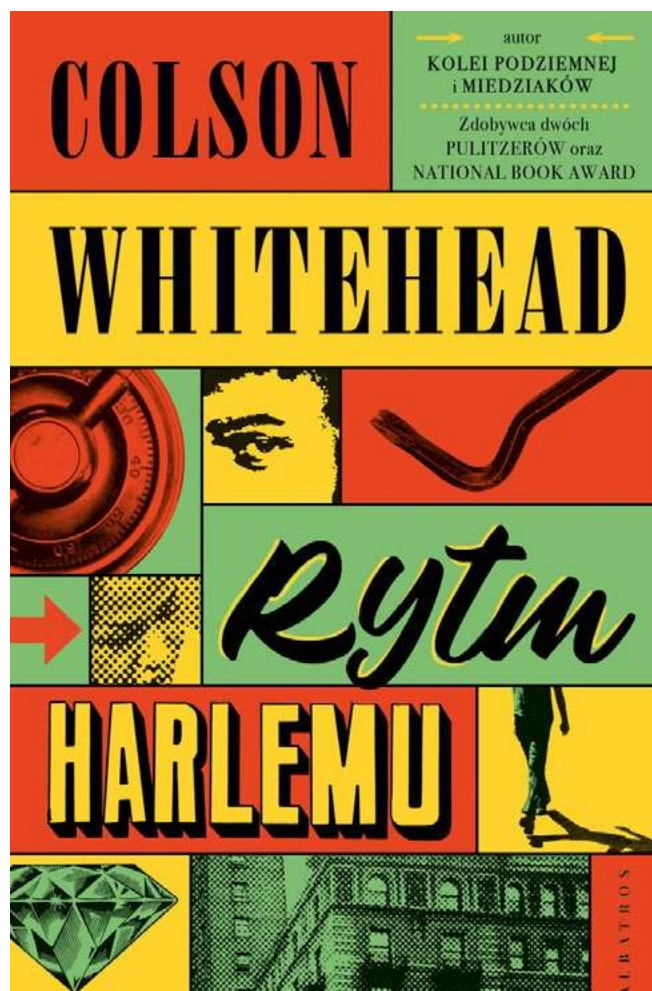
*Czytanie książek rozrywkowych, na przykład kryminałów czy romansów, to świetna rozrywka. Ale jeszcze lepsza, gdy **KRYMINALNE CZY ROMANSOWE HISTORIE OPOWIADANE SĄ PRZEZ PISARZY, KTÓRZY WIEDZĄ, JAK JE WZBOGACIĆ** o obserwacje psychologiczne i społeczne, bo wtedy takie fabuły stają się prawdziwą literaturą. Nie nudzą, ale też nie pozostawiają czytelnika z pustką... Polecamy na lato trzy takie powieści.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

*Colson
Whitehead*
„Rytm Harlemu”

Wydawnictwo Albatros



Pisarz, który odniósł wielki sukces dwoma świetnymi książkami o segregacji rasowej w Stanach Zjednoczonych i jej dramatycznych konsekwencjach, napisał powieść, którą po pobieżnej lekturze można nazwać kryminałem. Ale tylko po pobieżnej, bo rzeczywiście każda z jej trzech części zbu-

*Colson
Whitehead*



Fot. Chris Close

dowana jest na schemacie powieści kryminalnych. Jednak czytając ją uważnie bez trudu odkrywamy, że autor ulokował w powieści o wiele większe ambicje niż tylko odtwarzanie reguł powieści gatunkowej.

Z jednej strony mamy w niej na drugim planie opis amerykańskiej rzeczywistości, która się zmienia bo jest przełom lat 60. i 70., kraj wychodzi traumy wojny wietnamskiej, młodzież się buntuje, kapitalizm rośnie w siłę – jest tam nawet scena, gdy na ruinach wyburzonej dzielnicy zaczyna powstawać World Trade Center. Z drugiej strony

*czarni mieszkańcy Harlemu **MARZA**
O AWANSIE SPOŁECZNYM i starają się –
przynajmniej niektórzy z nich – wejść
do amerykańskiej klasy średniej.*

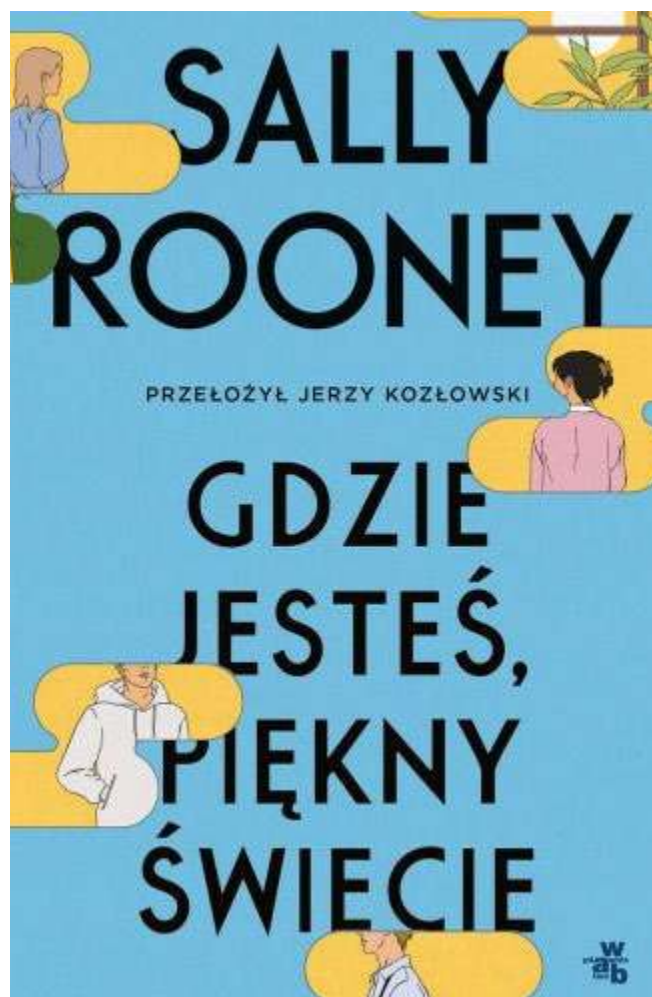
Taki jest właśnie bohater powieści, właściciel sklepu meblowego, który z nędzy dochodzi do jako tako prosperującego małego biznesu. Ale to nie

zaspokaja jego ambicji i dodatkowe dochody czerpie z paserstwa. Chciałby tę nielegalną część swojego interesu prowadzić bez specjalnego rozmachu, ale jego „zły duch”, kuzyn głębiej zanurzony w przestępczym świecie, wciąga go w kolejne szemrane interesy i sprawia, że będzie zamieszany w niebezpieczne rozgrywki. Whitehead posłużył się konwencją kryminału z rozbudowanym wątkiem społecznym chyba po to, by pokazać, że w rozkwitającym społeczeństwie czarni Afroamerykanie nie byli normalnymi beneficjentami przemian. Nadal nie byli traktowani, jak wszyscy inni Amerykanie, nadal stały przed nimi bariery i jeśli któryś był zdeterminowany, by spełnić marzenie o lepszym życiu, a nie miał możliwości zrobić tego „prostą drogą”, to skręcał w zaułki Harlemu, gdzie mógł znaleźć nieuczciwą pomoc. Whitehead barwnie opisuje te mechanizmy i pokazuje, że bohater jego powieści mimo zamieszania się w nieuczciwe interesy zachował – chwiejny bo chwiejny – pion moralny. Świetna powieść.

Sally Rooney

**„Gdzie jesteś,
piękny świecie”**

Wydawnictwo WAB



Trzydziestoletnia, ale już doświadczona irlandzka pisarka, zdobyła zarówno uznanie u krytyki literackiej (potwierdzone nagrodami), jak i u czytelników, o czym świadczy ilość sprzedanych egzemplarzy jej powieści. I nie spuszcza z tonu. Jej nowa powieść potwierdza wszystkie zalety jej pisarstwa i już

*Sally
Rooney*



Fot. Kalpesh Lathigra

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

w trzy dni po wydaniu była szeroko omawianym bestsellerem. Sally Rooney tworzy literaturę wyciszoną, bez fajerwerków, introwertyczną. Świetnie operuje dialogami, doskonale wie, jak opisać codzienność swoich bohaterów i jak subtelnie oddać ich udręki psychiczne.

*Niby się w jej powieści wiele nie dzieje, a jednak ona **AŻ KIPI OD EMOCJI**, tyle że rzadko znajdują one ujście w gwałtownych gestach czy rozmowach*

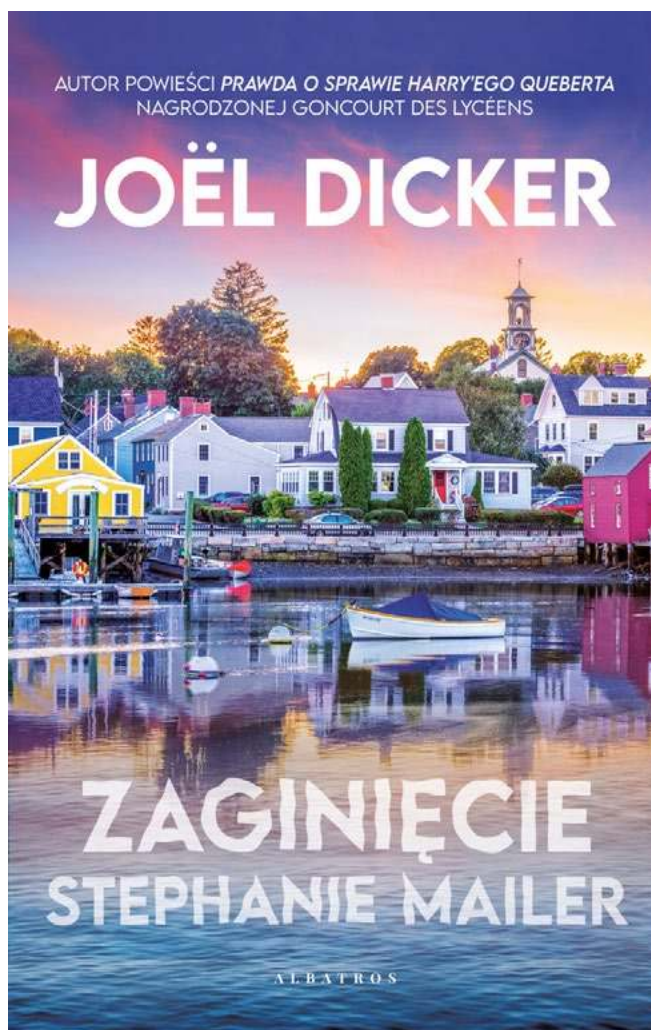
Dwie przyjaciółki, robiąca karierę młoda pisarka i redaktorka czasopisma literackiego, znają się od dawna i korespondencyjnie starają się ułożyć na nowo wzajemne stosunki, już w dorosłym życiu. Ta pierwsza ma za sobą załamanie nerwowe i wraca do równowagi w nadmorskiej miejscowości. Drugiej rozpadł się związek i ma na dodatek poczucie, że nie nadąża za swoimi aspiracjami, przynajmniej

finansowymi. Pisarka nawiązuje kontakt z młodym mężczyzną, który pracuje fizycznie i jakimś magazynie, redaktorka ożywia związek z mężczyzną, który zrobił na niej wielkie wrażenie, kiedy była dziewczyną, a teraz robi karierę w okolicach dużej polityki. Obie te równoległe historie to opowieści o nieufności, ostrożności, powolnym otwieraniu się na potencjalnego partnera i uświadamiania sobie jego zalet. Bardzo pięknie relacjonuje to Rooney – widać, że jest pisarką wrażliwą na „drgnienia” ludzkiej duszy, że potrafi sobie wyobrazić uczuciowe niuanse. Przy tym portretuje pokolenie trzydziestolatków, którzy starają się zdobyć choćby okruch szczęścia w świecie, o którym wiedzą, że zmierza w złą stronę. „Cywilizacja znajduje się w swej dekadentckiej schyłkowej fazie” – pisze jedna z bohateerek powieści i przy okazji wspomina o brzydocie świata. Tym więc większa jest w takim świecie rola uczuć, miłości, budowania swojej szczęśliwej enklawy. Słusznie bywa niekiedy Rooney porównywana z J.D. Salingerem.

Joël Dicker

**„Zaginiecie
Stephanie Mailer”**

Wydawnictwo Albatros



Szwajcar i pisarz francuskojęzyczny, który z upodobaniem umieszcza akcje swoich powieści w Stanach Zjednoczonych – w sumie niezła mieszanka, a efekty bardzo dobre. Dicker nie jest pisarzem wybitnym, ale niekiedy udaje mu się zbliżyć do tego poziomu i wtedy zdobywa prestiżowe nagrody literackie. Jest



Fot. Krimidoedel

Joël Dicker

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

pisarzem, którego śmiało można nazwać mistrzem literackiego rzemiosła. Pisze brawurowo, ma talent do wymyślania zawiłych fabuł, ale też słabość do literatury czysto rozrywkowej. Być może, gdyby zrezygnował z tych „zabawowych” ozdobników, a bardziej skupił się na psychologii postaci byłby uznawany za pisarza wybitnego. Nie robi tego, ale za to

*„sprawia wiele radości czytelnikom, którym daje **ŚWIETNE CZYTADŁA Z PEŁNĄ NAPIĘCIĄ FABUŁĄ**. Tak jest w przypadku jego najnowszej powieści.*

Za sprawą dziennikarskiego śledztwa tytułowej Stephanie Mailer zostaje wyciągnięta z zapomnienia zagadka poczwórnego morderstwa sprzed dwudziestu lat. Pracował nad nią odchodzący właśnie na emeryturę kapitan policji i wraz ze swoim partnerem uznał ją przed laty za rozwiązana i zamkniętą. Dzisiaj okazuje się, że przedwcześnie. Sprawa jest wciąż żywa i mocno żyją nią mieszkańcy nadmor-

skiego kurortu. Dicker umiejętnie, ale z premedytacją powoli odsłania powiązania między nimi i ofiarami, wydobywa na światło dzienne tajemnice, które zostały ukryte przed laty. Do zakończenia powieści nie wiadomo, kto kiedyś zabił czwórkę ludzi, kto utopił dziennikarkę, kto strzelał w teatrze w trakcie zwanego przedstawienia reżyserowanego przez byłego komendanta policji itd., itd. Wszyscy noszą jakąś tajemnicę, nikt nie mówi całej prawdy, a wokół giną ludzie, co świadczy o tym, że śledztwo niebezpiecznie zbliża się do odkrycia największej tajemnicy... I tu trzeba się zatrzymać. Małe, sielskie miasteczka nie są tak miłe, jak wyglądają na pierwszy rzut oka. Pod słodkim landszaftem kryją się mroczne i niekiedy krwawe tajemnice. 



TĘCZOWE SERIALE

Fot. Materiały prasowe

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Za nami **MIESIĄC RÓWNOŚCI**, a także, z pewnością nieprzypadkowo, premiera najnowszego lokalnego serialu produkcji **NETFLIX „KRÓLOWA”**. **ANDRZEJ SEWERYN** wciela się w rolę geja, którego homofobiczna, małomiasteczkowa mentalność doprowadza do ucieczki z kraju. **W PARYŻU ODNAJDUJE SWÓJ DRUGI DOM**, a także artystyczne spełnienie pod postacią **DRAG QUEEN LORETTY**. Czy wybitny aktor, reżyser i dyrektor warszawskiego Teatru Polskiego, w peruce i sukni balowej to „dobra zmiana” w polskiej telewizji?



Tekst: **Sylwia Szostak**

Historycznie, kino odegrało szczególną rolę w kształtowaniu się społeczności LGBTQ+, upowszechnieniu postawy inkluzywności oraz akceptacji wobec osób nieheteronormatywnych. Jedną z największych amerykańskich

ikon gejowskich jest przecież Judy Garland, której mit bywa łączony z powstaniem ruchu na rzecz praw osób LGBT+ w latach sześćdziesiątych, a jej legendarny muzyczny film „Czarnoksiężnik z Krainy Oz” (1939) na stałe zagościł w mitologii LGBT i stworzył kody gejowskiej kultury.

Stanowiąca symbol tego ruchu tęczowa flaga została zaprojektowana w 1978 roku przez Gilberta Bakera z myślą o wielokolorowej różnorodności środowiska LGBT, ale często za inspirację uznaje się utwór „Over the Rainbow” wykonywany przez Garland w filmie. „Czarnoksiężnik z Krainy Oz” jest w gejowskim folklorze, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, źródłem nieustających inspiracji, zapożyczeń, aluzji. Jednak historycznie, z powodu uprzedzeń wobec społeczności LGBTQIA+, ekranowa reprezentacja ma długą i raczej skomplikowaną historię.

Jak kino złamało ograniczenia

W Hollywood, wprowadzony na początku lat trzydziestych, surowy Kodeks Haysa przez trzy dekady



Judy Garland w filmie „Czarnoksiężnik z Oz” (1939)

Fot. Materiały prasowe

zakazywał ukazywania w filmach nagości, scen
namiętności, związków międzyrasowych. Nie mogły
pojawić się na ekranie wzmianki o chorobach wene-

rycznych, alkohol, ani sceny porodu. Jednym z zakazanych tematów były też perwersje seksualne – które w praktyce oznaczały wszelkie przejawy nieheteronormatywności. Kodeks Haysa obowiązywał aż do 1968 roku, gdy został zastąpiony przez nowszy system oparty na kategoriach wiekowych.

W latach 70. tematyka queer zyskała na popularności wraz z sukcesem „The Rocky Horror Picture Show” i filmów Johna Watersa. Później, w latach 90. rozkwitło New Queer Cinema, kiedy wielu niezależnych filmowców zaczęło opowiadać pełne empatii historie o bohaterach reprezentujących nienormalne tożsamości seksualne i płciowe, a obraz średnio-klasowej, białej, heteroseksualnej Ameryki ustąpił miejsca pochvale odmienności, niepokorności i transgresji. Nawet dziś o większości z powstałych w tamtym czasie filmów możemy mówić jako o wywrotowych i przekraczających dotychczas obowiązujące granice.

Kilka lat temu znaczącym przełomem stał się film „Moonlight”. Ta pełna empatii opowieść o odkrywa-

niu homoseksualnej tożsamości przeszła do historii w 2017 roku jako pierwszy film LGBTQIA+, który zdobył Oscara za najlepszy film, przyczyniając się tym samym do zburzenia „lawendowego sufitu” – jak w Stanach Zjednoczonych określa się niewidzialną instytucjonalną barierę stojącą na drodze kariery twórców ze środowiska LGBTQIA+.

Internet - platforma postępu

Jeśli chodzi o reprezentacje nienormatywnych tożsamości seksualnych na małym ekranie, to zasługi platform streamingowych, w tym Netflix, wydają się być wybitne. W najnowszym raporcie amerykańskiej organizacji GLAAD, zajmującej się reprezentacją mniejszości seksualnych w mediach, wśród bohaterów amerykańskich seriali mających swoją premierę w okresie pomiędzy 1 czerwca 2021 a 31 maja 2022 na jednym z dostępnych w Stanach Zjednoczonych kluczowych serwisach streamingowych Amazon Prime, Apple TV+, Disney+, HBO Max, Hulu, Netflix, Paramount+ i Peacock, pojawiło się aż 358 bohaterów LGBTQIA+.



Fot. Materiały prasowe

„Moonlight”

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Netflix bezapelacyjnie wyprzedza tutaj konkurencję osadzając aż 155 bohaterów swoich seriali w tożsamości queer. Drugie miejsce zajęło HBO Max, ale tam liczba ta była o połowę mniejsza. Wyraźna dominacja Netflixu w tych statystykach utrzymuje się od początku monitoringu platform streamingowych, który organizacja GLAAD prowadzi od 2015 roku.

Silna reprezentacja tematyki LGBTQIA+ jest widoczna nie tylko w amerykańskich produkcjach giganta streamingowego, ale też jest znaczącą strategią programową w produkcjach zlecanych na rynkach międzynarodowych. W ostatnim sezonie angielskiej komedii Netflixu „Sex Education” pojawił się niebinarny uczeń Cal, w którego rolę wcielił się niebinarny aktor i obrońca praw mniejszości – Dua Saleh. Ujmujący szwedzki dramat dla młodzieży „Young Royals” traktuje o relacji księcia, następcy tronu, z jego ubogim kolegą z elitarnej szkoły. Mamy też „Zbuntowanych” – Netflixową adaptację słynnego, meksykańskiego serialu „Rebelde” o grupie

uczniów-muzyków w elitarnej prywatnej szkole, oraz najnowszy sezonu hiszpańskiego „Elite”, nie wspominając o brytyjskim serialu o nastolatkach LGBTQIA+ „Heartstopper”, który na Rotten Tomatoes nie otrzymał od krytyków ani jednej negatywnej recenzji czy oceny.

Reed Hastings – jeden z założycieli Netflixu i obecny CEO, już dawno stwierdził, że Internet to platforma postępu, która ma szansę przyczynić się do demokratyzacji dostępu do nowych idei, usług i towarów. Od samego początku istnienia platform streamingowych, Hastings opowiadał się za neutralnością Internetu czyli zasadą, zgodnie z którą dostawcy usług internetowych powinni traktować wszystkie treści internetowe, strony i platformy w ten sam sposób, nie blokując lub nie spowalniając działania konkretnych stron czy usług ze względu na typ treści.

Założyciel Netflixu twierdził, że o tym co się rozwija w Internecie, powinny decydować wybory użytkowników, a nie decyzje korporacyjnych gatekeepe-



„Sex Education”

rów. Zważywszy na to, że Hastings uważał dostęp do treści rozpowszechnianych za pomocą Internetu w kategoriach praw obywatelskich, nie dziwi fakt, że podobne wartości przyświecają produkowanym treściom, praktykom branżowym i kulturze pracy Netflix. Jednak, aby w pełni docenić demokratyczne

Fot. Materiały prasowe

wartości przyświecające działalności Netflixu, musimy odrobinę cofnąć się w czasie.

Rola „Chirurgów”

W obszarze reprezentacji mniejszości na małym ekranie, jeszcze przed powstaniem platform streamingowych, największa zmiana przyszła wraz z sukcesem czarnoskórej showrunnerki Shondy Rhimes. Kariera Rhimes rozkręciła się na dobre wraz z sukcesem serialu „Grey’s Anatomy” w 2005 roku. W Polsce serial znany jako „Chirurdzy”, był faktycznie przełomowy jeśli chodzi o widoczność par nieheteronormatywnych w telewizji.

Dwie prominentne bohaterki serialu – Callie (Sara Ramirez) i Arizona (Jessica Capshaw) były w związku przez kilka sezonów aż w końcu w 7 roku emisji serialu wzięły ślub. Warto dodać, że stało się to zanim legalizacja związków jedнопłciowych na terenie całego USA stała się faktem. Ale tak naprawdę powód, dla którego telewizyjny portret Callie i Arizony był przełomem w telewizji w prezentacji związków jedнопł-

ciowych, to nie tyle ich ślub, ale raczej charakter ich burzliwej relacji.

Przed powstaniem „Chirurgów” pary homoseksualne były niemal wyłącznie przedstawiane jako ugłądzone i wręcz nienaturalnie idealne, aby w imię politycznej poprawności promować przekonanie, że romantyczny związek osób tej samej płci nie jest niczym, czego Amerykanie powinni się obawiać. Oczywiście, takie telewizyjne uproszczenia miały niewiele wspólnego z rzeczywistością. Dopiero Callie i Arizona pokazały, że homoseksualne pary na małym ekranie mogą się kochać, kłócić a nawet wziąć rozwód i żyć dalej. Nie były idealne a po prostu bliższe rzeczywistości, czasem nawet irytujące.

Efekt Shondy

Do 2014 r. aż trzy seriale Rhimes były emitowane kolejno w czwartkowe wieczory na kanale ABC: „Grey’s Anatomy”, „Scandal” (2012-2018) i „How to Get Away with Murder” (2014-2020). W najbardziej intensywnym okresie swojej kariery, Rhimes produ-

kowała około 70 godzin seriali rocznie, generując ponad 2 miliardy dolarów zysku dla Disneya, który jest właścicielem stacji ABC. Rhimes jako pierwsza showrunnerka, nie dość że kobieta to do tego jeszcze czarnoskóra, mówiła otwarcie, że różnorodność etniczna, normalizacja nienormatywnych tożsamości, bardziej otwarty i różnorodny model obrazowania rasy, ról płciowych i seksualności jest dla niej priorytetem.

Shonda Rhimes w ogóle, jak wspominała wielokrotnie w wywiadach, nie do końca lubi słowo „różnorodność”, bo

„swoją misję traktuje raczej jako **NORMALIZOWANIE TELEWIZJI**, by telewizja wyglądała tak, jak otaczający ją świat, czyli różnorodny, barwny i wielowymiarowy.

I faktycznie w jej serialach postaci mniejszościowe, a zwłaszcza homoseksualne, były wielopłaszczy-

znowe, złożone i po prostu bliższe życiu, a ich osobowość nie była określona jedynie przez ich seksualność – jak to miało miejsce przez długi czas, gdy postacie homoseksualne stanowiły politycznie poprawny token lub były wykorzystywane jako postaci komiczne, a geje byli „ugrzeczniczeni”, młodzi, ładni i sympatyczni, nie łamiący społecznych norm (poza tą jedną, seksualną, o której zresztą zazwyczaj nie wspominało za dużo).

Rhimes zauważyła jeszcze jedną kluczową kwestię – normalizacja obecności niedoreprezentowanych mniejszości w telewizji czy nawet szerzej w całej branży, zaczyna się za kulisami produkcji, po drugiej stronie kamery. Na pytanie, w jaki sposób telewizja może lepiej odzwierciedlać różnorodność rzeczywistego świata, odpowiedź Rhimes jest prosta: „To zależy od tego, kto opowiada historie, ponieważ to ludzie tworzący narrację decydują o tym, kogo zobaczysz na ekranie”.

I faktycznie, zespoły produkcyjne pracujące z Rhimes przy jej serialach są barwne, różnorodne i jako nieliczne w amerykańskiej branży nie składają się

głównie z białych heteroseksualnych facetów. Uwzględnianie przedstawicieli różnych ras jak i seksualności tak na ekranie jak i w strukturach produkcyjnych oparte było na problematyzowaniu trudnych i nierozwiązanych kwestii zamiast uśredniania, wybielania, „ugrzeczniania” prowadzących do zagłuszania debaty. Skutki wprowadzonych przez nią radykalnych nazwano „efektem Shondy”. Rhimes została nawet uhonorowana nagrodą Golden Gate Award amerykańskiej organizacji GLAAD zajmującą się walką o prawa obywatelskie mniejszości seksualnych, gdzie głównym kryterium wyróżnienia było sprawiedliwe, trafne i inkluzywne przedstawienie reprezentantów LGBTQ+, jak również związanych z nimi istotnych społecznie i kulturowo kwestii i problemów.

Wolność Shondy

W 2017 roku Shonda Rhimes, scenarzystka i producentka seriali ABC, odeszła ze stacji i podpisała długoterminowy, wielomilionowy kontrakt z Netflixem, obejmujący współpracę z jej własną firmą produ-

cencką Shondaland. W wywiadach Rhimes przyznała, że czuła się już zmęczona dotychczasową współpracą z amerykańską stacją ABC ze względu na wymagania reklamodawców i pewne ograniczenia artystyczne wynikające z ogólnokrajowego charakteru nadawcy.

Po prostu Netflix dał Rhimes to czego nie mogła już dostać od ABC – **NIE-OGRANICZONĄ WOLNOŚĆ ARTYSTYCZNĄ**, wynikającą z faktu iż jako serwis streamingowy Netflix nie jest ograniczony kontrolą FCC

czyli odpowiednikiem polskiego KRRiT. W ramach tej współpracy Shonda wyprodukowała dla Netflixu serial „Bridgertonowie” i „Kim jest Anna?”. W 2021 roku Netflix przedłużył umowę z Rhimes, w ramach której uruchomione zostały dwa płatne programy (The Producers Inclusion Initiative oraz The Ladder), które mają na celu zwiększenie liczby praktyków z niedore-

prezentowanych społeczności w filmie i telewizji, co od wielu już lat jest misją wytwórni Shondaland.

Współpraca z Shondą Rhimes, jedną z najbardziej wpływowych osobistości amerykańskiego rynku telewizyjnego i odnoszącą największe sukcesy komercyjne showrunnerką na liście płac Netflix, pokazuje kierunek, w którym podąża amerykański gigant streamingowy i jego zaangażowanie w tworzeniu nowych możliwości dla osób z niedostatecznie reprezentowanych społeczności. Zwłaszcza, że w stajni talentów Netflix znajdziemy jeszcze takie nazwiska jak chociażby twórcy między innymi „Glee” oraz „Pose” – Ryan Murphy.

Międzynarodowe zgrzyty

Ze względu na międzynarodowy charakter streamingu, postępowe i inkluzywne strategie programowe Netflix niekiedy trafiają na przeszkody legislacyjne. W krajach Bliskiego Wschodu na przykład „Perfect Strangers” – pierwszy lokalny film Netflix w krajach arabskich, spowodował spore kontrowersje na

początku bieżącego roku. Kilka dni po premierze, film znalazł się na szczycie listy najczęściej oglądanych filmów w Egipcie, Libanie i innych krajach regionu powodując niemałe poruszenie, złożenie szeregu pozwów sądowych, a jeden z członków parlamentu w Egipcie zażądał zwołania sesji ustawodawczej w celu omówienia całkowitego zakazu korzystania z Netflixa, oskarżając firmę oraz „Perfect Strangers” o atak na miejscowe wartości rodzinne.

Z kolei w Turcji Netflix w 2020 roku zrezygnował z produkcji lokalnego serialu „If Only” po naciskach ze strony tureckiego rządu, aby – w imię ochrony instytucji rodziny i związanych z nią wartości – usunąć z serialu postać homoseksualną. Netflix odmówił zmiany scenariusza i zdecydował się zrezygnować z produkcji.

W Polsce podobnie jak w krajach arabskich, Netflix budzi kontrowersje wśród przedstawicieli partii rządzącej i jej stronników. Jeśli chodzi o nasz lokalny kontekst to istnieje tu pewien wyrazisty dysonans. Z jednej strony przedstawiciele partii rządzącej niejednokrotnie krytykowali Netflixa, jak choćby wice-

minister infrastruktury Marcin Horała, który obwinił Netflix o propagowanie liberalno-lewicowego światopoglądu, podważanie wartości kościoła, rodziny i ojczyzny. Podobnie, poseł Kamil Bortniczuk oskarżał Netflixa o promowanie lewicowych poglądów wśród młodych Polaków, a wicepremier Jarosław Gowin żądał usunięcia z platformy filmu „Pierwsze kuszenie Chrystusa”, gdzie Jezus przedstawiony jest jako homoseksualista.

Takie działania polityków przyczyniły się jedynie do mocniejszego spozycjonowania marki Netflix jako buntownika i rewolucjonisty na polskim rynku audiowizualnym, który potrafi z powodzeniem podejmować ryzyko i dotykać tematów, których inni, bardziej zachowawczy producenci czy nadawcy „boją się” poruszać. Z kolei, kiedy Netflix ogłosił plany otwarcia w Warszawie swojego biura na region, rzecznik rządu Piotr Müller uznał amerykańską inwestycję za dobrą wiadomość twierdząc, że oznacza to kolejne miejsca pracy w sektorze audiowizualnym i możliwości rozwoju dla polskich talentów.

Taki stan rzeczy, pokazuje nierozzerwalny związek między aspektem merkantylnym branży audiowizualnej a treściami jakie produkuje.

Kasa i różnorodność

To jakie treści produkują platformy streamingowe, jaka jest ich strategia programowa, zależy w dużej mierze od wyników finansowych. Nie dotyczy to tylko Netflix, ale wszystkich producentów i nadawców. Telewizja to z pewnością platforma do kreatywnej ekspresji, miejsce pracy twórców, ale koniec końców wszyscy gracze w branży muszą stawiać na treści zapewniające zwrot poniesionych nakładów finansowych. W końcu telewizja, w bardzo dużym uproszczeniu, to kanał dotarcia reklamodawców do ich konsumentów, a walutą cenników reklamowych jest szacowana oglądalność.

Jeśli chodzi o platformy streamingowe, modele biznesowe są nieco inne, ale nawet Netflix rozważa wprowadzenie reklam na swojej platformie. Oznacza to, że treści produkowane na zlecenie platform stre-

amingowych też uzależnione są od oglądalności i preferencji ich subskrybentów. Netflix, jak każdy producent czy nadawca bada zachowania swoich użytkowników i wyciąga wnioski, które potem przekładają się na produkowane treści, gdyż rentowność biznesu to silna przesłanka do formułowania strategii programowej. Jednocześnie, serwisy streamingowe, takie jak Netflix, są wyłączone z regulacji, które dotyczą nadawców linearnych, takich jak TVP, Polsat czy TVN. Mogą zatem produkować bardziej wyróżniające się, a nawet kontrowersyjne treści w celu zwiększenia liczby subskrypcji. Taka strategia okazała się skuteczna dla HBO pod koniec lat 90., kiedy stacja zaczęła produkować seriale, takie jak „Rodzina Soprano” czy „Sex w Wielkim Mieście”. W rezultacie, platformy streamingowe mogą tworzyć treści dla widzów i grup demograficznych pomijanych przez mainstreamowych nadawców i znaleźć dla siebie atrakcyjne nisze programowe.

Już w latach 90. bell hooks pisała o komodyfikacji różnorodności i odmienności w kulturze masowej. Co

prawda, pisała to głównie w odniesieniu do etniczności i rasy, ale podobny mechanizm dotyczy również inności w kontekście szeroko pojętej nieheteronormatywności. Tutaj dobrym przykładem może być serial „Orange is the New Black”, który, jak się uważa, odniósł ogromy sukces dzięki różnorodnej obsadzie i przełamywaniu schematów reprezentacyjnych.

Serial, którego nie chciało wyprodukować HBO ani Showtime, stał się jednym z najbardziej nagradzanych z oryginalnych seriali Netflixa, jednym z najchętniej oglądanych, a swój sukces zawdzięcza świetnie wykreowanym kobiecym postaciom z najbardziej niedoreprezentowanych grup społecznych w Stanach Zjednoczonych. W serialu mamy kobiety niebiałe z różnych grup etnicznych, kobiety trans, imigrantki, kobiety w kryzysie bezdomności, kobiety zmagające się z chorobami zdrowia psychicznego. Serial porusza też wiele z problemów z życia społecznego w Stanach Zjednoczonych jak chociażby przemoc, z jaką spotykają się osoby transpłciowe, a także instytucjonalnej bezradności organów państwowych.



„Orange is the New Black”

Pod kątem reprezentacji i inkluzywności, serial zapisał się już na kartach historii telewizji.

Jakie wnioski możemy wyciągnąć z sukcesu serialu „Orange is the New Black”? Mianowicie takie, że pokazywanie różnorodności na małym ekranie, w tym między innymi nieheteronorma-

Fot. Materiały prasowe

tywności, może być dobrą strategią programową, a także wartościową i jednocześnie korzystną z ekonomicznego punktu widzenia inwestycją w, jak na razie, mało uregulowanej sferze kapitalizmu jaką jest streaming.

Taka strategia programowa charakteryzuje działalność Netflixu również w Polsce, gdzie obecność tożsamości queer w polskich serialach jest bardzo widoczna i przekłada się na rynkowe atrybuty marki. W serialu „Rojst’97” główna bohaterka – w tej roli Magdalena Rózczyńska – jest lesbijką, wątki queerowe pojawiają się w serialu „Sexify”, „Kra-kowskie Potwory”. Nie wspominając już o nagradzanym „Hiacyncie” i ostatnio serialu „Królowa”, którego tłem jest scena drag.

Widoczne zmiany

Marcin Ciastoń, scenarzysta „Hiacynty” dopatruje się w tym szansy na nową jakość w polskich produkcjach: „Mamy w Polsce kopalnię niewykorzystanych historii, w tym również queerstorii czyli opowieści

o środowisku LGBTQ+. Netflix zbiera te niewykorzystane i nieszablonowe historie z rynku i pokazuje, że można zrobić serial o tematyce queer, który nie będzie niszą czy też produkcją festiwalową, tylko szeroko dostępnym produktem. Nasz rynek podąża często utartymi ścieżkami opowiadania historii, które wiemy, że zadziałają, obejrzą się. Jest to w dużej mierze spowodowane niechęcią do podejmowania ryzyka, ale też brak środków finansowych na amortyzację takiego ryzyka. Netflix ma doświadczenie z innych rynków, ma globalne spojrzenie, know-how, który z naszej lokalnej perspektywy trudno jest zdobyć. Myślę, że Netflix otworzy nasz rynek na takie historie, dotychczas ukryte i nieznane. Dla mnie jako scenarzysty pisanie takich nieszablonowych projektów jest wyzwaniem, ale też kreatywnym spełnieniem”.

Niszowe i dotychczas pomijane historie, takie jak chociażby te o bohaterach o różnorodnej tożsamości seksualnej i płciowej, to nie tylko innowacja programowa. Takie seriale mogą też przyczynić się do szerszych zmian społecznych. Tak było właśnie

z „Orange is the New Black”, który zrobił dużo dobrego dla widoczności tożsamości LGBTQ+. Przy działaniach promocyjnych do serialu, poruszano wiele problematycznych w Stanach Zjednoczonych kwestii społecznych.

Laverne Cox – amerykańska czarna aktorka transpłciowa wcielająca się w rolę Sophii Burset, wykorzystała popularność serialu do rozpoczęcia publicznej debaty na temat przemocy doświadczanej przez kobiety tras. Efekty jej walki o widoczność były spektakularne – w 2014 czyli rok po premierze serialu, Cox pojawiła się na okładce amerykańskiego czasopisma „TIME”, a potem w 2018 roku była pierwszą gwiazdą trans na okładce amerykańskiego wydania magazynu „Cosmopolitan”.

Z biegiem lat, serial „Orange is the New Black” przyczynił się do rozpoczęcia publicznej debaty na temat systemowego rasizmu, nierówności ekonomicznej i przemocy wobec mniejszości, ale jego największą spuścizną pozostaje włączenie do głównego nurtu dotychczas marginalizowanych narracji

oraz postaci. Coraz bardziej zróżnicowane reprezentacje telewizyjne nie gwarantują oczywiście równości w sferze społecznej, a reprezentacja w filmie czy telewizji sama w sobie nie jest skuteczną bronią w walce z systemową czy też społeczną dyskryminacją.

”*Widoczność postaci LGBTQIA+ w mainstreamowych mediach może jednak sprawić, że pewne wartości lub idee związane z odmiennością* **PRZESTANĄ BYĆ ABSTRAKCYJNE**

dla nowych odbiorców i środowisk. Marcin Ciastoń, scenarzysta „Hiacynta”, wierzy w społeczną funkcję telewizji:

„Jest w tym, co robi Netflix jakaś wartość edukacyjna. Oczywiście, stoją za taką strategią programową obliczenia, tabelki i analizy, ale w sensie społecznym, dzięki Netflixowi gonimy zmiany społeczne. Film i serial mają silną moc oddziaływania – mogą

w jakimś stopniu kształtować rzeczywistość. Jestem przekonany, że pokazywanie różnorodności, tego jak wygląda prawdziwy świat we wszystkich jego odsłonach, daje poczucie osobom z wykluczanych społeczności, że ten świat też jest dla nich, a dla społeczeństwa szerzej, kształtuje empatie i normalizuje mniejszości. Wierzę w taką wartość edukacyjną, choć nazywanie tego edukacją brzmi pejoratywnie. Chodzi mi tutaj o taką wartość otwierającą, pokazującą różnorodność. I to ma Netflix na sztandarach.”

W „homofonicznym kraju”

Tak jak „Orange is the New Black” próbował przybliżyć białym amerykańskim widzom tradycyjnie niedostatecznie reprezentowane społeczności, tak „Królowa” w Polsce ma szansę oswoić szeroką widownię ze środowiskiem drag, który jest ważną częścią wachlarza tożsamości LGBTQ+. Andrzej Seweryn dobrze znany, szanowany aktor jest świetnym ambasadorem dla tego dotychczas niewidocznego w mainstreamie środowiska.



Fot. Materiały prasowe

Andrzej Seweryn w serialu „Królowa” jako wybitny krawiec, który jednocześnie jest drag queen.

Kultura

Jego alter ego – artystka drag queen Loretta – zmaga się z wykluczeniem i ostracyzmem, ale serial czyni tę historię dostępną dla zróżnicowanego widza i łatwą do przyswojenia, gdyż ukazuje ją w tak ważnym dla naszej kultury kontekście wartości jaką jest rodzina. Historia ta będzie zatem w stanie przemówić nawet do takiego odbiorcy, który najczęściej ogląda seriale obyczajowe dostępne w ramówkach TVP czy TVN. Co oznacza, że „Królowa” może naprawdę dotrzeć do wielomilionowej widowni z przesłaniem o akceptacji i inkluzywności.

Produkcja budzi jednak sprzeczne opinie. Niektórzy krytycy twierdzą, że, na poziomie politycznym, „Królowa” nie ukazuje głębi problematyki tożsamości LGBTQIA+, a przedstawione portrety bohaterów są schematyczne i sprowadzone do szablonowych stereotypów. Należy jednak rozważyć, że zarządzanie ryzykiem w branży audiowizualnej jest kluczową umiejętnością, a zbyt kontrowersyjne treści mogą stanowić zagrożenie dla marki i jej funkcjonowania

w bardzo kompetytywnym środowisku. Strategia programowa to zatem zawsze balans pomiędzy ryzykiem, opłacalnością a innowacją. Jest to zwłaszcza istotne w Polsce, która, jak pokazuje ostatni raport ILGA-Europe, jest najbardziej homofobicznym krajem Unii Europejskiej.

Pierwszy krok

Poza tym, seriale poruszające problematyczne lub kontrowersyjne tematy często spotykają się z krytyką dotyczącą spłykania lub upraszczania danego tematu. Z takimi właśnie zarzutami spotkał się również nagradzany i popularny serial „Orange is the New Black”. Niektórzy krytycy twierdzili, że – w imię edukacji białych widzów – serial eksploatował zmagania ludzi z marginesu społecznego i upraszczał ich do statusu reprezentantów społeczno-politycznych problemów dominujących w tamtym czasie w przestrzeni publicznej Stanów Zjednoczonych. Trzeba jednak pamiętać, że Netflix to platforma rozrywkowa, a nie nadawca misyjny. Nie w każdym serialu jest przestrzeń na

emancypacyjne manifesty i postępową politykę, i takie treści są niekiedy zbyt ryzykowne dla danego rynku.

Należy zawsze wziąć pod uwagę kontekst produkcyjny danego tytułu i model biznesowy producenta czy nadawcy. Nawet w przypadku dosyć liberalnej przestrzeni cyfrowej dystrybucji niezmiennie pozostają prawa ekonomii. Jeśli serial będzie zbyt kontrowersyjny, zbyt trudny w odbiorze, to szanse na zwrot środków finansowych w jego produkcji drastycznie maleją. Trzeba zatem docenić, że „Królowa” reprezentuje tych najslabiej dotychczas uwzględnianych w mainstreamowych mediach, a przedstawienie mężczyzny zmagającego się z homoseksualną tożsamością w późniejszym okresie życia – w przeciwieństwie do pełnych zapału nastolatków, których przyzwyczailiśmy się oglądać – jest przełomowym wydarzeniem.

Nawet w tak hermetycznym ideologicznie kraju jak Polska, Netflix chce być przestrzenią dla głosów, które dotychczas były spychane na margines. Net-

flixa ma potencjał, aby z czasem być na polskim rynku potężnym narzędziem, za pomocą którego najróżniejsze mniejszości mogą zyskać głos. Naturalne jest jednak, że jest to proces. I jego nieśmiałe początki możemy właśnie obserwować. 

**Łukasz Orbitowski**

Kultura tyrania

Uwaga, tekst zawiera słowa powszechnie uznawane za wulgarne. Osoby wrażliwe nie powinny czytać. Donald Tusk zaproponował czterodniowy tydzień pracy, wywołując nadmierne zamieszanie. Dało się odnieść wrażenie, że to flagowy pomysł, z którym poprowadzi swoje ugrupowanie do zwycięstwa w wyborach, a my zaraz zyska-

my wolny piątek. Nic bardziej mylnego. Tusk zapowiedział po prostu program pilotażowy, jaki funkcjonuje już w kilku krajach i dodał zaraz, że „nie jest to odpowiedź na dziś, na w tej chwili”. Zapewne nigdy. Tuska lubię, to chyba fajny facet, lecz do jego obietnic podchodzę z ogromną ostrożnością. Zbyt często nie dotrzymywał słowa.

Nie zreformowano KRUS, nie doszło do uproszczenia systemu podatkowego, które zapowiadał pod hasłem 3x15 (kto dziś to jeszcze pamięta?), nie obniżono nawet VAT, w międzyczasie cała idea „taniego państwa” trafiła w kosz, zresztą słusznie. Największy żal mam jednak o związki partnerskie, uwalone jeszcze za czasów, kiedy Tusk był u władzy. Teraz zarzeka się, że klepnie je jak najszybciej. Szkoda, bo historyczna szansa została zmarnowana jakąś dekadę temu. W dobie systemowej niechęci do osób LGBT widzimy, jak bardzo ta ustawa była potrzebna.

Sam o pracy niewiele wiem, nigdy do takiej właściwie nie chodziłem (wyjąwszy krótki epizod budowlanka w Stanach), niemniej pomysłowi Tuska sprzy-

jam i cieszę się, że go wypowiedział głośno. Jasne, czterodniowego tygodnia pracy nie będzie, ale może uda się urwać choćby godzinę z każdego dnia.

Sam jestem niewolnikiem kultury zapierdolu i jeśli nie zasuwam od rana do nocy to boję się, że serce mi stanie, ale nie chcę takiej szajby, tak szkodliwego życia dla innych. Głos najważniejszego polityka opozycji brzmi mocno: ludzie w Polsce pracują za dużo. Czas na zmiany.

Ta obserwacja przychodzi zbyt późno. Lepiej tak niż wcale. Mam nadzieję, że pomysł Tuska przekieruje rozmowę o polskim zatyranu na bardziej cywilizowane tory, że skończą się farmazony o kowalach własnego losu, o tym, że musimy zapieprzać ponad siły, żeby odnieść sukces i wycisnąć coś z życia, że zniknie filozofia biegu chomika w kołowrotku i inne bzdury, które służą głównie temu, aby korporacje wyciskały ludzi jak ścierki. Nasz zapierdol, w przytłaczającej ilości przypadków, służy innym niż ci, którzy ofiarnie zapierdalają. Dobre życie, spokojne życie też jest wartością. Oduczono nas za nim tęsknić.

Felieton

Żaden ze mnie optymista i nie oczekuję, że wraz z wyborami porzucimy kulturę zapierdolu. Ja sam nie umiem od niej odstąpić, będę swoim własnym niewolnikiem. Byłoby jednak dobrze, gdyby słowa Tuska oznaczały szerszą zmianę w myśleniu. Wszyscy tego potrzebujemy.

A żeby nie było tak wesoło, Katarzyna Przyborska z „Krytyki Politycznej” słusznie zwraca uwagę, co Polacy zrobią z dniem wolnym. Poszukają dodatkowej roboty. Wskoczą na ubera, zaczną rozwozić żarcie, zajmą się dziećmi za kasę i tak dalej.

Pojawi się szansa na robienie dodatkowej kasy, której zawsze brakuje. Bo w Polsce zapierdalałyśmy ostro, do tego – za grosze. 



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska-Batyra,*
Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Karolina Baca-Pogorzelska, Piotr Barejka,*
Dariusz Grzędziński, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/